ROK I. — Nr. 10—11. Warszawa, Październik—Listopad 1909.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY
I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

PRĄD przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne. o o o o
PRĄD, stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.
PRĄD dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznem i naukowem. o o o o o o

Czy potrzebne jest u nas stronnictwo katolickie?

Na łamach „Dziennika Powszechnego” toczyła się w ostatnich tygodniach dyskusya w sprawie zorganizowania u nas stronnictwa narodowo-katolickiego. Wydrukowano nawet zarys programu.

Projekt podobny był już raz poruszony przed paru laty, zdawał się jednak być pogrzebany na długo. Najniespodziewaniej wznowiono go i stał się kwestyą aktualną, interesującą już nietylko pisma katolickie lecz i organy wszelkich innych odcieni.

Aby tę kwestyę tak lub inaczej rozstrzygnąć, przedewszystkiem uświadomić sobie należy, w jakim znaczeniu stronnictwo polityczne nazwać można—katolickiem.

Najpierwszem i najważniejszem zadaniem religii katolickiej oraz Kościoła nauczającego—jest zbawienie dusz. Dziedzina więc działalności religii oraz Kościoła jest dziedziną interesów duchowych i wiecznych nie zaś doczesnych i materyalnych. Ukazując nam jednak ostatecznie i najwyższe cele istnienia ludzkiego religia katolicka uczy jednocześnie, jak do tych celów dążyć—uczy, jak żyć. I tutaj właśnie katolicyzm, patrząc na dobra materyalne jako na środek, potrzebny człowiekowi do spełnienia wyższych zadań,—wkracza często w dziedzinę ekonomiczną, prawną i t. d. Czy jednak określa on przez to drobiazgowo, po wsze czasy, jaką ma być organizacya społeczno-polityczna w państwach chrześcijańskich? Bynajmniej!

Gdy ktoś z rzeszy, słuchającej Chrystusa, prosił Go, aby rozkazał bratu jego podzielić się dziedzictwem, odrzekł mu Chrystus: „Człowiecze, któż

mię postanowił sędzią albo dzielnikiem nad wami? I rzekł do nich. Baczcież a strzeżcie się wszelakiego łakomstwa: gdyż nie w dostatku czyim żywot tego jest, z tego co ma (Nie od obfitości dóbr zależy szczęście, (Łuk. XII, 13).

Powyższa ewangeliczna opowieść maluje doskonale stosunek Katolicyzmu do jakichkolwiek programów ekonomiczno-społecznych. Religia nasza zajmuje się nimi o tyle, o ile wkraczają one w dziedzinę moralności i wiary. Nieda się jednak zaprzeczyć, iż niektóre zagadnienia społeczne w dziedzinę ową wkraczają, dzięki czemu w kwestyach takich liczyć się należy z etyką chrześcijańską oraz z prerogatywami Kościoła, wynikającemi z jego istoty.

Weźmy dla przykładu zagadnienie własności [1]). Katolicyzm nic nam nie mówi o tem, jaka forma własności (kolektywizm czy własność prywatna) w pewnym okresie rozwoju społecznego zapewnia członkom danego społeczeństwa największy dobrobyt. O tem bowiem decydują ekonomiści. Podobnie—jedynie socyolog i historyk, a nie Kościół powiedzą nam, jakie koleje w ewolucyi dziejowej przechodziła własność. Kościół nie rości sobie również pretensyi do rozstrzygania o normach prawnych, w jakie własność w pewnych krajach winna być ujęta — gdyż jest to rzecz prawników. Katolicyzm zabierze głos jedynie wtedy, gdy będzie szło o rozwiązanie pytania, czy prawo własności jest słuszne i sprawiedliwe, czy zgadza się ono z prawem natury, z zasadami ewangelii. Tylko tyle! We wszystkich poprzednich zagadnieniach, dotyczących własności, mogą katolicy mieć najrozmaitsze zdania—jedynie w tem ostatniem konieczną jest jedność zapatrywań i zgodność ich z nauką Kościoła.

A więc katolicyzm nie jest współmierny jakimś teoryom oraz programom ekonomicznym czy społecznym i stoi po nad nimi.

Uznawszy tedy stosunek taki między religią chrześcijańską a programami społeczno-politycznymi, zgodzić się również należy na wynikające z owego stosunku konsekwencye.

Pierwszą z nich będzie ta, iż cechą charakterystyczną, wyróżniającą stronnictwo katolickie od innych, nie może być jakiś specyalny program, gdyż katolicyzm bywa podstawą i punktem wyjścia dla najrozmaitszych stronnictw i grup politycznych, mających najrozmaitsze programy, często wzajemnie się zwalczających.

Tą cechą nie może być również zasada zgodności postulatów programu z etyką chrześcijańską, dzięki bowiem atmosferze duchowej, jaka ogarnia jeszcze Europę, nawet partye, uznane za niechrześcijańskie naogół, stawiają postulaty z etyką chrześcijańską zgodne [2]).

Nareszcie główny cel stronnictwa katolickiego nie może polegać na działalności, zmierzającej ku uchrześcijanieniu i umoralnieniu społeczeństwa

[1]) Patrz w tej kwestyi dr. J. Matulewicz. Chrześcijańska teorya prawa własności. Kursa społeczne. Wyd. Bibl. Dzieł Chrz.

[2]) Charakter antychrześcijański nadaje zwykle partyom fałszywe ich zapatrywanie na religię i Kościół.

oraz rozszerzeniu ideałów chrześcijańskich, bo podobna działalność jest zadaniem duchowieństwa, stowarzyszeń religijnych, a w części społecznych, nie zaś stronnictwa politycznego. Dlatego też nawet stronnictwa, nazwane katolickiemi, stoją nie na gruncie ściśle wyznaniowym lecz międzywyznaniowym, żądając równouprawnienia i dla innych religii (np. centrum).

Cechą charakterystyczną stronnictwa katolickiego, jego zadaniem jest jedynie obrona autonomii Kościoła i swobody jego nauczycielskiej działalności. Oto punkt programu, charakteryzujący stronnictwo katolickie i wyróżniający go od programów stronnictw socyalistycznych i liberalnych, które dążą do skrępowania Kościoła, zamknięcia go w zakrystyi, odebrania mu wpływu na wychowanie i pracę społeczną.

Obrona swobody Kościoła, oto racya bytu katolickiego stronnictwa politycznego.

O ile w danym narodzie katolicy stanowią ogół lub są przynajmniej w dużej większości, wszystkie, tworzące się w obrębie owego narodu partye polityczne, są katolickie, chociaż nie noszą tej nazwy oficyalnie [2]). Z chwilą jednak gdy katolicyzm przestaje być wyrazem uczuć całego narodu, gdy stronnictwa, stojące u steru rządu (Francya), dążą do skrępowania swobody Kościoła, wtedy, rzecz oczywista, musi przyjść do zgrupowania się ludzi o przekonaniach katolickich dla walki w instytucyach prawodawczych o swe prawa.

Tak było w Niemczech w czasach kulturkampfu, tak było w Austryi, Belgii, tak winno być również we Francyi. W podobnie ciężkich dla Kościoła czasach organizowanie stronnictwa jest koniecznością i obowiązkiem. Trzeba jednak dodać obowiązkiem, wywołanym ostatecznością, a to z tej przyczyny, iż istnienie katolickiego stronnictwa politycznego z wielu względów jest niepożądane dla samegoż katolicyzmu.

Przedewszystkiem więc dlatego, iż szerokie masy (trudno wymagać od nich dokładnej znajomości katolicyzmu) słysząc o stronnictwie katolickiem utożsamiają często punkty programu stronnictwa z katolicyzmem. Podobne poglądy odbierają katolicyzmowi jego charakter powszechności, sprowadzają go w przekonaniu mas do rzędu doktryn ekonomiczno-politycznych, a wreszcie, na co szczególny nacisk położyć należy, utrudniają wielu z powodów nieistotnych, ukochanie katolicyzmu i pracę dla jego ideałów. Jeden więc zwalcza katolicyzm, ponieważ stronnictwo, noszące taką nazwę, propaguje głosowanie proporcyonalne, on zaś sądzi, że tylko równe ludzkość zbawić może; inny piorunuje na wstecznictwo kleru, słyszał bowiem gdzieś, że ksiądz, przemawiając w imieniu partyi, orzekł się przeciw udziałowi kobiet w parlamentach i t. d.

Oczywiście podobnie motywowane zarzuty są śmieszne. Trzeba się jednak z nimi liczyć, pamiętając, iż uprzedzać one mogą wiele osób do katolicyzmu. A czyż nieumotywowane uprzedzenia nie bywają najczęstszą przyczyną antypatyi a nawet odstępstw od Kościoła?

---

[2]) Czy można u nas, naprzykład, w czasie sejmu czteroletniego wyobrazić sobie partyę, która nie byłaby katolicką?

Zdarzyć się również może, iż do stronnictwa katolickiego należeć będą ludzie nie dla jego katolickości (jeśli tak powiedzieć można) a dla programu społeczno-politycznego. Takie jednostki nie przysparzają sławy katolicyzmowi przeciwnie są jego plagą. Mają ci ludzie katolicyzm na ustach,— nie mają go w sercu, zachowują pozory, — zaniedbują ducha; nie liczą się z nakazami chrystyanizmu w życiu prywatnem i publicznem, wyzyskują go dla swych ambicyi, zawiści, interesów, a mimo to za katolików uchodzą, bo przecież w katolickiem pracują stronnictwie. I oto znowu winy jednostek stają się winami katolicyzmu.

Nareszcie, nie można pominąć milczeniem faktu, iż w razie istnienia stronnictwa katolickiego przypisują katolicyzmowi wszystkie niewłaściwe sojusze, polityczne matactwa, nieetyczne sposoby agitacyi, uprawiane w polityce, bez których prawdopodobnie nie mogłoby się obyć nawet i stronnictwo katolickie.

Polityka dotychczas z etyką liczy się niewiele, mniej od innych dziedzin działalności ludzkiej, a walki polityczne bynajmniej na społeczeństwo umoralniająco nie wpływają.

Nakoniec stronnictwo katolickie ujemnie oddziaływa niekiedy na wpływ kapłanów na szersze masy. Trudno, aby księża, a przynajmniej ich większość, nie popierali stronnictwa, noszącego tytuł „katolickie”. Lecz z chwilą wstąpienia kapłana do partyi, wielu patrzy na niego, jako na agenta politycznego i pobudkami partyjnemi tłomaczy sobie jego wystąpienia już nie tylko na arenie społecznej, lecz nawet i czysto kościelnej. Smutne przykłady podobnego stanu rzeczy obserwować można w Galicyi.

A więc stronnictwo katolickie jest stwierdzeniem faktu, iż większość narodu jest niekatolicka. Stronnictwo katolickie bywa niebezpieczne dla katolicyzmu i dla tego nie jest ono ideałem, do którego dążyć należy lecz raczej smutną ostatecznością, którą nie przyspieszać—a możliwie jaknajdalej odsuwać trzeba gorliwą działalnością religijno-społeczną.

A teraz, co sądzić o projekcie zorganizowania stronnictwa u nas?

Czy stronnictwa takie ma jakieś specyalne zadania przed sobą, których to zadań nie wypełniają stronnictwa już istniejące? Czy jest ono konieczne?

Mimo wszystkie prądy antyreligijne, jakie w ostatnich czasach szerzyć się u nas zaczęły powiedzieć jednak można, iż Królestwo jest krajem katolickim. Prawda—z jednej strony mamy mnóstwo katolików nieofiarnych, nieuświadomionych, niekonsekwentnych, z drugiej znowu tak zwanych postępowców, przy sposobności katolicyzm zwalczających. Podobny stan rzeczy nie przeczy jednak wyrażonemu poglądowi, pierwsi bowiem mimo wszystko do katolicyzmu są przywiązani i gdyby widzieli, iż poważnie jest zagrożony, gdyby musieli wybierać między nim a bezwyznaniowością, napewno stanęliby po stronie katolicyzmu. Drudzy znowu są stosunkowo nieliczni. Zdają sobie oni sprawę ze swej słabości, wskutek czego rzadko atakują chrystyanizm jako zasadę i doktrynę, częściej zaś występują przeciw klerowi, tłomacząc, iż szanują religię—zwalczają jedynie klerykalizm.

Pocóż więc zawiązywać stronnictwo katolickie, odrywać ludzi od prac

już rozpoczętych, wprowadzać w życie religijne czynnik, odstraszający niejednego od katolicyzmu. tracić mnóstwo energii, pieniędzy, które daleko pożyteczniej mogą być użytkowane.

Jakiż to cel ma przyświecać działalnośći owego stronnictwa?

Może ma ono powstać dlatego, iż „u nas przeciw Krzyżowi, przeciw najświętszym naszym ideałom rozpoczęła się walka.” Lecz czyż szerzenie ideałów religijnych jest celem partyi politycznej? Więc przez wysyłanie kilku posłów do Dumy, w której o kwestyach religijnych rzadko jest mowa—można uchrześcijaniać społeczeństwo?

Ten, kto kocha ideały chrześcijańskie, winien wiedzieć, iż inna droga do ich zrealizowania prowadzi.

A może bez stronnictwa politycznego katolickiego będzie skrępowana swoboda Kościoła, może stronnictwo jest potrzebne, aby swobodę tę wywalczyć?

Chyba nie!

Wiemy dobrze, iż nie my o kwestyach podobnych decydujemy, nie narodu wola je rozstrzyga. Może trzeba nieraz przypomnieć o naszych potrzebach religijnych, komu należy, to inna kwestya. Przecież czynili to posłowie nasi, chociaż do partyi katolickiej nie należeli. Bronili oni Kościoła, gdy była potrzeba i odpowiednia chwila. Mieli nawet między sobą ludzi w kwestyach religijnych kompetentnych — gdyż kilku księży. A gdyby kiedykolwiek o obowiązkach swych, wobec religii, wyznawanej przez większość narodu, zapomnieli (co jest nie do przypuszczenia) opinia społeczeństwa może i powinna im o nich przypomnieć. Do tego jednak nie trzeba stronnictwa. Wystarczy, jeśli głos przypomnienia będzie głosem katolików uświadomionym, zgrupowanych w organizacye społeczne, wiedzących czego i kiedy żądać można.

Lecz katolicy powinni się zrzeszać i mają do tego prawo—mówią niektórzy. Ach, naturalnie! Zrzeszajmy się! Pracujmy dla idei! Lecz czyż wyrazem takiego zrzeszenia musi być stronnictwo polityczne?

Istnieje już tyle organizacyi katolickich.

Mamy Związek Kat., Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, Związek Katolicki Kobiet Polskich, Towarzystwo ogrodów robotniczych, Konferencye św. Wincentego á Paulo, Towarzystwo bibliotek parafialnych, Towarzystwo biblijne i t. d.

Są więc organizacye ekonomiczne, oświatowe, filantropijne i społeczne.

Jest w czem wybierać, jest gdzie pracować.

Jeśli jest ich zbyt mało, twórzmy nowe. Lecz czy z istniejących już instytucyi, wszystkie idą tak, jak iść powinny? czy są one postawione na odpowiednim poziomie, czy dają *maximum* rezultatów, jakie dać winny? A jeżeli nie, to dlaczego tworzyć nową organizacyę, nie udoskonaliwszy dawnych, ba! skazując niektóre z nich na wegetacyę i upadek. Tak, na upadek,—gdyż nowa organizacya będzie potrzebowała ludzi, a czy jest ich wielu, pracujących w imię ideałów chrześcijańskich? Z którąkolwiek instytucyą katolicką się zapoznać, wszędzie te same spotyka się jednostki. One oczywiście będą również popierały nową organizacyę katolicką. Gdzież

znajdą czas. Czy nie będą zmuszone opuścić instytucyi dawnych, w których z pożytkiem pracowały, lub też poświęcać im zbyt mało czasu?

I tu narzuca się pytanie: Gdyby nawet stronnictwo katolickie było u nas potrzebne, czy pora myśleć o niem? i czy może już ono liczyć na poparcie inteligencyi, na sympatyę mas, czy są już ludzie wyrobieni, zdolni do kierowania innymi? Czy takich nadewszystko jest wielu? Czy wogóle cała praca przygotowawcza, jaka powinna poprzedzić organizowanie stronnictwa, jest już ukończona?

I na te wszystkie pytania odpowiedzieć trzeba—nie.

Warunki były przyczyną, iż praca społeczna i oświatowa lat wiele leżała u nas odłogiem. I oto pole tej pracy zdziczało i zarosło chwastami. Nie nam dziś myśleć o sadzeniu na nim kwiatów egzotycznych. Przedewszystkiem rolę pod zasiew przygotować należy. A do tego nie wystarczą same hasła i zamiary. Trzeba pracy, pracy w pocie czoła i w znoju niewczasów, która poprzedzi i przygotuje czyn ostateczny.

Zadanie katolików w teraźniejszości i warunek zwycięstwa ich w przyszłości to praca nad dźwignięciem społeczeństwa pod wszelkimi względami, to uchrześcijanienie i przepojenie duchem ewangelicznym miłości prawdy i sprawiedliwości wszystkich warstw, wszystkich instytucyi i organizacyi narodu. Po latach takiej pracy, skromnej, wytrwałej, mozolnej, dobrze obmyślanej, stronnictwo katolickie u nas stanie się możliwem, lecz będzie wtedy... niepotrzebnem.

Tadeusz Błażejewicz.

Biblia a nauki przyrodnicze.

Długi czas Biblia była jedynem źródłem wiadomości o czasach pierwotnych. Twierdzenia biblijne w dziedzinie nauk przyrodniczych ogólnie były przyjmowane, jako pewne—gdyż objawione—i nie ulegające najmniejszej wątpliwości.

A więc przyjmowano i twierdzono, że świat został stworzony w ciągu sześciu dni, że słońce zostało stworzone dopiero dnia czwartego, że ziemia jest centrum całego świata, że kolejno ukazywanie się tworów na ziemi i istot żyjących odpowiadało rzeczywistemu ich ukazywaniu się, że człowiek bezpośrednio przez Boga był ulepiony z mułu ziemi i przez tchnienie Boże stał się człowiekiem żyjącym, — dalej, że potop, który według twierdzenia Biblii był karą za występki ludzkie, był pod każdym względem powszechny, że nikt oprócz rodziny Noego nie został uratowany etc.

Tak ogólnie przyjmowano i wierzono. Bibliści i egzegeci, średnich i późniejszych wieków, choć pozostawili nieraz grube foliały komentarzów do Biblii — nic nie posunęli naprzód sprawy dokładnego i rzeczywistego

poznania rzeczy. Zadawalniali siebie i czytelników literalnym wykładem tekstu biblijnego.

Dziwić się temu zjawisku — z jednej strony nie dziwimy, — z drugiej jednak pytamy, dlaczego tekst Pisma Św. wbrew twierdzeniom i nauczaniu wielkich i poważnych Doktorów Kościoła był przyjmowany w niewolniczem, dosłownem znaczeniu, dlaczego nie uwzględniano prac i rezultatów badań tych wielkich mężów?

Nie dziwimy się zaś,—gdyż wiadomości przyrodnicze przez tyle wieków tak były ograniczone i minimalne, że one nie mogły żadnego z siebie podać nowego dowodzenia i zakwestyonować chociaż jednego twierdzenia biblijnego a raczej *poglądów teologów*, opartych na danych biblijnych, branych dosłownie. Wielkiej wrzawy narobiło i licznych sporów było przyczyną wystąpienie Kopernika, Galileusza z odmiennemi twierdzeniami o ustroju świata. Zatarg ten ostatecznie zakończył się przyjęciem ich twierdzeń i wykazał, że nie można twierdzeń biblijnych przyjmować dosłownie. Zatarg ten jednak, chcę zaraz dodać, nie był z samą Biblią, ale raczej z teologami ówczesnymi, którzy swe poglądy o ustroju świata opierali na danych biblijnych, niczem nie potwierdzonych. Dane zaś biblijne przyjmowane w znaczeniu dosłownem dobrze pasowały do ich poglądów,—ale nie pytali oni i nie badali, czy odpowiadały rzeczywistości lub też, jak inni twierdzą, myśli autora biblijnego.

Gdy zaś w XIX wieku nauki przyrodnicze olbrzymi postęp uczyniły, gdy niejedna kwestya, zajmująca umysł ludzki, została z punktu przyrodniczego wyświetlona i faktami udowodniona lub przynajmniej wiarogodność jej wielka wykazana; — gdy dalej pogląd na świat, ustrój i powstanie jego pod wpływem nauk przyrodniczych uległy niejednej zmianie — i to tak poważnej, że były one w zupełnem przeciwieństwie do twierdzeń komentatorów i teologów, — wówczas powstaje dziwne, ale zrozumiałe — zjawisko: twierdzenia biblijne o historyi świata tracą wszelką wartość i powagę — a z niemi i cała Biblia. Ogół ludzi uczonych—a za nimi liczne rzesze tłumu,— stojąc na gruncie nauk przyrodniczych, zniechęca się do Biblii, zniechęca się do religii chrześcijańskiej. Biblię zaczynają odrzucać, uważając, że jest tylko zbiorem zwyczajnym starodawnych legend narodu żydowskiego bez najmniejszego realnego znaczenia. Zniechęcenie to rośnie coraz bardziej, staje się w sferach naukowych powszechnem. Wszyscy to możemy i mamy sposobność stwierdzić. Nieraz słyszymy przecież głosy: jak mogą w podręcznikach szkolnych tego rodzaju mylne twierdzenia być podawane i głoszone uczniom przez katechetów? Zniechęcenie to i stanowisko nieprzychylne niejeden rozszerza do całości opowiadań biblijnych. Jeżeli bowiem, tak twierdzą, w początku Biblia podaje takie fałsze naukowe i pomimo ich jest nazywana Pismem *Świętem*, to widocznie i całość żadnej nie przedstawia wartości dla człowieka.

Skąd to zniechęcenie? Czyja w tem jest wina?

Dr. Norbert Peters twierdzi „nostra culpa”—nasza wina t. j. teologów. Wina ta według niego polega na tem, że wskutek źle zrozumianego oportunizmu i zbyt wysokiego, w ślad za protestantami XVI wieku, znaczenia, jakie teolodzy nadawali tekstowi biblijnemu,—wszystko to, co było zawarte

w Piśmie Św. uważali oni za rzecz świętą, objawioną. Objawienie zaś, tak rozumowali, nie może być błędem i fałszem. Twierdzenia więc biblijne są prawdziwe. Tymczasem było to błędne rozumowanie. Niżej zobaczymy, że Biblia, chociaż jest dziełem natchnienia, nie jest jednak w całości swej dziełem objawienia.

A powtóre wina teologów, według D-ra Petersa, była jeszcze ta, że swoje własne poglądy i przekonania podawali za twierdzenia biblijne, jako nieomylne, objawione. Zasłaniano swoje własne poglądy poglądami biblijnymi, w imieniu Biblii wyrokowano o prawdziwości lub fałszywości twierdzeń jakichkolwiek przyrodniczych.

Wiek XIX dopiero był świadkiem licznych nieporozumień i walk, jakie staczali na polu biblijnem teolodzy i przyrodnicy. W walce wzięły udział liczne siły z jednej i drugiej strony. Rezultat walki był ten, że teolodzy, widząc niemożliwość pogodzenia swoich własnych poglądów z danemi przyrodniczemi, cofnęli się i przyjęli zasady i twierdzenia nauk przyrodniczych. Krok ten był koniecznością, którą nakazywał zdrowy rozsądek i poważne dowody, jakimi nauki przyrodnicze udowadniały swoje twierdzenia. Chodziło teraz o to,—jak pogodzić opowiadania biblijne z rezultatami nauki, jak rozumieć i tłomaczyć dane biblijne o powstaniu świata, jego budowie, kolejnem ukazywaniu się wszystkich tworów, o potopie etc.

Że literalnie nie można było już przyjmować i tłomaczyć biblijnej historyi powstania świata — nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Jaki przeto wynaleźć sposób obrony powagi Pisma Św. i pogodzić opowiadania biblijne z danemi przyrodniczemi?

Wychodząc jednak jeszcze z błędnego założenia, że Pismo Św. w swej całości, jest dziełem objawionem, a więc bezsprzecznie zawierającem naukę Bożą nawet w dziedzinie przyrody, — teolodzy i egzegeci XIX w. poczęli stawiać rozmaite hipotezy, któreby zadawalniająco tłomaczyły tekst opowiadania biblijnego i godziły je z wynikami nauk przyrodniczych.

Hipotez tych w XIX w. powstało kilka. Największym rozgłosem cieszyła się hipoteza, która i dziś jeszcze bardzo licznych zwolenników posiada i prawie ogólnie jest przyjmowana—hipoteza okresów biblijnych, czyli hipoteza ugodowa (konkordystyczna).

Świat cały, według Biblii, ze wszystkimi jego tworami powstał w ciągu sześciu dni. Otóż wyrazu „*dzień*” nie należy tłomaczyć według tej hipotezy, w tem znaczeniu, jakie mu dziś nadajemy t. j. 24 albo 12 godzin, ale w znaczeniu *okresu*. Okres—dzień obejmował przeciąg czasu nieokreślony. Świat więc został stworzony w ciągu sześciu okresów czasu nieograniczonego. Geologii zadaniem jest bliżej określić, jaki mniej więcej czas jest wymagany. Biblia mówi tylko o sześciu okresach ogólnikowo. Porządek dalej, w jakim opisane są w pierwszym rozdziale Genezy dzieła tworzenia Bożego, najzupełniej według tej hipotezy zgadzają się z danemi kosmogonicznemi i gieologicznemi. Pierwszy wiersz np. „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię” odpowiada tym mgławicom, z których następnie powstał cały wszechświat. Stan chaotyczny, opisany w drugim wierszu, odpowiada temu pierwotnemu stanowi, w którym ziemia powoli zaczęła ostygać — nie

była jednak jeszcze zdolna do przyjęcia na swej powierzchni tworów organicznych etc.

Tak zwolennicy tej teoryi ugodowej starają się pogodzić opowiadania biblijne z wynikami nauk przyrodniczych.

Na zarzuty, że słońce powstało czwartego dnia po ukazaniu się ziemi, — że rośliny były na ziemi, zanim słońce powstało etc. — zwolennicy tej teoryi mają gotową odpowiedź. Opierając się bowiem na ogólnie przyjętej hipotezie Kanta-Laplace'a, która w ogólnych swych zarysach dopuszcza najrozmaitsze tłomaczenia, zwolennicy wyjaśniali powyższe zarzuty przeciwko opowiadaniu biblijnemu i zdawało się godzili z danemi naukowemi. Rezultat walki, ogólnie wówczas przyjmowany, zakończył się tryumfem Biblii, wykazaniem jej prawdziwości i utrzymaniem jej powagi. Ale nie tylko utrzymaniem—i podniesieniem jej powagi. A to dlatego, że stawiano zaraz pytanie: jak można wytłomaczyć tę tak wielką i zdumiewającą znajomość danych przyrodniczych o powstaniu świata w umyśle pisarza biblijnego t. j. Mojżesza? W naturalny sposób on tego nie mógł zdobyć—a więc poznanie w nim było nadprzyrodzone!

A jednak hipoteza ta w całości swej nie wytrzymuje krytyki. Nadawanie bowiem wyrazowi *„dzień* znaczenia *okresu* jest arbitralnem, — a powtóre te dni — okresy nie mają podstawy z punktu widzenia geologii. Historya rozwoju wszechświata i ziemi nie przedstawia takich podziałów naturalnych; podział czasu tworzenia używany w gieologii jest więcej sztucznym dla łatwiejszego zorjentowania się w pracy i jej ułatwienia. Zresztą kolejne ukazywanie się tworów opisanych w Biblii nie zawsze odpowiada tym, które gieologia w pokładach ziemi odnajduje. Dlatego też hipoteza ta, choć kołacze się jeszcze w podręcznikach, nie może być przyjmowaną i nie wyjaśnia ona wreszcie dokładnie tej zgody, jaką zapowiadała: między Biblią i naukami przyrodniczemi.

Przed kilkunastu laty opracowano na podstawie św. Augustyna nową hipotezę objawienia. O. Hummelauer—Jezuita, który głównie ją sformułował, tak ją przedstawia: Człowiek nie był świadkiem stworzenia. Wiadomości o stworzeniu świata człowiek nie mógł zdobyć w naturalny sposób. Pan Bóg musiał objawić je albo pierwszemu człowiekowi, albo pisarzowi biblijnemu. Objawienie mogło być w formie widzenia (visio). Każde widzenie—to jakby akt albo odsłona, która odbijała się w umyśle pierwszego człowieka jako pewna całość. Tej nie mógł inaczej wyrazić w formie zewnętrznej, jak tylko nazywając dniem. „Dzień" więc nie należy brać w znaczeniu dosłownem. Wiadomości te pierwotne, przekazywane z pokolenia w pokolenie, przechowały swą treść objawienia, a z nią zachowały i pierwotną formę. W stosunku swym do nauk przyrodniczych hipoteza ta uważa, że niema nic wspólnego pomiędzy Biblią a niemi i dlatego też żadna niezgoda pomiędzy niemi być nie może.

Choć w rezultacie swym hipoteza ta ma tę dobrą stronę, że, odrzucając wspólność opowiadania biblijnego z naukami przyrodniczemi, wyklucza zarazem wszelką niezgodę i walkę pomiędzy niemi, to jednak, biorąc pod uwagę samo opowiadanie biblijne w dzisiejszej formie, nie widzimy w niem nic takiego, coby miało charakter objawienia. A powtóre, gdybyśmy ją

przyjęli, to nieporozumienie nietyle byłoby między naukami przyrodniczemi a opowiadaniem biblijnem, ile *z samem objawieniem Bożem!* Bóg zaś ani mylić się, ani błądzić nie może!

W ostatnich dopiero czasach, kiedy studya biblijne na zachodzie Europy szybkim krokiem poszły naprzód i poważne uczyniły postępy, kiedy zaczęto badać podstawy, na których opiera się Biblia i jej wszechświatowe znaczenie, kiedy krytycznie i sumiennie przejrzano naukę i twierdzenia Doktorów Kościoła—wówczas przekonano się, że teolodzy zawiele wymagali od Biblii—wymagali tego, do czego ona najmniejszej pretensyi nie miała! Jednem słowem wymagali i poszukiwali w niej całokształtu wiedzy ludzkiej, co bynajmniej nie jest celem i zadaniem Biblii.

To też dzisiaj, opierając się na nauce Ojców Kościoła, bibliści w kwestyach stosunku opowiadań biblijnych z dziedziny przyrody do wyników badań naukowych, inaczej się zapatrują, inne wyjście i wytłomaczenie znajdują. Wyjście to i zapatrywanie właściwie nie jest nowe, bo dawno już w ogólnych zarysach było podane przez Ojców Kościoła. Oni tak zdrowe i tak doniosłe podali wskazówki pod tym względem, że wystarczy naprawdę przypomnieć ich rady i zasady, a kwestya stosunku i nieporozumienia, jakie powstały na gruncie biblijnym, łatwo usunięta być może.

Na czem polega to nowe tłomaczenie i jakie są zasady, na których się ono opiera?

Zasadniczem twierdzeniem i podstawą jest zdanie kard. Baronjusza: „Duch św. chciał nas nauczyć, jak się do nieba idzie, a nie jak niebo chodzi". (Spiritui Sancto mentem fuisse nos docere, quomodo ad coelum eatur, non quomodo coelum gradiatur). To znaczy, że zasadniczym celem i zadaniem Pisma św. jest sprawa religijna, jest kwestya moralna. Pismo św. ma na celu podać człowiekowi pojęcie Stwórcy świata, stosunku człowieka do Boga,—podać dalej wskazówki, w jaki sposób ma człowiek tutaj postępować, aby mógł cel swój ostateczny osiągnąć t. j. dojść do Boga. Cel więc Pisma św.—religijno-moralny.

Cel ten—aby ludzkość poznała swego Stwórcę i Mu służyła—był wyłączną pobudką objawienia Bożego i natchnienia ksiąg świętych. Wszystko więc to, co ma na celu oświecić rozum człowieka i uświadomić go o jego zadaniu tutaj na ziemi—jest bezpośrednią nauką Bożą, jest objawieniem. Natchnienie jednak ksiąg świętych zawiera pojęcie o wiele szersze. Celem i zadaniem natchnienia jest pouczyć człowieka nietylko o prawdach Bożych objawionych, ale zarazem i o wypadkach, faktach historycznych narodu wybranego (księgi historyczne). Całości Pisma św. nie można uważać za objawienie. Całe Pismo św. jest natchnione, ale bynajmniej nie objawione!

Czy wiadomości przyrodnicze, które podane są w Piśmie św.: o powstaniu świata, o kolejnem ukazywaniu się tworów na ziemi, historya potopu etc. mają jaki związek z powyższym celem Biblii, czy zawierają w sobie cel religijno-moralny, czy dają człowiekowi światło i wskazówki na jego stosunek do Stwórcy? Bynajmniej. To nie było dziełem objawienia.

Tak rozumowali już św. Augustyn, Bazyli, Tomasz i wielu innych a za nimi powtórzył w Encyklice: Providentissimus Deus". Leon XIII: „Trzeba najpierw pamiętać, tak powiada ostatni, że pisarze święci, a raczej Duch,

św., który przez nich mówił, nie miał zamiaru nauczać ludzi o istocie rzeczy, pod umysły podpadających, gdyż te do zbawienia są niepotrzebne". Naukowe więc wiadomości przyrodnicze, które w sprawie osiągnięcia celu ostatecznego człowieka nie mają wielkiego znaczenia, — nie są i nie mogą być celem i zadaniem ksiąg natchnionych Pisma św. Dlatego też słusznie powiada O. F. Prat, Jezuita, że naukowe traktowanie i wyjaśnianie Pisma św. jest błędem i niebezpieczeństwem. Błędem jest, gdyż naukowych danych przyrodniczych Biblia nie zawiera—nie jest to bowiem jej zadaniem; niebezpieczeństwem zaś, gdy niepotrzebnie przez niby naukowe tłomaczenie naraża się Boska powaga Pisma św. na krytykę i rozmaite zarzuty ze strony badań naukowych.

Pismo św. nie zawiera nauki o historyi powstania świata,—opowiadania więc biblijne nie mogą być porównywane z naukowemi badaniami i dociekaniami przyrodniczemi.

Jego celem prawdy religijno-moralne, a nie naukowe.

Takie jest zasadnicze założenie, na którem opiera nowe to tłomaczenie całokształt swych poglądów na stosunek Pisma św. do nauk przyrodniczych. Jak wygląda w praktycznem zastosowaniu do opowiadania biblijnego?

Jeżeli Pismo św. jest księgą religijną, a nie naukową, jeżeli jego celem nauczyć nas, jak mamy wierzyć i postępować, a nie podawać nam wiadomości z dziedziny nauki—to jasne stąd wnioski wypływają.

W Piśmie sw. nie możemy mówić o nauce w ścisłem słowa tego znaczeniu, nie możemy twierdzić, aby tam były rozwiązywane zagadnienia naukowe o powstaniu świata, jego powolnem rozwoju etc. Pojęcie nauki z Biblii powinno być wykluczone. Przedstawienie więc odrazu w pierwszym rozdziale Genezy stworzenia świata nic nie ma wspólnego z nauką. Nauk przyrodniczych jest to zadaniem rozwiązywać powyższe kwestye, — Biblia pozostaje na stronie—nie ma najmniejszej do tego pretensyi. I w tym wypadku mowy być nawet nie może o jakiejś walce czy nieporozumieniu między Biblią i naukami przyrodniczemi!

Ponieważ jednak faktem jest, że pisarze biblijni mówią o kwestyach z dziedziny przyrody, mówią o zjawiskach, należących do nauki — więc jak się na nie zapatrywać? Co sądzić o rozmaitych wyrażeniach lub twierdzeniach, które przecież z punktu widzenia nauki są zupełnie błędne? Dlaczego one tam się znajdują?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, w którem zawarta cała trudność kwestyi poruszonej, trzeba najpierw poznać psychologię i sposób myślenia ludów wschodnich. Jaka ich wyobraźnia żywa, bujna i lotna! Jak fantastyczne są nieraz pomysły w ich mowie potocznej, a cóż dopiero mówić w poezyi. Zdaje się, że dla syna Wschodu niemożliwą jest rzeczą nazywać rzeczy po imieniu, gdyż zawsze i wszędzie używa tyle przenośni i innych figur retorycznych, że dla zwykłego czytelnika lub słuchacza trudną jest nieraz rzeczą połapać się i zrozumieć, o co chodzi właściwie mówiącemu. Dowody tego mamy w księgach szczególniej poetyckich Pisma św. W psalmach np. ileż tam mamy trudnych do zrozumienia porównań, alegoryi! Bujność ich myśli i polot fantazyi podsycane bywają wrażeniami przyrody. Szczególniej dla człowieka pierwotnego przyroda stanowi jedyne źródło,

które jego umysł kształci, rozwija i jest czynnikiem poetyckiego natchnienia. Człowiek pierwotny przez ciągłe obcowanie i zagłębianie się w dziwach przyrody znajdował wszystko dla swego umysłu i serca. Przyroda, jednem słowem, była dla niego i nauczycielką i pocieszycielką — jednem ciągłem ukochaniem! Nic przeto dziwnego, że czy to w mowie potocznej, powieściowej czy poetyckiej człowiek Wschodu ustawicznie brał z przyrody obrazy, którymi myśli swoje wyrażał i ubierał, że mowa jego była prawie zbiorem rozmaitych figur poetycznych, zaczerpniętych z przyrody. Jeżeli więc niejedno opowiadanie biblijne jest ułożone w formie poetyckiej — nikt nie będzie widział w tem opowiadaniu rzeczywistości. Kto np. może widzieć sprzeczności między naukami przyrodniczemi i opowiadaniem zawartem w księdze Przypowieści VIII, 25—30. „Ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły:

Przed pagórkami jam się rodziła.
Jeszcze był ziemię nie uczynił, ani rzek;
ani zawias okręgu ziemie.
Gdy gotował niebiosa, tamem ja była:
gdy pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści.
Gdy niebiosa utwierdzał wzgórą,
i ważył źródła wód.
Gdy zakładał morzowi granice jego,
a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich:
Kiedy zawieszał fundamenty ziemie.
Z nimem była wszystko składając:
i kochałam się na każdy dzień.

Dalej znajomość przyrody była niewielka. Znajomość ta, powiedzieć można, była zmysłowa tylko t. j. znał człowiek zjawiska przyrody, o ile mu podpadały pod zmysły. Wznosić się wyżej umysłem, rozumować, dociekać przyczyn naturalnych tych zjawisk—człowiek nie był w stanie. Zadawalniał się pierwszem wrażeniem, które głębiej mu w duszy zapadało. Znajomość przyrody, jej tajemnic, u hebrejów—pod tym względem bynajmniej nie była większa. Przeciwnie, można powiedzieć, była mniejsza w porównaniu np. do babilończyków. Wiadomości te przytem nie tylko, że były niedokładne, ale często bardzo błędne.

I tak, sklepienie niebieskie jest dla nich czemś stałem, jakby parasolem, który przykrywa ziemię. To firmament (po hebr. rakiah), który to wyraz ma pojęcie czegoś solidnego, twardego (firmum). Firmament miał się opierać na słupach (Hiob XXVI, 11) i opatrzony był w drzwi i okna. Firmament jest przegrodą pomiędzy wodami wyższemi i niższemi; te są na ziemi, tamte ponad firmamentem (Gen. I, 6, 7). Kiedy upusty czyli katarakty otwierają się w firmamencie, spadają na ziemię deszcze ulewne, jak to np. było w czasie potopu (Gen. VII, 11). Dalej gwiazdy według ich pojęcia są jakby poprzybijane, przytwierdzone do firmamentu; są one jakby punkcikami malutkimi. Słońce i księżyc codziennie, jak olbrzymy, chodzą po firmamencie, obracają się naokoło ziemi, która pozostaje nieruchoma etc. Dziwić się temu nie należy!

Wiadomości te błędne przechodziły z ust do ust, z pokolenia w pokolenie. Nieraz bogaciły się nowemi spostrzeżeniami, często rozwijały się —

ale stan ich wogóle nie mógł przechodzić pewnych granic. Tak zapatrywali się wszyscy w narodzie, tak byli wszyscy przekonani. Przekonania swe przekazywali innym. Sposób zaś, jak wyżej mówiłem, i metoda — oparte przeważnie na zjawiskach i spostrzeżeniach przyrody. Ponieważ zaś te były błędne i niedokładne—więc też i opowiadanie samo zawierało w swej formie wewnętrznej niedokładności i błędy. Niedokładność pierwszych pociągała za sobą niedokładność następnych w zastosowaniu praktycznem. Niedokładność ta jednak jest z punktu widzenia dzisiejszego. W oczach zaś słuchaczów lub czytelników niebyło najmniejszej niedokładności, gdyż wszyscy jednakowo myśleli i byli przekonani. Dla nich to było zrozumiałem, jasnem i najzupełniej wystarczającem dla zrozumienia i przyjęcia nowej myśli. Przeciwnie, gdyby taki mówca czy pisarz mówił lub pisał w sposób odpowiadający i bardziej zbliżony do stanu dzisiejszego wiedzy przyrody,— byłby niezrozumiany i celu swojego nigdyby nie osiągnął.

I pisarze biblijni nie różnili się pod tym względem od swoich współbraci Wschodu starożytnego. Metoda ich mówienia i pisania była taka sama. Byli „dziećmi" swego czasu. Dlatego też już św. Hieronim twierdził, że pisarze biblijni pisali według przekonania czasów ówczesnych, a nie według tego, jak się rzecz miała rzeczywiście, — a św. Tomasz: „według pojęć ludowych przemawia Pismo".

Mając te okoliczności na uwadze, możemy dalej tak tłomaczyć i rozumować.

Przedstawienie prawdy religijnej składa się z dwóch niejako części: wewnętrznej, która stanowi jej istotę i jest jakby ujęciem myślnem tej prawdy,—i zewnętrznej, w którą ta prawda jest przyobleczona. Pierwsza— istotna strona pozostaje zawsze jedna i ta sama, niezmienna, gdyż jest dziełem objawienia Bożego; zewnętrzna strona czyli forma zależną jest od stanu wiadomości czasu tego, w którym prawda była wyrażona w formie zewnętrznej i stosownie do zmian na tem polu—i strona zewnętrzna się zmienia. Pojęcie np. że Bóg istnieje, że jest Stwórca świata, że jest miłosiernym, ale zarazem i sprawiedliwym etc. pozostają zawsze prawdami, nie ulegającemi żadnej zmianie. Żadne tu odkrycia najnowsze w dziedzinie nauk przyrodniczych wyłomu uczynić nie mogą. Prawdy te pozostają prawdami bez względu na stan znajomości mniejszy lub większy przyrody. Te prawdy przyjmowali tysiące lat temu i my je dziś XX w. przyjmujemy.

Co innego zaś jest ze stroną zewnętrzną. Ta ulega ustawicznym zmianom, stosownie do postępu wiedzy. Odkrycia, dokonywane na polu nauk przyrodniczych, odchylają rąbek za rąbkiem z tajemnic przyrody. Uczeni— jeden za drugim, coraz więcej badaniami swemi udoskonalają i podnoszą stan wiadomości i znajomości praw naturalnych. I dziś olbrzymią różnicę stwierdzamy pomiędzy przekonaniami i naszą znajomością przyrody, a znajomością lat tysiące temu ubiegłych. Stosownie do zmian, zachodzących w poglądach w dziedzinie nauki,—strona zewnętrzna się zmienia, oczyszcza się, postępuje naprzód.

Otóż w opowiadaniach biblijnych winniśmy również takie rozróżnianie uczynić pomiędzy istotą, prawdą religijną i jej formą zewnętrzną. Prawdę religijną, przechowaną w narodzie hebrajskim przez podanie, autor biblijny

znał z objawienia pierwotnego. Pojęcie bowiem o Bogu jedynym, Stwo-rzycielu świata etc., do którego dokładnego poznania człowiek swoim własnym rozumowaniem dojść nie mógł — Pan Bóg człowiekowi pierwszemu objawił. Inaczej tego wytłomaczyć ani zrozumieć nie możemy. Prawdę tę religijną, której zrozumienie i świadomość przypuścić należy w pierwszym człowieku, musiał on przekazać swoim następcom. Przekazanie to, musiało być przyobleczone w pewną formę, złożoną ze słów i zdań. Jak ona wyglądała — tego dziś powiedzieć nie potrafimy. Ta, którą mamy obecnie w Biblii, pochodzi z czasów późniejszych i świadczy już o pewnym stanie postępu w rozwoju człowieka. Czy jest ona co do istoty chociaż tą samą, co i pierwotna, czy też zupełnie odmienną — trudno odpowiedzieć. Ale nie wchodzę w rozbiór tej sprawy. Nas obchodzi i interesuje tylko forma opowiadania obecna. Otóż autor biblijny, pod wpływem natchnienia Bożego pozostający, postanawia nauczyć swoich współrodaków i przypomnieć im tę prawdę religijną, że Bóg jest Stwórcą świata. Pojęcie to i prawda ta były mu znane. Potrzeba było tylko pewnej formy, w którą można było pojęcie to przyoblec, a która zarazem byłaby zrozumiana przez współczesnych.

Ponieważ zaś, jak mówiłem wyżej, pisarz wschodni w mowie czy pisaniu zapożyczał i używał obrazów z przyrody, ponieważ przyroda i zagadnienia z nią związane najwięcej zajmowały umysł ludzki i dostarczały najwięcej tematów do pisania, więc też autor biblijny roztacza wspaniały obraz stworzenia przez Boga całego wszechświata „na początku stworzył Bóg niebo i ziemię" rozumiejąc pod tymi ostatnimi wyrazami świat widzialny, dostępny dla jego zmysłów, — ujmuje, dalej całą historyę stworzenia w ramy tygodnia, przedstawiając każdego dnia kolejne ukazywanie się two rów na rozkaz Boży „i rzekł Bóg: niech się stanie światłość: i stała się światłość... i nazwał (Bóg) światłosc dniem, a ciemność nocą. I stał się wieczór i ranek, dzień jeden. I rzekł Bóg: niech się stanie utwierdzenie między wodami... i uczynił Bóg utwierdzenie. Potem rzekł Bóg: niech się zbiorą wody na jedno miejsce... i stało się tak. I rzekł Bóg: niech rodzi ziemia ziele zielone etc.

Każdego dnia przedstawia autor Boga dającego rozkaz, który tegoż samego dnia jest spełniony, w czem widzieć należy wszechpotęgę Boską.

Teraz możemy dokładnie poznać, jaką wartość przedstawia prawda religijna i jej forma zewnętrzna. Dłużej nad tem zastanawiać się nie potrzebuję.

* * *

Dla uchylenia możliwych zarzutów chcę jeszcze dodać, że opowiadanie to, stanowiące formę, w którą idea, prawda o Bogu Stworzycielu była zebrana, nie jest jakimś mytem lub legendą, jak wielu z pisarzów mniema. Niema najmniejszej racyi, aby tak się zapatrywać na to opowiadanie. Ma ono charakter zupełnie historyczny. Historyczność tę jednak można w dwojakiem znaczeniu przyjmować: jako fakt historyczny, — rzeczywisty, odpo-

wiadający rzeczywistemu przebiegowi zjawiska — i jako fakt historyczny istnienia takich wyobrażeń i przekonań u współczesnych. Na pierwszy trudno jest się zgodzić. Nie przypuszczamy bowiem ani przyjmujemy, aby Bóg np. rzeczywiście miał mówić „niech się stanie światłość, niech się stanie utwierdzenie, — nie przypuszczamy, aby świat rzeczywiście w ciągu sześciu dni tylko był stworzony, aby Bóg dnia siódmego odpoczywał etc. Są to tylko zwykłe antropomorfizmy t. j. wyrażenie przypisane Bogu, ale wzięte ze stosunków ludzkich i ich postępowania.

Historyczność drugiego rodzaju przyjmujemy. To znaczy: przyjmujemy istnienie tego rodzaju przekonań i pojęć o zjawiskach naturalnych u ludzi, autorowi biblijnemu współczesnych, — mianowicie, że jest między wodami utwierdzenie, że słońce, księżyc chodzą po tem utwierdzeniu etc. Jeżeli więc są zawarte w Biblii, to świadczą one tylko o tem, że stan wiadomości o zjawiskach naturalnych w czasie, kiedy autor pisał to opowiadanie,— był taki, a nie inny. Biblia przeto w swej formie zewnętrznej jest świadectwem historycznem o stanie umysłowości danego wieku. Nigdy zaś Biblia sama z siebie nie świadczy, że rzeczy (w dziedzinie nauki o powstaniu świata) tak miały się w rzeczywistości! „Według pojęć ludowych przemawia Pismo", powiada św. Tomasz.

Czy wobec tego—pytam teraz—może być walka i niezgoda pomiędzy Biblią i naukami przyrodniczemi?

Nigdy! Celem Biblii i jej natchnienia Bożego było nauczyć ludzi, jak mają postępować, by cel swój ostateczny osiągnąć mogli,—nauczyć zaś ludzi o rzeczach naturalnych zupełnie nie miała na celu. W całym zaś opowiadaniu biblijnem o stworzeniu świata główna wartość, cel i zamiar autora pierwszego—to myśl ukryta, wewnętrzna strona prawdy: wykazanie, że Bóg jest Stworzycielem świata. Ta prawda z naukami przyrodniczemi zupełnie nie ma nic wspólnego, ta prawda z niemi nie walczy, im się nie sprzeciwia.

Forma zaś zewnętrzna, zaczerpnięta ze stanu umysłowości i pojęć czasów autora biblijnego, w całości swej należy do dziedziny nauk przyrodniczych. Różnica, jaka zachodzi, pomiędzy stanem wiadomości ówczesnym i dzisiejszym jest olbrzymia. Nauki przeto przyrodnicze mogą słusznie uważać tamte za błędne. I my też z dzisiejszego punktu widzenia za błędne uważamy. Czy jednak mamy prawo utrzymywać, że nauki przyrodnicze wykazały bezpodstawność Biblii, jako dzieła przedewszystkiem religijnego? Bynajmniej. Mogą stać w sprzeczności i rzeczywiście stoją z formą zewnętrzną, z poglądami ówczesnymi, w które idea, myśl Boża religijna jest ubrana—na to się godzimy. Ale to istoty Biblii zupełnie nie stanowi!

Ks. Józef Archutowski.

Foerster i jego dzieła.

W ostatnich latach imię Foerstera stało się jednem z najbardziej może popularnych wśród ogółu czytającego poważne rzeczy. Pedagogiczne utwory jego uczyniły go sławnym nietylko we własnej ojczyźnie —Szwajcaryi— lecz również i poza jej granicami. Ze względu na niewątpliwą doniosłość pedagogiczną jego prac uznanie to jest zupełnie słuszne i zasłużone.

U nas, w Królestwie, również coraz więcej zajmują się Foersterem, udostępniając podawanie dzieł jego szerszej publiczności za pomocą przekładów. Prace te czytane są istotnie z uwagą i zajęciem, jakie im się należy, lecz przeważnie przez osoby starsze, przez pedagogów, profesorów i t. d.; młodzież zaś wie coś o nich przeważnie tylko ze słyszenia lub też z dorywczych uwag i recenzyi.

Taki stan rzeczy nie jest jednakże pożądany. Foerster bowiem w niektórych swych dziełach zwraca się wyłącznie do młodzieży, a w innych poświęca jej obszerne ustępy. Młodzież głównie ma na widoku i z nią się podzielić pragnie szeregiem swych głęboko psychologicznych spostrzeżeń. Czy to jednak ze względu trudności, jakie przedstawia nieraz naukowy język niemiecki, czy dla małej względnie ilości przekładów—czy też z powodu odstraszającej zwykle marki dzieła poważniejszego, pisanego w obcym języku—dość, że młodzież nasza najmniej może od wszystkich wie o tym, jej poświęconym, dorobku życia wielkiego wychowawcy — i, można powiedzieć bez przesady,—traci na tem dużo.

Traci raz — przez zapoznanie jednego z godnych uwagi wytworów ogólnoludzkiej kultury ducha — którego postęp musi objektywnie obchodzić każdego prawdziwie kulturalnego człowieka; po drugie zaś — dlatego że dla nas młodych, Foerster ma czysto osobiste, podwójne znaczenie. Dla polaków—gdyż kładzie szczególny nacisk na konieczność wyrobienia charakteru, wzmocnienia woli, hartu ducha — tj. cech, które są najniezbędniejsze, a których nam jednak najbardziej może brak. Dla młodych zaś dzieła Foerstera mają szczególną wagę dlatego, iż są w wielkiej mierze żywem słowem, zwróconem do młodzieży. Nie jestto morał, ani zwykłe utyskiwanie na to, że się źle dzieje — tylko właśnie wskazówki, jak temu złemu zapobiedz. Są to spostrzeżenia człowieka, który po latach pracy znalazł możliwie najlepszą drogę w życiu, i pragnie podzielić się spostrzeżeniami temi z młodymi, którzy świeżo w progi życia wstępują.

W dziełach Foerstera jest olbrzymi zasób wskazówek czysto praktycznych, życiowych, z których niejedna, poważnie i z dobrą wolą przyjęta, może przynieść nieobliczalne korzyści w przyszłości. I jeszcze jedna wybitna cecha utworów jego, która je czyni najbardziej może pociągającymi: to duch, promieniejący obok realnych, życiowych jego zasad — duch, który je czyni nietylko głębokiemi, ale i szlachetnemi— i nadaje im piętno pewnego poważnego, majestatycznego piękna.

Na wymienienie wszystkich zalet i cech w pracach Foerstera trzebaby dużo obszerniejszego i bardziej wyczerpującego studyum. Powyższe uwagi mają na względzie jedynie zaznajomienie czytelników ze słynnym pedagogiem. Nie trzeba chyba dodawać, że najlepszym ku temu środkiem było by czytanie dzieł jego w oryginale. Dla tych jednakże, którzy uczynić tego z jakichbądź względów nie są w stanie, ciekawem będzie może poznać chociażby w streszczeniu bliżej nas obchodzące rozdziały najnowszej jego pracy „Lebensführung". (Zurych, marzec 1909).

Powołanie a charakter. (cz. I-sza rozd. III-ci).

Rozdział ten poświęcony jest stosunkowi, jaki zachodzi pomiędzy zawodem, obranym przez danego osobnika, a jego charakterem. Foerster wychodzi z założenia, iż podstawą szczęśliwego współżycia z ludźmi wogóle, a w zakresie poszczególnych zawodów specyalnie—jest indywidualne wyrobienie charakteru człowieka. Określenie „zawód" w pojęciu Foerstera jest wzięte bardzo szeroko i obejmuje nietylko stronę zewnętrzną, techniczną, lecz również, a nawet przeważnie, wypływające zeń obowiązki moralne. Oto w streszczeniu sposób, w jaki Foerster rozwija dalsze swe na tę kwestyę poglądy.

Więc najpierw określa, czem jest kształcenie zawodowe. Przedewszystkiem Foerster zaznacza błędne zrozumienie pojęcia tego przez ogół. Zwykle bowiem rozumiemy przez nie pewną ilość wiadomości technicznych, niezbędnych dla obranego przez nas zawodu. Cechy moralne, które są szczególnie w danym zawodzie potrzebne, nie wchodzą w grę prawie wcale. Tymczasem Foerster kładzie główny nacisk na tę właśnie stronę moralną, na wyrobienie życiowe, na siłę charakteru człowieka, gdyż te właśnie czynniki mają decydujące znaczenie w przyszłej jego pracy zawodowej. Jakże wielu — powiada Foerster—nie dotrzymuje placu w swej pracy zawodowej nie dlatego, iżby nie posiadali dostatecznej ilości odnośnej wiedzy, tylko dlatego, że brak im najelementarniejszej umiejętności w sposobie obcowania z ludźmi — dlatego, że nie posiadają władzy panowania nad sobą, ani ścisłości, ani sumienności w przestrzeganiu spisanych i niespisanych zobowiązań — dlatego, że nie potrafią ulegać, ani też rozkazywać — dlatego nareszcie, iż nigdy nie wyjaśnili sobie właściwie, że uczciwość pozostanie jednakże zawsze najlepszą polityką!...

Mylnem więc jest zwracanie wyłącznych wysiłków na stronę techniczną, gdyż będą one zastosowane w sposób właściwy wtedy jedynie, gdy pokieruje nimi rozumne, rozbudzone sumienie.

Ludzie się nieraz skarżą na suchość swych zajęć zawodowych—i słusznie; stanie się tak niewątpliwie, o ile człowiek własnem światłem duchowem nie opromieni tej szarości codziennych zatrudnień, nie pogłębi je, nie wyciągnie z nich jakichś kształcących pierwiastków. Pomocą do tego z jednej strony może być poczucie głębokiej odpowiedzialności, którą pociąga za sobą praca zawodowa, zaś z drugiej — ciągła i nieustanna praca nad urobieniem swego charakteru, którego szkołą są właśnie najrozmaitsze przeciwieństwa i trudności życia zawodowego. Przemódz te trudności, wyzy-

skać je, jako materyał hartujący ducha — oto zadanie każdego człowieka przy wszelkiem zatrudnieniu.

Przed obraniem zawodu przez młodych ludzi, Foerster zaleca im gorąco zbadać wszystkie jego specyalne trudności, oraz zastanowić się, w jakim celu właściwie wstępuje się w to życie zawodowe?...

Czy, przystępując do danej pracy, ma na celu karjerę — czy zabicie czasu — czy też obowiązek społeczny? Czy uprzytomnia sobie dokładnie wszystkie zobowiązania, związane z jego przyszłym zawodem, które, chociaż niewymienione w żadnym kontrakcie, są jednak jego bodaj najważniejszym pierwiastkiem? Czy jako lekarz będzie pamiętał, że dbając o to, aby nie uszkodzić wrażliwych tkanek mózgowych przy swojej pracy — musi jednocześnie czuwać nad nietykalnością równie delikatnej tkaniny etyki? Czy, jako inżynier, poza troską o odpowiednie ilości łączonych ze sobą metalów, będzie dbał jeszcze o wielką odpowiedzialność, jaką pociąga na siebie przez najlżejszą opieszałość w swych dziełach?

Istnieje legenda—mówi Foerster — że niegdyś, za czasów greckich — bóg przyszedł z pomocą człowiekowi, który pracował nad wzniesieniem muru — i praca odtąd zaczęła się posuwać z zadziwiającą łatwością. Tak nasza praca, ta nieraz nużąca, codzienna praca wyda nam się lżejszą, o ile do pomocy sobie wezwiemy siłę wyższą, której na imię: duch.

Po tych ogólnych uwagach Foerster przystępuje do nieco ściślejszego rozpatrzenia obowiązków paru poszczególnych zawodów.

a) Zawody kierownicze.

Tą nazwą określa Foerster takie zawody, w których mamy pewną ilość ludzi do zorganizowania, pewne zgromadzenie, którego rządy do nas należą. Są to zazwyczaj zawody natury technicznej — gospodarczej.

Takie stanowisko wymaga podwójnie wysokiego wykształcenia charakteru, podwójnie ciężkiej szkoły wyrobienia osobistego. Rzadko się jednak zdarza, aby stanowisko takie przypadło w udziale człowiekowi, odpowiednio w te cechy uposażonemu; zwykle tacy kierownicy szamocą się długo, zanim ogarną całość swego zadania—a przez to zabijają w swych podwładnych wszelkie zadowolenie ze swej pracy i deprawują własny charakter, zdrowie i nerwy.

Przyczyna złego tkwi właśnie, zdaniem Foerstera, w zbytniem podnoszeniu strony technicznej danego zawodu ze szkodą ducha. Ludzie zapominają, że będą mieli do czynienia nie z maszynami, lecz przedewszystkiem z równymi sobie;—zapominają, że umiejętność *rozkazywania* jest bynajmniej niemniej doniosłą i trudną, niż umiejętność mieszania we właściwych ilościach metalów. Znany filantrop angielski, Robert Owen, słusznie powiada, że, smarując troskliwie maszyny olejem, w celu zwiększenia produkcyjności ich pracy, ludzie zdają się nie pamiętać, iż najsubtelniejsza z maszyn pracujących—człowiek—potrzebuje również właściwych warunków do tego, aby wydajność jego była możliwie wielką. Potrzeba nam umiejętności obchodzenia się z duszą ludzką, aby ją nie wypaczyć—potrzeba nam pedagogii fabrycznej i techniki oddziaływania duchowego.

Kierownik powinien posiadać przedewszystkiem te właśnie cechy. Przez umiejętne zachowanie się z podwładnymi potrafi zapobiedz tysiącznym drobnym przykrościom i starciom; przez uszanowanie w nich godności ludzkiej, zaoszczędzi dziesięciu nadzorców. Nie trzeba do tego jakiejś surowej, żelaznej dyscypliny. Owa osławiona t. zw. „energia męska" jest niestety nieraz jedynie połączeniem słabości i brutalności. Takie gryzące i ujadające ciągle obejście zabija wszelką pogodę i sumienność w podwładnych, i jej to zawdzięczamy nieraz znaczne niedobory w produkcyjności pracy.

Prawdziwa energia żyje głęboko w duszy wraz z miłosierdziem i panowaniem nad sobą—i taka tylko może być siłą budującą. Energia zaś źle wychowanego człowieka prowadzi tylko do buntu wśród podwładnych, którzy czują poza nią chęć osobistego wywyższenia się ich zwierzchnika.

Zwierzchnik zawsze powinien na akt podwładny odpowiedzieć w sposób, który by okazał, iż nie przyjmuje to dla siebie *osobiście* jako należne, i powinien zrównoważyć stosunek z podwładnymi przez grzeczność i uprzejmość, wyrażoną chociażby w tonie rozkazu czy podzięki. Jestto potrzebne również jako środek zapobiegawczy przeciwko szatanowi pychy, który łatwo każdego zwierzchnika może ogarnąć.

Szacunek dla podwładnych nie jest wcale, jak niektórzy sądzą, sentymentalnością — kto bowiem zna życie, ten wie, jak dużo siły woli i hartu trzeba do najzwyczajniejszej, mechanicznej pracy robotnika.

Zadanie zwierzchnika jest trudne—gdyż tylko zorganizowany, wyrobiony charakter potrafi zorganizować i wyrobić innych. Każdy też kierownik musi być zarazem pedagogiem.

Castyle powiada bardzo słusznie, że jeżeli podwładni się burzą to z winy władzy—gdyż z natury swej ludzie chcą i nawet *muszą* słuchać — lecz jako ludzie—nie jak zwierzęta.

Nie wyłącza to wszystko należnej ścisłości i dyscypliny — lecz dyscyplina ta musi być spokojna, nierzucająca się — gdyż jestto cechą słabości.

Złe polega na tem, iż nieraz charaktery niewyrobione powołane są do wyrobienia innych—i stąd rozmaite zaburzenia i niesnaski. Zwierzchnik powinien być zarazem dobry i stanowczy—a ta ostatnia cecha niezawsze jest łatwą do zdobycia, gdyż prawdziwą stanowczość może posiadać tylko ten, kto ma zahartowaną wolę, moralną odwagę i spokojne sumienie.

b) Wyższy urzędnik.

Wszystkie wyżej wymienione uwagi mogą się zarówno stosować i do tego zawodu, z dodatkiem pewnych, jemu tylko właściwych, cech. Mianowicie, wyższemu urzędnikowi, stojącemu na czele skomplikowanej machiny biurokratycznej, grozi więcej niż komu innemu sprzeniewierzenie się sprawie państwa na korzyść osobistą. Autorytet, powaga i względy, jakie mu przypadają w udziele, łatwo mogą doprowadzić do wywyższenia się osobistego. Dla uniknięcia tego egoistycznego popędu, należy zawczasu zżyć się z poglądem, iż jest się tylko przedstawicielem państwa, obleczonym zapożyczoną odeń powagą. Należy mu się cześć, o ile posłannictwo swe godnie

wypełnia—to też urzędnik powinien patrzeć na swą działalność, jako na poważny i odpowiedzialny obowiązek, bez żadnych osobistych pretensyi i tendencyi. Że żądanie takie nie jest utopią, stwierdzają liczni dygnitarze włoscy i angielscy, świecący przykładem przez swą bezinteresowność i zupełny objektywizm.

Przez ów objektywizm Foerster jednakże nie rozumie wyrzeczenia się swej indywidualności w innych kierunkach. Przeciwnie, ludzie wpływowi powinni używać swej powagi w stosunkach społecznych — a więc i wyższy urzędnik może zmiękczyć niejedno zbyt może ostre postanowienie, rozkaz— a chociażby tylko wnieść ożywcze tchnienie w zmudną pracę machiny biurokratycznej przez ludzkie, miłe obejście z podwładnymi.

Rzetelne pełnienie obowiązków swego urzędu nie polega tylko na całości kasy i przytrzymywaniu się pewnych paragrafów ustawy; zadaniem urzędnika musi być troska o to, aby oddać cały majestat i zapobiegliwość państwa — o to, aby nauczyć innych przestrzegania wyznaczonych przezeń granic i obowiązków. Przedewszystkiem zaś powinien nakreślić sobie plan działalności i ściśle trzymać się jego przepisów, gdyż to dopiero daje mu prawo wymagania ścisłości od innych.

c) Zawód kupiecki.

Foerster zaznacza, iż dobrobyt kupieckiego przemysłu stoi w bezpośrednim i ścisłym związku z jego etyką gospodarczą.

Ludzie, którzy sądzą, iż potrafią stworzyć podwójną moralność — powiada Foerster — prywatną i kupiecką — są w grubym błędzie. Może to przetrwać przez pewien przeciąg czasu, lecz nigdy — na zawsze — wiemy przecie, że gdy podać złemu jedną rękę, to wkrótce i całego człowieka na swą stronę przeciągnie. Kto się wyzuł z praw etycznych w jednym kierunku, ten się niedługo i z reszty wyzwoli; dlatego też wielu rzeczy strzedz się należy nietylko przez natychmiastowe skutki, lecz z powodu ich deprawującego etycznie wpływu.

Brak rzetelności w kupiectwie nietylko kaleczy moralność i zabija zadowolenie z pracy, lecz również i przedewszystkiem szkodzi gospodarce handlowej. Żaden bowiem zawód nie wymaga takiej sumienności, ścisłości, punktualności, jak ten—i brak powyższych zalet prędzej czy później okaże się i zemści na rozwoju interesu.

Potęga wielkich domów handlowych nie polega tylko na renomie i zbytkownem urządzeniu—poza tem musi prócz tego zawsze stać *charakter*. Ci, którzy nie wierzą w dane teoretyczne, niech się przyjrzą bliżej dziejom rozmaitych wielkich firm handlowych. Z wyrzuceniem etyki poza nawias życia handlowego w najlepiej technicznie postawionych domach następowało niewiedzieć skąd rozluźnienie, a za niem—upadek. Człowiek nie jest poruszaną przez elektryczność lub parę machiną; ożywia go sumienie, i o ile sumienie to pozbawimy odpowiedniej strawy, ono ze swej strony odmówi nam kierownictwa czynami naszymi i wolą. Praca opiera się wówczas na poziomych, egoistycznych pobudkach—błogosławieństwo znika—i katastrofa jest przygotowana i nieodwołalna.

Pracownicy i praktykanci dziś są szczególnie narażeni na niesumienność tak przez tradycyę, iż należy to poniekąd do fachu kupieckiego, jak również i przez naoczne przykłady. Dlatego też nietylko etyka gospodarcza, ale i *osobista* ma olbrzymie znaczenie. Trzeba włożyć w młodzież pojęcie o *niezależności* ich etycznych poglądów od tego, co czynią inni—nie zaś iść owczym pędem za innymi. Znaną jest, mówi Foerster, bajka o owym pudlu, który bronił niesionego przez się mięsa dotąd, aż inne psy mu je wydarły; wtedy stoicyzm jego nie ostał się i pudel sam się rzucił na mięso, usiłując pochwycić największy jego kawał.

Wieluż ludzi, mówi Foerster, pozostaje jeszcze na poziomie pudla!... Nie myśli on: wy — to wy — zaś ja pozostanę sobą — gdyż istotnie należałoby to przynajmniej z urzędu, do ludzkiej etyki.

— Skoro raz przestąpimy widomie granicę etyki, dalszy ciąg pójdzie nam już łatwo. Nieuczciwość nietylko wypacza charakter, lecz pozbawia duszę jej świętości i wyraża się nawet w rysach twarzy; nie jest trudnem odróżnić człowieka rzetelnego od nieuczciwego właśnie przez ten brak pewnego wewnętrznego spokoju w wyrazie. Należy też wcześnie już rozwijać w sobie poczucie nietykalności i poszanowania wszystkiego, co nie nasze,— gdyż nietylko powstrzymać to może na przyszłość od nieuczciwości, lecz również przyczynia się do wyrobienia hartu woli i charakteru.

Foerster podkreśla również doniosłe znaczenie punktualności, jako czynnika, kształcącego wolę i użytecznego, a nawet koniecznego szczególnie w zbiorowem życiu, a również jako środka do pozyskania sobie zaufania zwierzchnika. Należy się do niej od dzieciństwa wdrażać i nie trzymać się poglądu, jakoby lekkomyślność była zaletą młodości. Na tym punkcie Foerster solidaryzuje się z Johnem Ruskin'em, który twierdzi, iż wybaczy ją raczej starszym, lecz nigdy młodym, którzy przez chwilową lekkomyślność mogą postradać szczęście całego, dopiero się dla nich otwierającego, życia.

Zawód polityczny.

„...I niemasz takiego, któryby ze służby swojej duszę wyniósł nieskalaną...“ Temi słowami Wallensteina rozpoczyna Foerster swe uwagi w kierunku pracy politycznej.

Zdanie to jest poniekąd echem opinii publicznej, która uważa zawód polityczny za jeden z najniebezpieczniejszych, ze względów etycznych, dla duszy ludzkiej. Równie rozpowszechnionem jest mniemanie, iż zawód ten nieodwołalnie pociąga za sobą niesumienność, gdyż, zdawałoby się, iż rzetelność łączy się zwykle z niekorzyścią polityki.

Założenie takie jest jednakże z gruntu mylne, gdyż wymagając ścisłej moralności od pojedyńczych jednostek, które w całości swej stanowią naród, nie możemy całości owej stawiać odmiennych warunków. Byłoby to zresztą błędne, gdyż, biorąc rzecz głęboko, nieskazitelność sumienia stanowi, mimo wszystkie nieraz pozory, główną podstawę pomyślnej polityki państwa.

Nie jestto bynajmniej jakiś oderwany idealistyczny pogląd, tylko głęboka prawda życiowa. Przestąpienie praw etycznych w jednym zakresie,

udziela się również i innym dziedzinom życia zbiorowego, narażając je tem samem na poważne niebezpieczeństwo.

Współcześni lekko traktują zasadę, iż dzieje świata same tworzą sąd na siebie. Skłonni są myśleć natomiast, iż potępioną będzie taka właśnie polityka, która była uległą prawu sumienia — i wierzą wraz z Fryderykiem Wielkim, że „Pan Bóg trzyma zawsze stronę większego batalionu!...“

Lecz pomimo, iż chwilowo fakty nieraz ten pogląd zdają się stwierdzać, jest coś, co przeczy mu w głębi duszy ludzkiej, jest głos jakiś nieujęty lecz wyraźny, który mimo wszelkie pozory, dowodzi, iż są to jedynie wybiegi ludzkie w celu zagłuszenia wrodzonej prawości uczuć — wybiegi, które go mogą przytłumić — lecz nigdy zagłuszyć bez śladu.

— Ci, którzy rozważali życie w jego całości, te głębsze umysły uznały bezwarunkowo, iż każdy sprzeczny z etyką osobistą uczynek, wtrąca człowieka w rozterkę i walkę z samym sobą. Szczególnie ujawniło się to w religii i literaturze, które są przepełnione takimi przykładami. Ludzie głębsi doszli do tego oddawna — świadczą o tem wyjątki z klasyków starożytnych, zarówno jak i nowsze dzieła z postaciami ich bohaterów, którzy zawsze ciężko muszą przypłacić każde pogwałcenie głosu sumienia. Jestto przestępstwo i kara nie mniej realne, niż te, które są wciągnięte w paragrafy ustawy karnej.

— Obecnie doszliśmy już do przeświadczenia, iż zdrowie danego osobnika zależy w wielkiej mierze od jego stanu duchowego,—lecz jesteśmy jeszcze bardzo dalecy od prawdy, iż zdrowie zbiorowej jednostki, jaką jest dane państwo, tymże podlega prawom; hygiena państwowa jest jeszcze dla nas obcą. A jednak, przecież to państwo wymaga także pewnego zdrowia duchowego, moralnego, aby się miało dobrze materyalnie.

Słusznie powiada Björnson, iż państwo, zagarniające cudzą własność, mnoży złodziei, sieje niesnaski i obala prawo sumienia w państwie i w rodzinie.

Państwo jest zbyt skomplikowaną maszyneryą, ażeby same tylko dążenia zaborcze wystarczyły do wprawienia go w ruch. Przeciwnie, istotna organizacya państwowa wymaga pierwiastku ofiarności, poświęcenia, zaparcia się siebie — i tylko wówczas będzie mocną i niezachwianą. Zaborczość nie przynosi zresztą korzyści nawet ze względów ekonomicznych, z powodu trudności odpowiedniego zużytkowania zagarniętych obszarów.

Podług dawnej tradycyi o bardzo głębokiej treści, gmachy publiczne winny być wznoszone z najprzedniejszych materyałów i w najszlachetniejszym stylu. Ma to na celu usymbolizowanie wielkości i nieskazitelności państwa. Może kiedyś ludzie zrozumieją, iż podobnież i uczynki publiczne państwa powinne być zakreślone również szerzej i szlachetniej, niż postępowanie osób prywatnych, nie zaś odwrotnie — i że nieposzlakowana ich prawość będzie najwymowniejszem przedstawicielstwem państwa.

Może też z czasem wielkie państwa zapoczątkują godną siebie wielką moralnie politykę, biorąc za hasło zdanie Gladstona: „To, co jest błędne moralnie, nie może być dobrem politycznie!“

Zawód wychowawczy.

W dzisiejszych czasach, gdy życie zawodowe jest jedną wielką walką o byt, tłoczącą duszę człowieka ze wszystkimi lepszymi jej pierwiastkami— tembardziej się wyróżnia przez swą odrębność zawód wychowawczy. Powołuje on bowiem wszystko, co szlachetniejsze, do życia i wyprowadza człowieka z ciasnych ramek egoizmu na szersze, jaśniejsze przestrzenie.

Dzieci są dla serc, w których pozostało jeszcze cokolwiek uczucia, czemś nakształt dzwonów zmartwychwstania, które budzą wszystko, co się wyrywa ku górze. Widzimy ludzi, którzy, pomimo że sami nieraz bardzo daleko odeszli od prawdy, czynią wszelkie wysiłki, ażeby ustrzedz od tego swe dzieci. Odczuwają nędzę własnego istnienia i pragnęliby widzieć swe dzieci wyniesione ponad ten fałsz i smutek życia.

— Na tym to wpływie umoralniającym, jaki zawód wychowawczy wywiera na ludzi, polega właśnie jego doniosłość. Jesteśmy zmuszeni poniekąd do czuwania nad wszystkimi naszymi uczynkami i słowami, stajemy się czujni na własne postępowanie, i tem samem przyczyniamy się do wykształcenia własnego charakteru.

Jestto ważne nietylko dla nas osobiście lecz również i dla tych, których wychowujemy. Nigdy bowiem bezpośrednie wykładanie uczniowi zasad moralnych nie wywrze nań takiego wpływu, jak pośrednie wnioski, jakie uczeń osobiście wyciągnie z przykładu podawanego mu przez jego wychowawcę. Dlatego też większe o wiele od wychowania ucznia znaczenie posiada owe „samowychowanie wychowawcy" — i słusznem jest zdanie, iż „nie przez to, czego zabraniamy innym lecz przez to, czego sobie zabraniamy, stajemy się w życiu siłą rządzącą!"

— Nieraz się matki z trwogą patrzą w przyszłe życie dziecka, pytając siebie, w jaki też sposób uchronią je przed czyhającemi zzewnątrz i zwewnątrz niebezpieczeństwami? Udają się do ksiąg i metod pedagogicznych— lecz jeden tylko jest na to prawdziwie skuteczny środek: oto stać się samej taką, jakiem by się chciało widzieć w przyszłości swe dziecko. Jedynie przez zwyciężenie własnych popędów i ułomności można wytępić je w innych — tylko uczyniwszy uległą sobie własną istotę duchową, można żądać uległości od innych.

Nie to, co wygłaszamy w ciągu dnia, lecz to, co zdobywamy sobie przez długie godziny pracy wewnętrznej, nosi w sobie wartość i prawdę. Ten to dorobek duchowy wytwarza wyraz naszej twarzy, a nawet brzmienie głosu. Każde nasze powiedzenie jest dopełnione przez całą symfonię tonów, przez mimikę rysów, które zawsze zdradzą w naszych słowach wszystko, co w nich jest z fałszu i rozdźwięku w stosunku do naszego postępowania. Tembardziej dusza dziecka wrażliwa i subtelna, wyczuwa nieomylnie każdą podobną sprzeczność.

Powiadają, że malarz Fra Angelico modlił się zawsze przed rozpoczęciem swych obrazów. Jakiegoż skupienia trzebaby nam, którzy przystępujemy do tworzenia żywych, mających duszę, ludzi...?

Samowychowanie wychowawcy posiada doniosłe znaczenie również ze względu na karność. Nie da się ona bowiem utrzymać przez surowość, ani

przez gniew, tylko przez wewnętrzne przeświadczenie ucznia, iż nauczyciel, który mu stawia te a te wymagania, żądając ścisłego ich wypełnienia, ma podobnież surowe wymagania dla siebie samego, i wypełnia je niemniej ściśle. Silna wola jest pierwszym warunkiem wychowawców, gdyż jej najczęściej uczniowie podlegają.

Wychowawca powinien przytem koniecznie zachowywać się względem dzieci z pewnem uszanowaniem ich jaźni i jako gentelman wogóle. W ten bowiem tylko sposób da się włożyć dzieciom pojęcie rycerskości, jaką musi posiadać każdy mężczyzna. Niewolno lekceważyć przepisów grzeczności dlatego, że się ma do czynienia z dziećmi, gdyż wzbudziłoby to w nich niechęć i błędne wyobrażenie o grzeczności.

Klaudyusz kiedyś powiedział: „nie wyobrażam sobie innego sposobu, jak tylko stać się takim, jakim się chce uczynić dziecko — ani też nie mam innej rady dla tych, którzy pragną uczynić dzieci dobremi nad tą, żeby najpierw sami takimi się stali.“

— Istotnie, wydaje się to jedyną zasadniczo skuteczną radą.

— —

Gdy Chrystus wyrzekł do Piotra: „odtąd ludzi w sieci twe łowić będziesz“ — dał przez te słowa jednocześnie hasło dla każdego, który zechce pójść w Chrystusowe ślady. W każdym bowiem zawodzie, najlichszym nawet z pozoru, możemy i powinniśmy myśleć o tem, w jaki sposób przez nasze postępowanie zjednać najwięcej ludzi dla prawdy i dobra i jak ich zachęcić do służenia tym hasłom w życiu. Nie jestto zadanie łatwe, ani małe — i każdy zawód nabiera w takiem oświetleniu pewnego majestatu i świętości.

Religia i filozofia dały nam jeszcze jeden pogląd na życie. — Oto że jest to tylko szkoła, hartująca naszego ducha, tylko ogień, oczyszczający duszę ze wszelkich obcych domieszek. Dlatego też ci, którzy szukają w życiu przyjemności tylko i wygody, łatwo zostaną zrażeni i wytrąceni z równowagi przez liczne, napotkane przez siebie, przeszkody; przeciwnie zaś, ludzie, mający za cel wyrobienie charakteru w sobie i innych, mogą tylko zyskać na odporności i sile woli.

— Przyjrzawszy się dzisiejszej pracy zawodowej, widzimy tyle zniechęcenia, zdenerwowania, automatyczności, iż więcej niż kiedyindziej uznajemy konieczność jakiegoś wyższego, duchowego pierwiastku, któryby dźwignął ludzi i ukazał im poza powszednią pracą inne, wyższe zadanie. Nie jestto żądanie idealistyczne, utopijne — jestto jedynie uwzględnienie zdrowia duszy, która narówni z ciałem posiada swą hygienę — i przypomina o tem ludziom słowami, które niegdyś Chrystus wyrzekł do uczniów swoich: „nie samym chlebem człowiek żyje...

Marya Szpyrkówna.

O „Róży“ Katerli.*)

Naród polski lubi sielanki; — nie, — każdy naród lubi sielanki, — każdy tęskni do złotem malowanych obrazów; jak dziecko drży na widok krwawych przeszłości wizyi. — I teraźniejszość chciałby w piękne szaty przyoblec — ale przychodzą tytani, co się jego obaw nie ulękną, — przychodzą poeci, co się nie boją dać narodowi prawdziwego jego obrazu i przesnuć mu przed oczyma całą nędzę, marność.

Takim był Wyspiański — takim w „Róży“ jest Katerla. — Nowa świętość wzbudzona. — Ruch, co miał wskazać jutrznię nowych dni — co niósł odrodzenie i wiarę w koniec męki — oświetlony piorunami zarzutów — maleje, gnie się... Wykwitł jasny kwiat, a do niego wokół rzuciły się złośliwe osy, głupie szerszenie — by na swą korzyść jego dobro, piękno wyzyskać.

Szereg obrazów, marzeń, wizyi potężnych, groźnych, niesplecionych w ścisły wieniec, jak czarodziejskie widziadła Wyspiańskiego snuje się przed oczyma.

Na białe karty księgi rzuca autor strzępy życia: walk, pytań nierozwiązanych; wszystko tu kłębi się, drga, tęskni, łka i przeklina — a potem idzie w jakąś pustkę zapomnienia, by nowym majakom ustąpić miejsca. Dziwne połączenie realizmu z fantazyą — w którem tragiczne dzieje dusz z porewolucyjnych lat znalazły swe ujście... Katerla to pan, wielki potężny pan — nic go w wylewie uczuć nie krępuje: gdy mówić pragnie, gdy pierś mu ból rozsadza, nie baczy na formę, rozwlekłość. On wie, że w swym ręku ma zawsze cudotwórczą różdżkę, ma zawsze tajemniczą moc przykuwania, wstrząsania.

Czasem jedno słówko — jedno małe słówko potrafi objąć całe girlandy przeczuć, przeżyć. — Ujęcie zewnętrzne jest dla autora rzeczą podrzędną, okować rozpętanej potęgi myśli nigdy nie chce, nie potrafi.

Dramat niesceniczny, nieskrępowany więc żadną martwą formą, a takim być musi, jeśli ma dać wyraz życiu — jeśli co chwila przez treść wyłania się myśl Katerli — jego ból.

Czemże logiczność zewnętrzna wobec logiczności uczucia, co wiecznie o głos woła, której konieczność nieubłagana to krzyk ciągły bólem przeżartej duszy. Więc formy się łamią, linia dramatu biegnie zygzakowato, dąży do celu swego krętą drogą, ale dzięki temu obejmuje, zagarnia coraz to szersze koła.

Nicią wiążącą dramat jest Czarowic — i jego wędrówki nierealne, gdy tajemniczą duchów mocą ogląda polskie piekło, i potem realne — gdy, wy-

---

*) Józef Katerla: „Róża“ — dramat niesceniczny Kraków, nakładem „Książki“.

swobodzony z więzienia, wyfrunął w świat, w którego odrodzenie w swem bolesnem zaciszu tak wierzył.

Lecz zanim nam autor działających ludzi ukaże, ujawnia nam najpierw duchowe siły, co sprężyną, motorem dramatu były.

W noc zimową, groźną noc — wśród boleści pełnych głosów natury, wśród łkania jej nad nigdy nieziszczonemi nadziejami — na tle strasznego więzienia, tle realnym zupełnie, rozgrywa się wspaniała introdukcya do dramatu. Poeta odrazu wziął najwyższy ton: — spada na nas i wstrząsa groźna, potęgi pełna, spowiedź Anzelma.

Iść na szubienicę, położyć młodą głowę za ideę, w którą się już wiarę straciło... Nie, — żyć, za wszelką cenę żyć, żyć i być wielkim! — Jedna do tego droga — plwać na to, co się kochało, przekląć sny złote, — wciągnąć w sidła dawnych towarzyszy.

A za to coś więcej, niż bogactwo — za to coś więcej, niż sława. — Potęga, potęga straszna, okrutna władza nad ludźmi. Na jedno spojrzenie trupy padają — na jeden uśmiech niełaskawy giną w lochach tysiące, w tem siła, moc, władza.

A żalu w nim ani na chwilę niema: — po co żałować, kogo? Ten naród niema ducha, ten naród nic nie kocha!

Przychodzą czasem ludzie z czarowną lutnią, by pieśnią z codzienności wyprowadzić. Tacy niech będą przeklęci...

Na chwilę dusza wyrywa się z cieśni — ale na chwilę tylko — potem rozbrat tylko boli, nęka więcej, wszak dola nasza taka smutna.

Ptak by nad nią zapłakał, ale polskie serce nie zapłacze.

A Bożyszcze słucha strasznego wyznania, patrzy na Anzelma łzawemi oczyma — i rzuca kojące słowa dla tych, co wytrwali. Nie zginie, nie zginie poświęcenie, nie zginie marnie, wyrośnie kiedyś wonna róża, co herbem nowych pokoleń się stanie. On sam rzuca w dusze zarzewie, sam do czynu zachęca — on sam to potęga, co po przez zło, nędzę i brud życia widzi, jak drobne ziarnko dobra kiełkuje, by kiedyś w cudny kwiat wystrzelić.

A dalszy ciąg — to niby odłam życia jednego człowieka, przez pryzmat którego widzimy całe społeczeństwo: — sam bohater nie jest jednolity, posągowy. Czarowic nie idzie,—jak strzała w łuku napięta w rzucie — w jednem jedynem skupieniu, ale to łamanie linii napozór wytycznej, falowanie i odstępstwo nadają mu cechę istoty żywej, blizkiej. Jedno w nim tylko zawsze równie silne, nieskazitelne — to miłość ojczyzny, wiara w konieczność męki, ofiar.

Czarowic — spadkobierca romantyzmu, — w więzieniu roi cudne sny. Tyle pracy czeka na szerokim świecie, tyle ziemi leży odłogiem. Kraty puśćcie — dajcie możność rozwinąć skrzydła do niebotycznych lotów — pozwólcie piersi nadmiar sił wyrzucić z siebie. Bo siły się zużywają w oczekiwaniu — nie każdy jak Zagozela, potrafi i tu być panem swych idei, twórcą nowego życia — nie każdy potrafi wszędzie piękno widzieć. On potentat, jemu nic pęt nałożyć nie potrafi: — gdy zburzą jedno jego dzieło, z nowemi siłami znów stanie do pracy. Tylko żadnych kompromisów, ojczyzna musi

być czysta, nieskalana. Na jego piersiach, — symbolu niespożytych sił ducha, — wykwita róża szkarłatna.

Zanim dobrotliwe ręce Krystyny uwolnią Czarowica z więzienia, Bożyszcze mu pokazuje ludzi, dla których chce walczyć. Powoli wiara w nich rozwiewać się zaczyna — proletaryat i lud jakże inni, niż ich w swej ciszy wymarzył. Ze wspólnej walki o nowe jutro wyrodziła się tylko niewiara, nieufność wzajemna. Gdzieś w głuszy miejskiej pokazywane obrazy wyrywają ludzi z mętów codzienności — z szarzyzny dni dzisiejszych, ale na krótko tylko. Próżno Czarowic podsuwa im niezapomniane zjawy, próżno chce widokiem cierpień wzniecić w nich niewygasłe zarzewie.

A potem trzeci obraz, — jak poprzednie inscenizowany trochę na wzór Wyspiańskiego, — obraz krwawy, straszny. Patrzcie — jak się inteligencya bawi — jak z każdego kąta cudnej sali — wieje pustka, nicość, — głupota i cynizm wyziera.

Chwilami zdać by się mogło, że leży przed nami jakiś artykuł tendencyjny, ale to nie artykuł, to kawał z całości życia wycięty, krwią serca pisany.

Wśród zabaw, rozmów, wykwitają różne postacie, chwila estetycznego zachwytu — a potem znużenie, obojętność.

Tylko obraz złamanej, zwichniętej rewolucyi porusza strupieszałe sumienia, mózgi Siłą swego piękna, potęgi budzi w duszach myśl o niezniszczonych pragnieniach — a może jedynych dniach wzniosłych, czystszych. Ale to jedna tylko chwila — a zaraz odruch: Jest jeszcze obrona przeciw budzicielom ducha!

Ale Czarowic nawet gdy ujrzał całą nędzę, całą podłość dusz spółczesnych, całe polskie piekło—gdy ujrzał, jak w strzępy brudne ręce podarły złote sny, nie zwątpił, nie zawahał się. Choć walka o lepsze jutro przybrała bratobójczą formę, choć niewola leży w nas samych.

On, spadkobierca duchowy Warneńczyka, musi iść w bój zaciekły, broni nie złoży — sam stanie do walki, choć go nie poprą ci, za których swą głowę położy. Idea nie umarła — nic jej zbezcześcić nie potrafi — trzeba bojować dla was, bez was". Dalekim się czuje od wszelkich partyi — ale czuje głęboko, że ojczyzna w duszy jego zamknięta — czeka, by ją z pod popiołów iskra jaka wyswobodziła.

I choć dusza mu się gnie i łamie, zwalczony nie poddaje się pokusom Bożyszcza, — tam, nad jasnem południowem morzem wyzbywa się pragnienia wszystkiego, co się szczęściem osobistem nazywa. Potrafi się oprzeć marzeniom o wyśnionej wyspie; potrafi potem oderwać spragnione usta od rozkoszy pełnego pucharu ust Krystyny.

Pójdzie sam, za swem natchnieniem — samotny na szczyt swej Golgoty. Na ścieżce, po której idzie, dla dwojga miejsca niema. Może kiedyś u celu znów się spotkają. Krystyna też pójdzie sama, wyrzeka się go świadomie w imię swej bezgranicznej miłości.

Chcę cię kochać, jak dziś, jutro, zawsze. Wie, że to okupić można jedynie rozstaniem. Do walki z życiem staje śmiało, nie w imię jakichś wszechludzkich ideałów ale w imię swej uciśnionej indywidualności. Zmieńcie ży-

cie, dzisiejszemu nie poddam się w niewolę! Dzisiejsze życie obdziera ze złudzeń na każdym kroku, dzisiejsze to tragedya nigdy nie wygasłych pragnień. Można od niego wziąć to, co zewnętrzne, co materyą tylko — można wziąć, by własnemi dłońmi przekuć ją, stworzyć z niej siłę podległą sobie.— Szczęścia, miłości brać nie można — zbyt one zawodne.

I pójdą oboje odrębną, samotną drogą — czasem ich oczy stęsknione spotkają się i chwila ta jak błyskawica rozjaśni ciemnię ich dni. — Gdy Czarowic ginąć będzie, Krystynie dostanie się złowrogi niszczący ogień.

Ale cóż z tego, że Krystyna go ocali, że znowu wstaną nowe nadzieje, wybuchnie nowy pożar, skoro może zrodzi on znowu Anzelmów, skoro po dniach zapału może przyjdą beznadziejne godziny, skoro ogień może przyspieszy tylko znów rozkład duszy polskiej...

I czy ludzie inną bronią walczyć nie mogą? Iskry, co z ich dusz strzelają, popielą się i gasną, szukają więc żaru zewnętrznego, co miast przyspieszyć harmonię życia — niszczy, burzy. — Okrutna broń, — okrutna książka! Po smutnem dziś, beznadziejne jutro...

Aurelia Wyleżyńska-Rybakiewiczowa.

Polemika.

W sprawie artykułu J. Zmitrowicza:

„Do źródeł natchnienia i mocy”.

Głos II-gi.

Ponieważ polemika w sprawie artykułu kol. Zmitrowicza posiada według mnie znaczenie dość ogólne, gdyż z jednej strony kol. Zm. jest wyrazicielem poglądów bynajmniej nieodosobionych, z drugiej znów strony opinia pewnej liczby współpracowników i czytelników „Prądu” odchyla się od zapatrywań, wyrażonych w wymienionym artykule, przeto, nie zwracając uwagi na niektóre zdania, stanowiące czysto osobiste poglądy autora, mogę zwrócić uwagę na ogólną ideę jego studyum, które przyjmie wtedy postać programu całej grupy ludzi.

Ta idea da się rozłożyć na dwa składniki, z których jeden, bardziej istotny, zgadza się najzupełniej z memi przekonaniami, drugi zaś mniej ważny i mniej jasny zarazem, może być przedmiotem dyskusyi.

Pierwszy składnik polega na trzech punktach, dobitnie wyrażonych przez kol. Zmitrowicza.

1-o. Trzeba być człowiekiem idei, bo bez niej nie jest się prawdziwym człowiekiem.

2-o. Najdoskonalsza, najpełniej i najlepiej wyrażona idea życia jest idea chrystyanizmu, wypowiedziana w Ewangelii św.

3-o. Niema obecnie dla nas wznioślejszego zadania, jak głosić idee chrystyanizmu.

Te trzy zasady, stanowiące przewodnią nić naszego życia, mogą być mostem, łączącym mnie i tych, którzy moje zapatrywania podzielą, z kol. Zmitr. i jego zwolennikami. Inaczej rzecz się ma z drugą częścią pracy, z którą absolutnie zgodzić się nie mogę. Autor uważa nasze „objawienie narodowe", wyrażone w dziełach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Cieszkowskiego i Towiańskiego za rodzaj komentarza i *dopełnienia* Ewangelii Św. Tak przynajmniej myśl kol. Z. zrozumiałem.

Już samo nawiązanie tej tezy do zagadnień, sformułowanych w I-ej części, jest dość dziwne.

Przebiegłszy w krótkości dzieje Kościoła, zatrzymuje się autor na działalności Leona XIII i Piusa X, oraz na haśle tego ostatniego: „odnowić wszystko w Chrystusie". Pomijając dowolną zupełnie interpretacyę tego zdania muszę tutaj zaznaczyć, że nie rozumiem zupełnie, dlaczego my, polacy, powinniśmy i możemy rozumieć to zdanie lepiej i *inaczej* niż inni, a także dlaczego tak wielkie znaczenie w zrozumieniu tej zasady i wprowadzeniu jej w życie mają odegrać wieszcze nasi i ich dzieła, w których według autora wcześniej i lepiej od papieży to zagadnienie zostało wyrażone. Jeśliby nawet niektórzy poeci rzeczywiście wcześniej, niż papieże, doszli do uświadomienia sobie pewnych konsekwencyi, wypływających z ogólnej Prawdy, zawartej w Ewangelii św., to jednakże nie moglibyśmy jeszcze twierdzić razem z kol. Z., że dojrzeli oni *nowy* wielki cel i wskazali *nowe* obowiązki, ponieważ cel naszego życia doczesnego, życie wieczne, pozostał ten sam, a obowiązek pełnienia przykazań również; niema więc tu mowy o żadnym „wynalazku" wieszczów w tym kierunku, ani tembardziej papieży, których orzeczenia nie zawierają nowych prawd, lecz kładą tylko nacisk na te czy inne środki w danym czasie i danych warunkach bardziej pożyteczne, czy bardziej od innych potrzebne, lub też wskazują pewne konsekwencye z wiecznych Prawd wynikające.

O ile więc nawet zasada wprowadzenia ducha Chrystusowego do wszystkich dziedzin życia rzeczywiście jest wyrażona w dziełach naszych mistrzów (?) to nie jest ona wcale nowem odkryciem, prawo pierwszeństwa niema żadnego znaczenia i dzieła wszystkich wieszczów pod tym względem nie mogą nam zastąpić nawet encyklik wymienionych papieży, posiadających autorytet Namiestnika Chrystusowego.

Jeśli zaś według kol. Zmitrowicza „objawienie narodowe" jest *dopełnieniem* Ewangelii św., co wprawdzie wypowiada on tylko aluzyami, ale co jasno zupełnie wygłosił prof. Lutosławski, to kwestyę tę musimy rozstrzygnąć zasadniczo. Nie będę wchodził w teologiczno-filozoficzne wywody i wykazywał możliwość lub niemożliwość takich „dopełnień", powołam się jedynie na prawa logiki i rozumu, któremi wolno kol. Zm. pogardzać, wynosząc po nad wszystko uczucie, ale którego istnienie i prawo musi on uznać. Prawem rozumu ludzkiego jest jego niezależność zewnętrzna, jego wolność. Może on podlegać autorytetowi, ale ten autorytet musi dawać

niezbędne ze swego tytułu racye, aby mógł być przyjęty, gdyż inaczej nasze uznanie autorytetu nie miałoby żadnej podstawy. To samo stosuje się do naszych wieszczów i ich dzieł. Opinie ich i wskazówki nie posiadają autorytetu, dostatecznie rozumowo i logicznie uzasadnionego, nie mogą więc być nowem objawieniem ani dopełnieniem Ewangelii. Rola dzieł naszych poetów może się więc najwyżej zredukować do pewnego komentarza Ewangelii, o ile jest to potrzebne i o ile mogą to uczynić poeci.

Nie jest to potrzebne, ponieważ wskazówki ewangeliczne są jasne i proste, a w razie wątpliwości i trudności, są ustanowione instytucye, które mają prawo i obowiązek tłomaczyć i interpretować te wskazania, z przywilejem nieomylności, wypływających z celów i zadań tej Boskiej instytucyi, jaką jest Kościół; nie mogą zaś tego czynić poeci ponieważ brak im po większej części odpowiedniej nauki i kompetencyi. Gdybyśmy chcieli szukać w dziełach mistrzów naszych praktycznych wskazówek, jak stosować zasady ewangeliczne w życiu, to byśmy ich nie znaleźli, bo sam autor każe ich szukać dopiero w natchnieniu, więc rola wychowawcza „objawienia narodowego” zredukuje się jeszcze bardziej, bo tylko do rozwijania gorętszej miłości ojczyzny przez wskazywanie przykładów i badanie uczuć patryotycznych. Nie mogą być one jednakże „alfą i omegą” świata.

Józef Choromański.

Głos III-ci.

Od czasu, jak dzieła wieszczów naszych zaczęły wchodzić do dobytku narodowego, powstały w społeczeństwie polskiem dwa zasadnicze prądy. Jeden uważał wieszczów jedynie za poetów, mistrzów słowa, conajwyżej głosicieli pewnych haseł społecznych lub narodowych.

Inny prąd sięgał dalej, — stawał przy wieszczach i uznane przez nich za prawdę, za takie uważał. Albowiem dusza cała tych ludzi głośno w nich krzyczała, że to nie są jeno wymysły piękne, lecz najgłębsza prawda; że ci wielcy nasi nie dawaliby krwi swej serdecznej za to, czegoby za prawdę nie mieli. Ich potęga umiłowania zjednywała sobie dla prawdy dusze owe, które nie mogły pogrzebać wszystkiego tego, co wieszczowie za wielkie, święte i zbawienne dla narodu mieli.

Jednak, powtarzam, najważniejszem kryteryum dla tych, co te prawdy przejęli, było ich własne wewnętrzne przekonanie, a także ta okoliczność, że ta wiara Wieszczów „upraszczała im żywot i zdejmowała z serca żal i trwogę“, jak to czyni wszelka wiara, — a także łączyła ich ściślej i nierozerwalniej z Kościołem katolickim, od którego odciągał wszelkiego rodzaju pozytywizm i „trzeźwość“.

Jednem słowem mistycyzm, głoszony przez naszych największych, przejęty przez niektórych polaków, kazał im ugruntować swój żywot prócz Ewangelii także i na księgach świętych narodu naszego, przedewszystkiem oprzeć na nich wychowanie, które miało już być narodowem.

Wyznawcy wieszczów oczywiście nie mogli w dalszym ciągu wieść nieumotywowanej kampanii przeciw Towiańskiemu, która to kampania była właściwie zwrócona przeciw pierwiastkowi mistycznemu w dziełach i życiu

wieszczów; pierwiastkowi zasadniczemu, bez którego wieszczowie (przyznają to również i przeciwnicy mistycyzmu) nie byliby tem, czem są. Zatem walka przeciw Towiańskiemu jest właściwie walką przeciw wieszczom. Jest to prześladowanie pierwiastku mistycznego, najistotniejszej właściwości twórczości wieszczów i duszy narodowej polskiej.

Dlaczego najwięcej mistyków wychodzi z Litwy i Rusi, potem z wszelkiego rodzaju kresów polskich, najmniej zaś ich wydaje centrum Polski, Królestwo? Ktoś na tej podstawie mógłby sądzić, że mistycyzm nie jest właściwością czystego polaka, najgłębiej sięgającego do duszy narodowej. Tymczasem jest całkiem przeciwnie.

Dusza polska jest przedewszystkiem skłonną do syntezy. Indywidualizm polski ma przewagę w religii katolickiej, najbardziej uniwersalnej i uniwersalistycznej, jednak odpowiadającej najgłębszym wymaganiom ducha polskiego (jak to ostatnio dowiódł W. Lutosławski w broszurze swej „Religia w życiu narodowem"); zaprzeczenie wszystkich przez jednego (liberum veto) znajduje przeciwwagę w wyborze jednego przez wszystkich; największe powodzenie mieli swego czasu w Polsce: Arystoteles i Hegel, filozofowie, mający największą dążność syntetyczną. Samo położenie geograficzne Polski zmuszało ją wyrabiać swą duszę przez ciągłe ścieranie się wpływów wschodnich i zachodnich.

Jeśli dla wytworzenia syntezy najważniejszem jest poznawanie tezy i antytezy, w takim razie polacy, mający ducha wschodu (bezpośrednio i przez poezyę) zarówno jak i ducha zachodu (przez naukę i wogóle kulturę materyalną, która wszędzie jest zachodnia) — łacniej mogą dojść do syntezy i tem samem do istoty ducha polskiego, niż inni, którzy tej możności nie mają.

Najbliżsi przeto ducha polskiego są polacy z Litwy i Rusi, lub bliżej jej. A stamtąd właśnie mamy najwięcej mistyków.

W ostatnich czasach barbarzyńsko-wschodni system ucisku, stosowany przez rząd pruski, także pobudza tamtejszych polaków do zagłębiania się w mistycznego ducha Polski. Nieszczęście kształci; gdzie walki niema, życia niema.

Wnioski ztąd: mistycyzm Towiańskiego (rozszerzony przez wieszczów, zwłaszcza przez Słowackiego) nietylko nie jest obłędem, lecz jest najistotniejszą prawdą polską, bez której nie mielibyśmy wieszczów, ani nawet polski naród, jako taki, nie mógłby istnieć.

Następnie w sprawie posłannictwa Polski. Że idea ta w zasadzie jest słuszna, o tem nas przekonają dzieje cywilizacyi europejskiej. Że taka idea wcale nie prowadzi do zarozumiałości czy kwietyzmu, to widzimy najlepiej na przykładach narodów bez wątpienia przodujących w swoim czasie (Judea, Grecya i t. d.) posłannictwo niezrealizowane przeciwnie dodaje sił do spełnienia go.

Czy już dziś nadeszła chwila do owego realizowania polskiego ideału — to kwestya otwarta. Mojem zadaniem było tylko przytoczyć motywy, któremi się rządzę, uznając posłannictwo wogóle za pewnik dziejowy i za bodziec do postępu.

Jeszcze słów parę co do listu p. Kaźmierczaka. Dlaczego właściwie

p. K. ceni Cieszkowskiego, a poniża Towiańskiego? Wszak i Cieszkowski także uznawał posłannictwo Polski, a także i reinkarnacyę.

Ogromne różnice są między tymi dwoma mędrcami, jednak dlaczegóż nie można ich obydwu przyjąć? To wygląda tak, jak gdyby kto mówił, że nie należy jeść chleba z masłem, gdyż chleb suchy — a masło tłuste, chleb z mąki — a masło z mleka, chleb pieczony — a masło ubijane...

A jednak chleb i masło żywią nas!

Cieszkowski i Towiański obaj nam w życiu mogą być pomocą, chociaż jeden jest filozofem, a drugi reformatorem moralnym, lecz zresztą obaj są mistycy.

Można się zakładać — mówi Chamfort — że zdanie ogółu jest głupstwem (une sottise). Zdanie większości — dodajmy — bywa słuszne, lecz jeno wtedy, gdy powstało ze zdania dawnej mniejszości przez zwycięstwo tej ostatniej nad większością owoczesną.

S. Cywiński.

Głos IV-ty.

Kol. J. Zmitrowicz w artykule swym między innemi stawia następujące tezy, na które zgodzić się nie mogę:

I. „Natchniona twórczość wieszczów naszych jest *słowem* naszych czasów. Mieści ono w sobie, jak w iskrze, rozwiązanie najistotniejszych zagadnień, dotyczących życia i postępu we wszechświecie, o ile tylko mógł na to się zdobyć duch ludzki, wśród dotychczasowych prac i poszukiwań wysiłków i porywów. Słowo wieszczów daje syntezę wszystkiego, o co dziś w imię dalszego i prawdziwego postępu ludzkość się modli".

Uważając poezyę, za wyrocznię we wszystkich sprawach tego świata, autor z góry przyznaje dominujące znaczenie natchnienia, uczuciu oraz intuicyi, a nie rozsądkowi. Zapewne! Minęły czasy skrajnego racyonalizmu i pozytywizmu, z ich hegomonią rozsądku i rozumu nad pozostałemi władzami ducha i bezwzględnem potępieniem uczucia i serca. — Ale z drugiej strony nie możemy wpadać w inną ostateczność, i uważać jedynie twórczość natchnioną za kompetentną do rozstrzygania najistotniejszych zagadnień ducha ludzkiego.

Zgadzam się, że geniusz w ciągu jednej chwili może rozstrzygnąć kwestye, nad których rozwiązaniem nieraz trudzą się bezowocnie całe pokolenia. — Ale dziwnym zaiste, zbiegiem okoliczności czy trafem, szczęście owo zdarza się uczonym czy mędrcom, którzy całe życie prześlęczyli nad nauką, a wtenczas byle wypadek dopomagał do rozwiązania zagadnienia. Wszak miliony ludzi patrzyło na jabłka, spadające z drzewa a jedynie Newtonowi (jeśli mamy wierzyć historycznej anegdocie) spadający owoc nasunął myśl o powszechnem ciążeniu. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo, na dowód że chociaż pozornie dorobek nasz duchowy powstał dzięki intuicyi, w rzeczywistości był rezultatem usilnej pracy rozumu ludzkiego, który wskutek współczesnej mody jest nieraz tak lekceważony nawet pogardzany. Ale nasuwa się jednakże pytanie: czy w takim razie poezya—jak sądzono w okresie pozytywizmu, — nie ma najmniejszego znacze-

nia i dostarcza nam jedynie większej lub mniejszej ilości wrażeń estetycznych?

Najważniejszą i najszczytniejszą rolą poezyi jest prowadzenie nas do ideału absolutnego piękna, ściśle spojonego z bezwzględnym ideałem dobra i prawdy.

Gdy poezya dąży lub szuka doń drogi już spełnia swoje zadanie. Zdarza się jednakże, że życie, otaczające poetę, zmusza w imię miłości bliźniego i kraju rodzinnego do służenia za pomocą poezyi zagrożonej ojczyźnie. Taki bolesny okres życia narodowego przypadł na czas twórczości trzech wieszczów naszych. Nieszczęścia narodowe przerobiły ich z „trubadurów, co miłości i piękności służą" na wajdelotów, którzy pieniem swem nawoływali współczesnych do czynu, ogólnego odrodzenia moralnego i wskazywali nowe drogi. Jak my się mamy zachować względem tej spuścizny? czy mamy ją odrzucić, czy przyjąć bezwzględnie, poddając się urokowi, jaki wywiera na każdego?

Ażeby na to odpowiedzieć, trzeba pamiętać, że życie, otoczenie, „duch czasu" wyciska na każdym człowieku piętno swe. Jednostki o potężnej indywidualności, dużej sile odpornej mniej ulegają wpływowi otoczenia. Dopiero pokolenia przyszłe mogą ocenić, jakie myśli, rzucone przez geniuszów są ich własnym tworem, a które z nich jedynie funkcyą czasu i otoczenia. Pierwsze z nich, po odrzuceniu formy, przystosowanej do pojęć swych współczesnych, nigdy nie przestaną wywierać olbrzymiego wpływu na przyszłość pokolenia. — To samo musimy uczynić z twórczością naszych wieszczów. Każdy z nich pozostawił nam wspaniały testament duchowy, wyrażony w tej lub innej formie. Najwznioślejszą z nich jest spuścizna Mickiewicza, który dał nam, i czynem swym poparł, przykazanie miłości ojczyzny i poświęcenia dla niej całego jestestwa, nie wykluczając nawet uczuć, które zazwyczaj są uważane za najpotężniejsze. Idea, uosobieniem której jest przemiana Gustawa w Konrada, winna być tym słupem ognistym, który ma wskazywać drogę narodowi we wszystkich zwątpieniach i bezdrożach.

Ale nie żądajmy, aby dzieła Mickiewicza „mieściły w sobie, jak w iskrze rozwiązanie, najistotniejszych wydarzeń, dotyczących życia i postępu". To nie jest zadaniem poezyi, tego nie znajdziemy w jego utworach. Wprawdzie nieraz spotykamy w pismach Mickiewicza (czy innych wieszczów) zwłaszcza w ostatniej dobie twórczości, rozwiązania poszczególnych kwestyi społecznych, historyozoficznych czy filozoficznych, ale powinniśmy pamiętać, iż pisma te powstały pod wpływem osobistych i narodowych nieszczęść, dla społeczeństwa zdenerwowanego, zbolałego, wyprowadzonego z równowagi, jakiem była nasza emigracya. Pisma, pisane wśród tej niezdrowej atmosfery, muszą nosić na sobie zupełnie odmienny charakter i przy ocenie ich musimy brać to pod uwagę. Możemy w nich znajdować tysiące najwspanialszych myśli, ale przy wprowadzeniu w życie należy zastosować do każdej z nich pewną dozę krytycyzmu, o ile są one słuszne dla *naszego* pokolenia, a nie poddawać się ich *auterytetowi, tylko dla tego, że wypowiedział je ten lub ów z wielkiej trójcy wieszczów naszych.* Bezwzględna wiara w owe słowa poetów doprowadzi do ciasnoty umysłu, zasklepienia

się w ciasnych ramach poezyi, bynajmniej nie obejmującej całokształtu zagadnień ludzkich.

Zamiast dążyć do „wyzwolenia duchowego", wpadniemy w niewolę i zależność!

II. „Opatrzność Boża, która, czuwając nad światem, dobrych nagradza, a złych wcześniej czy później poniża i klęską dotyka — zsyłając upokorzenia i ucisk na nasz naród, dała tem dowód, iż gotuje go do wyższego celu, że wkłada nań wyższe powołanie i czyni go organem działania swego w ludzkości" (str. 195).

Zgadzam się z autorem, iż Opatrzność, czuwając nad światem dobrych nagradza, a złych wcześniej czy później poniża, ale nie mogę w żaden sposób pojąć, dlaczego zsyłając upokorzenia i ucisk na nasz kraj, dała dowód iż gotuje go do wyższego celu, że wkłada nań wyższe powołanie, że czyni go organem swego działania w ludzkości. Skąd taki wniosek?!? Każdy człowiek cierpi, cierpienia jego nie są bezcelowe, jak wszystko co się dzieje w świecie fizycznym i duchowym. Ale z cierpień pojedyńczego człowieka czy narodu, sądząc według praw logiki, bynajmniej nie wynika jego specyalne posłannictwo. Tymczasem zwolennicy idei mesyanicznej z dwóch przesłanek:

1) że Polska cierpi; 2) że inne narody popełniały zbrodnie i bezeceństwa, wyciągają wniosek o wyjątkowej misyi narodu polskiego.

Równie dobrze każdy inny naród mógłby dowieść swego posłannictwa. W życiu każdego narodu są chwile ciężkie, chwile niewoli, upadku. Weźmy np. Francyę podczas wojny stuletniej, Niemcy w epoce Napoleona, czy chociażby Rosyę w okresie niewoli tatarskiej.

Czy z tego ma koniecznie wynikać Boskie posłannictwo tego lub innego narodu? Rzeczywiście każdy naród swym dorobkiem przysparza ogólnych zasobów ludzkości; ale pamiętajmy o tem, że Polska tu odegrała rolę minimalną. Grecya pozostawiła sztukę i filozofię; Rzym—prawo i instytucye państwowe. Z nowożytnych narodów „zgniłego i zmateryalizowanego Zachodu" każdy czemś zasilił ogólną skarbnicę wiedzy, sztuki czy techniki. — A co dała Polska? Co myśmy zrobili dla ludzkości? Posiadamy wieszczów i kilku filozofów, (którzy najczęściej wzorowali się na niemieckim idealizmie). Ale pozostałe narody prócz poetów wydały uczonych, mędrców, filozofów. A my? Wyobrażamy sobie jedynie, że jesteśmy narodem wybranym. Dla czego? Dla tego, żeśmy nie umieli się bronić, żeśmy utracili to, co zachować jest świętym obowiązkiem każdego narodu. Prawda, byliśmy w wyjątkowo ciężkich warunkach, wymagających specyalnej energii i hartu ducha, na cośmy nie potrafili się zdobyć!

Czy z tego mamy być dumni? Możemy znaleźć okoliczności łagodzące, ale nie środek do wywyższania.

Przypomnijmy sobie okrzyk bólu i rozpaczy, który się wyrwał z piersi polaka, którego chyba o brak miłości ojczyzny posądzać się nie odważymy; z piersi wykrojonej na miarę, nie krawca, lecz Fidyasza. „Polsko! Ciebie błyskotkami łudzą, pawiem narodów, byłaś i papugą a teraz jesteś służebnicą cudzą". Gorzka to, lecz oczywista prawda. — Zawsze czemś łudziliśmy się, byliśmy zawsze wskutek naszej naiwności czy bierności ofiarą cu-

dzych podstępów. Czy tem mamy się szczycić? i uważać siebie za organ, który Bóg sobie obrał dla działania swego w ludzkości?. Doprawdy niezrozumiałe! Dobre to jeszcze było w epoce popowstaniowej, kiedy zbolałe społeczeństwo potrzebowało poprostu narkotyku, aby nie wpaść w ostateczną rozpacz. Ale nie teraz w 70 lat później, tem bardziej, że prace historyków zdarły aureolę z niejednego czynu, uważane za szczyt poświęcenia i bohaterstwa.

K. Chodynicki.

KORESPONDENCYE.

POLSKI KONGRES PEDAGOGICZNY WE LWOWIE.

Pierwszy u nas kongres pedagogiczny rozpoczął swe obrady 1-go listopada r. b., przy olbrzymim udziale uczestników. Po nabożeństwie w kościele archikatedralnym, przed godz. 10-tą, sala ratuszowa i obie jej galerye zapełniły się po brzegi.—Pierwsze miejsca zajęli: marszałek Badeni, rektor dr. St. Głąbiński, wiceprezydent dr. Dembowski, prezydent Ciuchciński z gronem radnych, posłowie, inspektorowie szkół i delegaci Towarzystw i instytucyi pedagogicznych.

Prezydent Ciuchciński powitał zjazd imieniem miasta, i przypominając przysłowie: „Pokaż mi twoją szkołę, a ja ci powiem, jaka jest przyszłość twego narodu"—zaznaczył, że gdyby to przysłowie miało się sprawdzić, horoskop nasz byłby smutny,—więc tem goręcej wita kongres, który ma oświatę na celu.

Następnie zabrał głos prezes Towarzystwa Pedagogicznego, poseł dr. Tomaszewski, kładąc nacisk na to, że ów kongres zwołany z inicyatywy Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, jest wyrazem hołdu Słowackiemu w jego roku jubileuszowym, jako poecie, który w oświacie widział drogę do nowego odrodzenia, podwalinę lepszej przyszłości—i kazał nieść przed narodem oświaty kaganiec. Oświata, ciągnął następnie mówca, szerzy się u nas dwiema drogami: przez szkołę i przez pracę towarzystw oświatowych. Po bohaterskich a tak nieszczęśliwych walkach o niepodległość, po strasznych klęskach, po chwilach zwątpienia i beznadziejnej rozpaczy, bodaj najważniejszym naszym czynem było to, żeśmy w myśl słów Juliusza, poszli z kagańcem oświaty do ludu, żeśmy przez oświatę zdobywali dla Polski miliony ludu, dotychczas polskiego tylko z imienia, a tem samem zapewniali żywotność ojczyźnie.

Szkoła jest przedmiotem szczególnej troski i opieki każdego kulturalnego narodu. Dla nas polska szkoła ma nadto wyjątkowe znaczenie. Ma ona być twierdzą dla ochrony polskości, orężem w zdobywaniu nowych

terenów, stróżem czystości języka i świątynią nauki, a także cnoty i miłości ojczyzny.

Szkoła stoi nauczycielstwem. Niech się krzewi narodowa, rodzima pedagogia, aby szkoły polskie, nietylko z języka były polskiemi, ale i z ducha; aby kształciły i wychowywały fizycznie i moralnie zdrowych ludzi, pełnych życiowej tężyzny, jednostki przygotowane do życia, zdolne do samodzielności i pracy ekonomicznej, przytem patryotów nie z frazesu, lecz z czynu.

Niech się krzewi pedagogia narodowa i tam, gdzie szkoły polskiej jeszcze niema, abyśmy byli przygotowani, gdy dla szkolnictwa narodowego jaśniejsza nadejdzie chwila, do spełnienia godnie wielkiego zadania wychowywania młodych pokoleń.

Po tem pięknem, a pełnem głębokich myśli, przemówieniu dr. Tomaszewskiego nastąpiły wybory prezydyum, a następnie, przed rozpoczęciem się obrad, profesor Bałłaban postawił rezolucyę w sprawie przeniesienia zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel, którą przyjęto grzmiącymi oklaskami.

Porządek dzienny wypełniły następujące referaty: pierwszym był referat dr. Zygmunta Balickiego,—„Zasady wychowania narodowego". Usłyszano w nim wiele trafnych myśli, jakkolwiek raził niewątpliwie słuchaczów, a bardziej jeszcze słuchaczki—pogląd prelegenta na kwestyę wychowania kobiet.

Drugim z kolei mówcą był p. Kulwieć, który wygłosił referat p. t. „Krajoznawstwo w szkołach". — Jak żywotnym był ten temat, świadczyć może ożywiona dyskusya i powzięta uchwała, założenia Towarzystwa Geograficznego.

Po dwugodzinnej przerwie, p. B. wygłosił referat o tem, w jaki sposób ma się dążyć do ujednostajnienia zasad wychowania narodowego.—Następnie p. Szycówna wygłosiła referat, p. t. „Zasady dydaktyki nowoczesnej a szkoła polska"; — wychodząc z założenia, że wszystkie dzieci są czynne i twórcze, zaznaczyła, iż do tego powinni się zastosować wychowawcy i nauczyciele; nie można bowiem stosować nauki dzieci do jednej metody, przeciwnie trzeba wyrabiać w nich indywidualność, czego dawna dydaktyka nie znała. Szkoła polska powinna się doskonalić, powinniśmy iść naprzód z postępem czasu. Pedagog polski powinien nietylko znać metody obce, ale powinien dążyć do rozwinięcia polskiej dydaktyki i nie wzorować się na obcych podręcznikach.

Następnie panie Kopaczówna i Barańska wygłosiły referaty: „O nauce historyi polskiej w szkołach ludowych i wydziałowych",—p. Sobiński zaś referat: „O nauce historyi w szkołach ze szczególnem uwzględnieniem historyi polskiej".

Nazajutrz rano rozpoczął posiedzienie syn K. Promyka, p. Tadeusz Prószyński, lekcyą praktyczną nauczania dorosłych analfabetów metodą swego ojca.

Następnie zgromadzeni członkowie kongresu podzielili się na 5 sekcyi: sekcya wychowania fizycznego, sekcya szkolnictwa ludowego i seminaryów

nauczycielskich, sekcya szkolnictwa średniego, sekcya wychowania dziewcząt—i sekcya wychowania pozaszkolnego młodzieży i wychowania sierot. Każda sekcya miała kilka referatów, poczem następowały zwykle bardzo ożywione dyskusye, które wszakże dla braku czasu, śpiesznie zamykano i nie pozwalano mówić dłużej nad pięć minut.

Popołudniowe plenarne zebranie objęło trzy referaty: pierwszy profesora dr. Mańkowskiego, p. t. „Czego żąda szkoła średnia od szkoły ludowej". — Mówca domagał się w swem przemówieniu, aby szkoła ludowa więcej dbała o rozwój wrodzonych zdolności uczniów; żądał także usunięcia ze szkoły ludowej nauki języka niemieckiego.

Drugi referat wygłosił dr. Stępowski, p. t.: „Wspólna praca wszystkich Towarzystw oświatowych, w kierunku pogłębienia oświaty ludowej". — P. Stępowski rozwijał myśl założenia związku wszystkich Towarzystw oświatowych i wezwał Komitet wykonawczy polskiego kongresu pedagogicznego do wypracowania statutu tego związku.

Trzecim referentem był p. Danziger, który mówił „O dzieciach umysłowo upośledzonych".—P. Danziger zakończył swój referat szeregiem żądań, aby pogłębiono w seminaryach naukę psychologii elementarnej i dodano do niej dział psychologii patalogicznej; aby naukę pedagogii uzupełniono wiadomościami, dotyczącemi dziatwy anormalnej; aby na obu uniwersytetach krajowych utworzono katedry pedagogii i psychologii eksperymentalnych; wreszcie, aby otwarte były specyalne zakłady dla dzieci upośledzonych.

Po wygłoszeniu tych referatów, ogłoszono Komitet organizacyjny kongresu, Komitetem wykonawczym — i po odczytaniu rezolucyi, kongres zamknięto.

Szybko minęły te dwa dni pracy natężonej; każdy wychodził z żalem, że zakrótko to trwało, wskutek czego nie można było wielu spraw palących wszechstronnie i wyczerpująco rozważyć. Każdy rozumiał doskonale, że na rozpatrzenie szczegółowe nagromadzonego materyału, potrzeba było zużyć o wiele więcej czasu, tembardziej, skoro obrady kongresu miały przynieść korzyść realną, praktyczną. Pomimo jednak tak krótkiego czasu, a co za tem idzie—niemożności należytego rozpatrzenia spraw poruszanych, rozstawaliśmy się pod wpływem wrażenia, świadczącego o głębokiem przejęciu się ważnością i żywotnością sprawy wychowania, jako jednego z najpilniejszych i najwznioślejszych zadań społecznych chwili obecnej. To też jednym z ostatnich postulatów kongresowych, było życzenie, aby zjazdy takie odbywały się w przyszłości peryodycznie, i aby zjazd następny odbył się za trzy lub najpóźniej za cztery lata w Krakowie, albo jeśli to będzie możliwem w Warszawie.

J. Reuttówna.

Z KRAKOWA.

Dnia 9-go października odbyło się u nas otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie. Uroczystość inaguracyjną rozpoczęło nabożeństwo w kościele akademickim św. Anny, poczem w wielkiej sali „Collegium Novum"

odbyło się zebranie profesorów, studentów oraz zaproszonych gości. Po odczytaniu szczegółowego sprawozdania z działalności Wszechnicy Jagiellońskiej w roku zeszłym, ustąpujący rektor, prof. dr. Fierich wręczył tradycyjne insygnia swej władzy: berło i łańcuch, nowemu rektorowi, dr. medycyny Łazarskiemu. Ten po serdecznej przemowie do młodzieży akademickiej, stosownie do zwyczaju, wygłosił swój „wykład inaguracyjny" p, t. „O napojach alkoholowych".

Ze sprawozdania prorektora Fiericha podaję kilka danych. Zmarło w roku zeszłym dwóch profesorów: Estrejcher i Mańkowski; ustąpiło z katedr czterech: Tarnowski, Zakrzewski, ks. Spis i B. Knapiński. Co do ruchu na uniwersytecie, to w półroczu zimowem było 2831 słuchaczy (w tem poddanych zagranicznych 770), w półroczu letniem 2747 sł. (poddanych obcych 702). Z tej liczby na teologii było w półr. zimowem 95 studentów, w półr. letniem 85 zwyczajnych i nadzwyczajnych; na prawie w półr. zim. 1047, w letniem—1101; na wydziale lekarskim w zimie 461, w lecie—465 słuchaczy i słuchaczek. Na wydziale filozoficznym było w półr. zimowem 1228 studentów, w letniem 1096 studentów i studentek, zwyczajnych i nadzwyczajnych. Promocyi doktorskich odbyło się w roku zeszłym 134, w czem na prawie 70, na medycynie 33, na filozofii 31. Na teologii nie było żadnej promocyi.

Zawiadomił również prorektor zebranych, że wkrótce powstanie na naszym uniwersytecie bardzo pożądana *katedra socyologii*. Jak zapewnia krakowski „Głos Narodu", profesorem na nowej katedrze ma zostać redaktor „Ruchu chrześcijańsko-społecznego", ks. prałat dr. Zimmermann z Poznania. Jeśli się to sprawdzi, wszechnica nasza pozyska znakomitą siłę naukową.

A teraz nieco o prasie i stowarzyszeniach katolickich. Prócz całego szeregu miesięczników i tygodników, których liczba dochodzi do 70, posiadamy w Krakowie 6 pism polskich codziennych, z których tylko „Głos Narodu" ma kierunek katolicki i asemicki.

Z pism peryodycznych katolicki kierunek mają: „Przegląd Powszechny", „Misye", „Postęp", „Myśl Robotnicza", „Prawda" i kilka innych.

Stowarzyszeń katolickich nie brak. Przedewszystkiem mamy już organizacyę polityczną, młodziutkie „Polskie Stronnictwo Chrześcijańsko-Społeczne", dalej „Związek Zawodowy Chrześc. Robotników", „Polski Związek Niewiast Katolickich", katolickie „Towarzystwo Oświaty Ludowej", „Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich", dwa stowarzyszenia katolickie studenckie: „Polonię" i „Sodalicyę", „Czytelnię Katolicką Polską", wreszcie „Sodalicyę Panów", „Sodalicyę Pań", „Tow. św. Wincentego à Paulo", „Arcybractwo Miłosierdzia" i t. d.

Niedawno również zawiązało się u nas „Tow. imienia Piotra Skargi". Towarzystwo to z hasłem; „Bóg i Ojczyzna" ma na celu zwalczanie propagandy antyreligijnej i antynarodowej w Galicyi, a to za pomocą odczytów, odezw, wydawania popularnych broszur, ruchliwych a jędrnych pisemek, urządzania stosownych wieców, zebrań, pogadanek etc. Do stowarzyszenia może należeć każdy polak-katolik, który chce bronić Kościoła i Ojczyzny.

Wkładka wynosi tylko 6 halerzy (5 groszy) miesięcznie; członkowie wspierający płacą. 2 kor rocznie; członkowie założyciele 1,000 kor. rocznie.

„Tow. Piotra Skargi", zawiązane w Krakowie przed wakacyami, ma już około 300 członków; we Lwowie, gdzie powstało jeszcze w styczniu, liczba członków jest daleko większa. Stowarzyszenie to, o ile dobrze będzie poprowadzone i odpowiednio przez społeczeństwo poparte, ma wielką przyszłość przed sobą.

Jubileusz stuletniej rocznicy urodzin twórcy „Anhellego", obchodził nasz gród prastary bardzo uroczyście d. 16 i 17 października. W kościele Maryackim odbyło się nabożeństwo, odprawione przez ks. Biskupa Nowaka, poczem włościanie złożyli wieniec przy tablicy marmurowej Słowackiego w kościele św. Anny. Odbyło się otwarcie wystawy pamiątek po Słowackim; w stowarzyszeniach i szkołach wygłoszono odczyty, poświęcone wieszczowi; w teatrach: ludowym i miejskim, odegrano utwory poety. Okna ozdobione były kartkami iluminacyjnemi z wizerunkiem J. Słowackiego. Cały obchód jubileuszowy nosił cechę wielkiej uroczystości i niezmiernej czci dla nieśmiertelnego wieszcza.

T. Fopp.

WROCŁAW.

W kraju naszym wśród młodzieży zakładów naukowych panuje jeszcze obojętność względem spraw religijnych. Jakaś dziwna apatya owładnęła umysłem i sercem młodych na rzeczy mające jakikolwiek związek z religią. Chociaż po szkołach jest wykładana religia, jako przedmiot obowiązkowy, ale zajęcia się przedmiotem nigdzie podobno zauważyć nie można. Wszystko kończy się na wysłuchaniu objaśnienia prefekta i odrobieniu zadanej lekcyi— zajęcia i przejęcia się jednak kwestyami religijnemi po za wykładem, po za szkołą wśród młodych niema.

Są wprawdzie wyjątki — można znaleźć jednostki, którym religia w swym całokształcie jest drogą ich sercu, bo od najmłodszych lat do niej się przyzwyczaili w atmosferze rodzinnej i z nią się zżyli. Ale jednostki te względem siebie samych, jak również względem kolegów zachowują się biernie, bojąc się, aby tych uczuć religijnych zarzut, drwiny lub dowcip koleżeński nie wyszydził, krzywdy im nie zrobił.

Po za tymi, którzy dla religii nic nie robią lub względem niej są apatyczni, — są jeszcze jednostki, które w oczach własnych nic wspólnego nie chcą mieć z religią, z nią już zerwały, uważają ją za zjawisko naturalne albo wynalazek kapłański. Dochodzą zaś do tego przekonania (jeżeli można tak nazwać ten stan) nie własną pracą, nie własnem dociekaniem, badaniem, ale pod wpływem książek a nawet osobistej opieki jednostek, wrogich religii. Nienawiść, jaką zaszczepiono im względem religii — starają się przenosić na grunt swoich kolegów — i w ten sposób jest agitacya, ale agitacya antyreligijna. Zjawisko takie każdy, kto ma jakąkolwiek styczność ze szkołą i kto zbliżył się do młodzieży, może obserwować i konstatować...

Będąc we Wrocławiu przez pewien czas, ciekawy ogromnie byłem, jak młodzież niemiecka zapatruje się na sprawy religijne, jak ona względem re-

ligii się zachowuje. Ciekawość moja doprowadziła mię do tego, że zaczepiłem na ulicy jednego z uczniów szkoły średniej i wdałem się z nim w rozmowę. Był on protestantem. Ciekawość moja tembardziej była zaostrzona, że o niemieckich protestantach zawsze słyszałem tylko ujemne opowiadania. Tymczasem zdumienie mnie ogarnęło, gdy usłyszałem od niego mniejwięcej te słowa: „My, młodzież, zajmujemy się głównie książką, którą daje nam szkoła do ręki. To jest obowiązek nasz pierwszy i najważniejszy. Kwestye religijne są bardzo ważne w życiu człowieka, dlatego też nie można bez pewnego przygotowania do nich się zabierać, roztrząsać je i o nich sądy wygłaszać. Uczniowie naogół mało sami z sobą w szkole czy, na ulicy zajmują się temi kwestyami, bo nie są kompetentni, ale wrogo uspobionych względem niej może jednostki nieliczne pan znajdzie. Zajdź pan kiedy za to do studentów na ich zebrania — tam pan zobaczy, że kwestya religijna jest u nas aktualna i bardzo się nią zajmują“.

A czyż, zapytałem, nie powstają w waszych umysłach różne zarzuty przeciwko religii, którychbyście rozwiązania szukali? — „Owszem, otrzymałem odpowiedź, wątpliwości i zarzuty powstają w głowach naszych — któż, jeżeli tylko myśli, jest wolny od nich — ale jak panu mówiłem, nie jesteśmy przysposobieni do rozwiązywania zagadnień religijnych — więc też wątpliwości tych nie rozdmuchujemy, — odkładamy je do czasów przyszłych, a tymczasem zadawalniamy się tłomaczeniem i postawieniem kwestyi dotychczasowem”.

Gdy skończył mówić, spojrzał na mnie, chcąc się dowiedzieć jakie wrażenie wywarło to na mnie, — a ja byłem zdziwiony i zdumiony tą skromnością i prostotą, z jaką wypowiadał swoją niekompetentność. U nas bowiem każdy czuje się być powołanym do zabierania głosu w sprawach religijnych i decydowania o nich — często, bardzo często bez najmniejszego pojęcia o kwestyi, w której głos zabiera.

Wiadomość o zebraniach, na których sprawy religijne przez studentów są rozbierane, była dla mnie pobudką, żem zbliżył się do studentów. Dowiedziałem się, że mają co tydzień zebranie w lokalu własnym. Gdy nadszedł dzień — poszedłem. Na zebraniu, gdym powiedział pobudkę mej śmiałości przyjścia do nich, byłem przyjęty bardzo serdecznie. Zgromadzonych było jedno tylko kółko, liczące około 30 osób. Na dzień ten wyznaczone zostało czytanie Pisma św. i komentowanie. Przed rozpoczęciem odśpiewali pieśń i wszyscy uklękli do modlitwy. Modlitwa ich nie była sucha, z książeczki lub z pamięci, ale co im serce dyktowało, co myśl przyniosła— to wypowiadali. Zbudowany byłem tą pobożnością! Prezes przeczytał ustęp z Ewangelii św. Jana, gdzie mowa jest o młodzieńcu bogatym, który przyszedł do Chrystusa spytać się, co ma czynić, aby wejść do Królestwa Bożego. Po przeczytaniu powstaje jeden ze studentów i daje w dłuższem przemówieniu dość dobry komentarz, na tle moralnym oparty. Mija chwilka w ciszy i rozmyślaniu. Powstaje drugi i mówi na ten sam temat. Nie zbija poprzedniego mówcy, nie zarzuca mu wad lub usterek, ale stara się uzupełnić, dodać nowe myśli do wypowiedzianych. Po nim mówiło jeszcze ze trzech, którzy na ten sam temat mówili uzupełniając coraz więcej myśli naj-

pierw wypowiedziane. Po dwugodzinnem posiedzeniu zakończyło się zebranie odśpiewaniem pieśni.

Kiedyśmy powstali, zapytuję jednego z nich, dlaczego taki nacisk kładą w swoich przemówieniach na stronę moralną, z pominięciem strony rozumowej, naukowej?

Jeżeli człowiek, odpowiedział, pod względem etycznym będzie dobrym, szlachetnym — to można być pewnym, że i strona rozumowa pójdzie za stroną moralną do Dobra Najwyższego — do Boga. Nie widziałem i nie znam kolegów, którzyby, będąc w porządku pod względem moralnym — nie byli zarazem ludźmi religijnymi. Koledzy zaś ci, którzy pod względem moralnym kiepsko stoją — są zdaleka i od wiary! Co zaś do strony naukowej — owszem zajmujemy się tak samo. Dziś wypadło nam czytanie Ewangelii, ale często bardzo koledzy przynoszą referaty, przez siebie napisane, nad którymi odbywa się dyskusya lub wyjaśnienie. Warto być na takiem zebraniu. Dyskusya bywa nieraz bardzo ostra i gorąca. Nieraz kwestya, która z powodu licznych zarzutów zdaje się być przegraną lub błędnie postawioną, po wyjaśnieniu okazuje się prawdziwą i postawioną jaknajlepiej!

Czy wszyscy biorą udział — zapytałem — w dyskusyi?

Owszem przeważnie wszyscy, bo każdy chce i ma coś dorzucić do wyjaśnienia. Nieraz trudno nam jest uporać się z kolegami zaproszonymi „ale wówczas — niekrępując się niczem, odkładamy tę kwestyę do następnego zebrania, aby przygotować się lepiej do jej wyjaśnienia i uzasadnienia".

Wielu też członków mają panowie? wtrąciłem.

„Rozpoczęliśmy pracę dopiero od lat czterech — więc członków niewielu mamy. Ale zdaje się, że młodsze siły, przychodzące z gimnazyów, będą powiększały nasze szeregi. W młodzieży naszej jest wiele dobrych, moralnych stron, mamy więc nadzieję, że kwestya religijna nie będzie im na uniwersytecie obcą. Kiedy zakładany był związek — było zaledwie przez pierwszy rok 10 a dziś już liczy 145".

Opowiadał mi z takiem przejęciem i odczuciem sprawy, że zazdrościłem im w duchu tego zapału do pracy religijnej, a zarazem przykro mi było, gdy w myśli nasunął mi się obraz upadku religijnego wśród naszej młodzieży polskiej!

J. A.

MALINES.

We wrześniu r. b. odbył się w Malines kongres katolików belgijskich, na który z różnych okolic kraju zjechało się około 7000 delegatów.

Po uroczystem nabożeństwie i odczytaniu adresu do Ojca św., w języku francuskim i flamandzkim otworzył kongres prymas Belgii, kardynał Mercier. Prace kongresu podzielone były na sekcye: 1) Sprawy religii, moralności i miłosierdzia chrześciańskiego; 2) sprawy ekonomiczne — i społeczne; 3) sprawy szkolne; 4) prasa i propaganda; 5) nauka, literatura, sztuka; 6) akcya katolicka w koloniach.

Po przemówieniu kardynała Mercier'a zabierali głos kolejno: prezes izby poselskiej Cooreman i prezes senatu wice-hrabia Simonis o dobrodziejstwach

katolickich rządów w Belgii; Mgr. Touchet, biskup Orleanu, o cnocie męstwa chrześciańskiego; minister Woestè o akcyi katolickiej; minister van der Heuvel — o prawach stowarzyszeń; dr. Kaufmann, delegat z Niemiec — o działach z dziedziny apologetyki, minister Beernaert — o alkoholizmie; Mgr. Wawrzyniec Jansseus, sekretarz św. Kongregacyi biskupów i zakonników — o sztuce chrześcijańskiej; hr. von Galen, delegat z Austryi — o stanie katolicyzmu w swym kraju; br. van Wynbergen, delegat katolików z Holandyi — o akcyi katolickiej w Holandyi i w. in.

Posiedzenia były ogólne i specyalne. Z tych ostatnich na szczególniejszą uwagę zasługuje gremialne wystąpienie młodzieży katolickiej, reprezentowane przez liczny zastęp słuchaczy uniwersytetów Lowanium, Liége, Gand i Brukseelli. Najżywsze zainteresowanie obudził referat prezesa Jeneralnego Stowarzyszenia studentów katolickich w Gand, p. Etienne Vrebos, p. t. „Użyteczność i organizacya stowarzyszeń studenckich". Zaznaczywszy na wstępie owocną działalność związków młodzieży, zgrupowanej około wyższych uczelni belgijskich, referent podniósł znaczenie prasy studenckiej, jako łącznika między ogółem młodzi katolickiej, jako pierwszej areny, na której nowe talenty probują swych skrzydeł, zanim do szerszych rozwiną je lotów. Referat dostarczył materyału do ożywionej dyskusyi. „L'Avant-Garde" organ studenteryi lowańskiej zamieszcza piękny artykuł H. Daviquou, w którym tenże zdaje sprawę z wrażeń odniesionych podczas zjazdu, w szczególności zaś z przemówienia M. Jaquier.

Streściwszy poruszone w rzeczonym referacie sprawy, kończy „L'Avant-Garde" przytoczeniem jego końcowego ustępu. „Panowie — mówił M. Jaquier, — gdyby, w imię wierności zasadom katolicyzmu, zażądano od was ofiary z waszego czasu, waszych chwil swobodnych, jakie pozostawia wam nauka, praca, — czy gotowi jesteście to uczynić?

Gdyby zażądano od was ofiary z pieniędzy, bądź zdobytych pracą, bądź też otrzymanych od rodziców, — czy gotowi jesteście to uczynić?

Gdyby zażądano od was ofiary z waszej karjery, z waszych widoków przyszłości, z nadziei majątku sławy — czy gotowi jesteście to uczynić?

Gdyby wreszcie zażądano od was ofiary z waszego zdrowia, ze swobody, z życia, — czy gotowi jesteście to uczynić?

Wówczas ze wszystkich ust zerwał się jeden, potężny głos, wybiegający z przepełnionych wzruszeniem piersi: „Tak!"

Ten okrzyk — to treść, to chwała, to tryumf kongresu. To wielka manifestacya sił młodych, do czynu się rwących, serc szlachetnych a mężnych, gotowych do boju w imię ideału, to przyszłość, życie za umiłowany sztandar oddać pragnąca.

Zakończyło kongres przemówienie kardynała Mercier'a.

A. J. S.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Księgarnie nakładowe i wydawców prosimy o przysyłanie egzemplarzy recenzyjnych swoich wydawnictw.

KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI: TEORYA EWOLUCYI W OŚWIETLENIU CHRZEŚCIJAŃSKIEM. (Prace O. Ericha Wasmanna T. J.) Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej". Warszawa, 1909. Str. 19.

Praca Kazimierza Lutosławskiego (brata znanego prof. Winc. Lutosławskiego), jednego z bardzo nielicznych przyrodników — katolików polskich, pomimo swych skromnych rozmiarów, jest wybitnem w naszych stosunkach dziełem, zasługującem na ogólną uwagę.

Z jednej strony mamy w niej doskonałe spopularyzowanie poglądów sławnego O. Wasmanna, a wyrażonych przez niego w książce p. t. „Der Kampf um das Entwickelungstheorie in Berlin", z drugiej zaś strony jest to bardzo sumienne zsumowanie pewników naukowych, na których teorya ewolucyi może się opierać i wykazanie charakteru hypotetycznego wielu stron tej ewolucyi, czego niestety nie odróżniają nietylko przeciętni inteligenci, ale nawet liczni zawodowi przyrodnicy.

Zjawisko to można zaobserwować zarówno w wykładach nauczycieli szkolnych i profesorów uniwersytetów, jak i w licznych pracach „naukowych" już to poszczególnych uczonych, już to całych stronnictw i obozów badaczy, np. monistów.

Z tego powodu książka p. K. L, przez swą niezwykłą jasność, logiczność oraz ze względu na ważność kwestyi ewolucyi, traktowanej obecnie jako klucz do wielu zagadnień przyrodniczych, powinna być wstępem do wszelkich studyów naukowych, ponieważ daje nam pewną i zbadaną już drogę prawd w chaosie sprzecznych często hypotez i przypuszczeń. Ze względu zaś na doskonałą charakterystykę „wolnych" profesorów i uniwersytetów, wymieniona praca może być również wskazówką przy wyborze uczelni dla studyów wyższych.

Pozostaje nam do zanotowania szereg ciekawych i pouczających szczegółów z życia O. Wasmanna, który już obecnie zajmuje jedno z najwybitniejszych stanowisk w świecie naukowym (co mu przyznają nawet przeciwnicy) jako badacz mrówek, a który niewątpliwie jeszcze niejednem dziełem zbogaci skarbnicę wiedzy ludzkiej.

O. Wasmann odznacza się niepospolitemi zdolnościami i *niepospolitą pracowitością.* Do dziś dnia ogłosił już przeszło 200 prac specyalnych, z których wiele jest do tego stopnia pomnikowemi dziełami, że każde oddzielnie mogłoby być owocem pracy całego życia zdolnego uczonego. Pan K. Lut.

tę ogromną owocność procy O. Wasmanna przypisuje *klasztornemu środowisku*, w którem przebywa ten uczony i sprzyjającym warunkom, stworzonym przez zwierzchność zakonną w postaci wszelkich pomocy naukowych i zaspokojenia jego potrzeb.

Gdyby mi polecono w kilku słowach scharakteryzować książkę p. K. L. powiedziałbym: non multum sed multa.

Zf.

K. ANTOINE: „KURS EKONOMII SPOŁECZNEJ”. Przełożył z czwartego wydania francuskiego W. Gostomski. 31. XX+210+830+225. Warszawa 1909 r. Cena 3 rb. Wydawnictwo Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich.

Dzieło Antoine'a ukazało się po raz pierwszy w r. 1896. Czwarte więc z 1907 r. wydanie świadczy, bądź co bądź, o jego wziętości.

Książka oprócz 4 przedmów i wstępu, zawierającego definicyę ekonomii politycznej, jej stosunek do moralności i polityki, wreszcie metodologię, składa się z dwu wielkich części. W pierwszej, zatytułowanej: „porządek społeczny”, autor rozpatruje genezę, cel i ustrój społeczeństwa, stosunek państwa i Kościoła do sprawy społecznej, pojęcia sprawiedliwości i miłości w zastosowaniu do życia społecznego, podaje dalej teorye ekonomiczne, szczególny nacisk kładąc na to, jak rozwiązuje ta lub inna szkoła — problemat społeczny.

Część 1-a ma charakter przeważnie socyologiczny. W drugiej części, poświęconej badaniom porządku ekonomicznego, mamy przedstawione kolejno według utartego zwyczaju: produkcyę, podział i spożycie bogactw, przyczem obieg (circulation) niesłusznie włączono do wytwórczości.

„Kurs ekonomii społecznej” jest wyrazem dążeń i zapatrywań szkoły katolickiej. Z tego ważne i głębokie wypływają konsekwencye. Szkoła ta, wspierając się na encyklikach, podporządkowywa, poddaje nauki społeczne, a w tej liczbie i ekonomię—moralności (t. I str. 2). Jeżeli chodzi o politykę ekonomiczną, to, naturalnie, podporządkowanie takie nie może napotykać trudności. Czynniki moralne wywierają decydujący wpływ na reformę organizacyi gospodarczej. Jeżeli nie poddamy ściśle sprawy społecznej autorytetowi moralności, nie zdołamy wytknąć nowej, doskonałej drogi. Przyznaje jednak autor, że co do wywodów ekonomiści mogą się różnić i różnią się. Ten się przechyla, ku interwencyi państwa, ów ku samopomocy społecznej (np. współdzielczość).

Dzieło Antoine'a nie jest bynajmniej oryginalne; autor posiłkował się wielu opracowaniami, ale niestety nie przemyślał wszystkiego gruntownie: stąd sprzeczności. I tak o kapitale ma bardzo nieustalone pojęcie; teorya Ricarda w tem, co zawiera w sobie istotnego, wydaje mu się „całkowicie fałszywą w społeczeństwie konkretnem?” (III, 91). Ale istotę teoryi Ricarda—rentę t. j. część dochodu gruntowego, niezależnego od pracy ludzkiej

i kapitału, a tkwiącą w rzadkości dwu czynników — płodności i oddalenia, sam przyjmuje [1]).

Nie usystematyzował także należycie „Kursu". O pieniądzach rozpisał się obszernie przed rozpatrzeniem wytwórczości, o produkcyjności zaś pieniędzy wspomina w podziale dóbr. Tak samo teoryę Malthusa zamiast umieszczać między zapłatą, winien był przedstawić ją w rozdziale o konsumcyi. Obciążył dzieło cytatami w tekście, cytatami nieraz o charakterze felietonistycznym z różnej wartości dzieł i autorów. Zaszkodził jasności wykładu przez wtrącanie definicyi czysto formalnych, rozróżniań, podziałów, myśl zaciemniających. Słówko wreszcie o metodologii. Autor zabardzo się kieruje dedukcyą. Badanie faktów drogą indukcyjną wbrew powiedzeniu Antoine'a nie potwierdza — zasad ogólnych działalności ludzkiej (I, 15), ale stanowi, zdaniem naszem, poważny materyał do ich ujęcia i przedstawienia.

Przechodzimy do szczegółów. Bierzemy wstęp z określeniem ekonomii politycznej jako nauki, ustanawiającej prawa działalności ludzkiej w porządku interesów materyalnych (nie „moralnych" jak w tłomaczeniu!) społeczeństwa, podporządkowanych dobru społecznemu (I, 6). Dobrem ekonomicznem jest nietylko dobro materyalne, jak zdrowie, nabyta cnota itp. (II, 79). Porzucamy socyologię i dochodzimy do rozdziału VII—szkoła liberalna; słusznie wykazuje autor, że niepodobna w nauce społecznej tylko jednostką się zajmować, jednostkę ze środowiska wydzielać i opierać na jej działalności prawa i wogóle naukę ek. politycznej. Niezbyt szczęśliwie za to zbija t. zw. zasadę ekonomiczną t. j. wytwarzanie przy możliwie najmniejszych kosztach.

Raz widzi, że jest ona (I. 202) jedyną pobudką działalności ludzkiej w sferze interesów materyalnych i przeciwko temu występuje, to znów twierdzi, że jest „najogólniejszą, najpotężniejszą", (I, 203) ale nie jedyną, źle więc czynią ekonomiści, pomijając inne. Ściśle i bezstronnie analizuje autor doktrynę kolektywizmu, ale dwu bardzo ciekawych zagadnień nie porusza głębiej: kwestyi socyalizmu a nauki Kościoła, socyalizmu a religii. Dzisiaj bezwarunkowo socyalizm w wielu punktach sprzeczny jest ze światopoglądem chrześcijańskim, ale czy zawsze takim będzie? Być może, iż kiedyś w przyszłości, społeczeństwo chrześcijańskie kolektywizm uzna za odpowiadający swemu celowi, przyczem prawa Kościoła i religii, bynajmniej nie będą naruszone. Zresztą socyalizm ma tyle odcieni i rozgałęzień. W rozdziale „socyalizm a religia" Antoine, zdaniem moim nie wycieniował stosunku obustronnego. Nie ulega wątpliwości, że naogół socyaliści wrogo są do katolicyzmu usposobieni. Ale od teologa, od poważnego, bądź co bądź, ekonomisty, wymagamy większej subtelności w przedstawieniu tego stosunku. Nie

---

[1]) Unter Rente versteht R-o denjenigen Teil des Bodenertrags, der der Mitwirkung der im Boden enthaltenen Naturkräfte zu Verdanken ist, die Rente ist daher völlig zu trennen von Vergütungen für die auf den Boden verwandte Arbeit und das investierte Kapital. Die Ursache der Grundrente liegt in der relativen Seltenheit der beiden Elemente des natürlichen Nutzwerths des Bodens (Lage und Fruchtbarkeit"). Artykuł K. Diehla o R. Haudwörterbuch der Staatswissenschaften 1901 r. t. 6. str. 431.

należało się ograniczać na podaniu aforyzmów jednostek o religii—ale główną uwagę zwrócić na stosunek samej doktryny do chrześcijaństwa. Faktem jest, że są przecie socyalni demokraci, przyznający się do katolicyzmu (von Vollmar).

Dużo miejsca zajęła szkoła katolicka (zwana też chrześcijańsko-społeczną). Szkoda, że autor nie według zasad, lecz według państw (i to niekompletnie) o dążnościach tej szkoły pisze. Autor skłania się ku interwencyonistom i demokratom.

Następuje część 2-a: ustrój ekonomiczny i rozdział o produkcyi. Zauważmy przedtem, że autor głównie zajmuje się takiemi kwestyami, które są poruszone w encyklikach Leona XIII; omawia więc tylko niektóre punkty sprawy społecznej. Nie dziw więc, że kwestya zapłaty (salaire) najwięcej miejsca zajmuje w „kursie". Opisową stronę ekonomii (organizacya banków, weksle, organizacya handlu) zbywa krótko. Czyni to z umysłu, odsyłając do ogólnych podręczników i traktatów ekonomii politycznej (II, 169). Tem więcej razi brak rozdziału o kryzysach przemysłowych.

Za brak uważać należy nierozpatrzenie roli przyrody i wzajemnego stosunku jej czynników. Rzecz charakterystyczna, kapitał wedle autora, nie jest czynnikiem produkcyi „ostatecznym", lecz tylko „bezpośrednim" (II, 111). „Wartość jest to tkwiąca w dobrach (ekonomicznych) możność ich oszacowania" (II, 83). Autor stara się więc pogodzić pojęcie wartości — samej w sobie i pojęcie jej uzależnione od naszego sądu. Czy szczęśliwie? rozstrzygać wobec bardzo jeszcze rozbieżnych zdań—trudno; w każdym razie za brak uważać trzeba, że autor nie wykazuje składowych części wartości. Kapitał w „kursie" ma dwojaką i różnoznaczną definicyę. Raz jest „bogactwem zaoszczędzonem i przeznaczonem do celów wytwórczych (II, 111), to znów jest „dobrem ekonomicznem o ważnem znaczeniu" (II, 155). Pobieżna nawet znajomość ekonomii wystarcza, aby dostrzedz rażącą różnicę między temi definicyami. Na str. 111 kapitał w myśl szkoły liberalnej z oszczędności „tymczasowo" (mój dodatek) się wyprowadza; na str. 154—5 oszczędności nie uważa za nieodzowne źródło kapitału. Obszernie rozpisuje się Antoine o pracy, głównym czynniku wytwórczości i stowarzyszeniach. W tomie 3-im przerzuca się do wolności w ekonomii i rozpatruje stosunek państwa do wolności pracy. Autor jest szerokim interwencyonistą. Wypływa to z przejęcia się nauką prawa przyrodzonego o państwie. Obowiązki państwa polegają na opiece nad prawami; na pomocy interesom społeczeństwa (I, 72—80). W sferze ekonomicznej, między innemi, autor pozwala państwu czuwać nad prawidłowością i celowością podziału bogactw (I, 78). Całe ustawodawstwo robotnicze powinno należeć do państwa, z wyjątkiem reglamentacyi pracy (III, 18 i dalsze). Rozdział o strajkach razi nas, że się tak wyrazimy, reakcyjnością. Na pytanie, kiedy strajk powstać może, odpowiada 1-o jeśli pracodawca nie przestrzega warunków w umowie zastrzeżonych 2-o jeśli warunki pracy z natury swej i od początku niesprawiedliwe były względem robotników. W każdym razie robotnicy powinni pozostawić pracodawcy możność naprawy niesprawiedliwości. Autor nie uwzględnia co raz to zwiększających się potrzeb i wymagań robotników, pomija

stronę polityczną w strajkowaniu, i moralną: np. strajk na skutek niesprawiedliwego wydalenia jednego z pracowników.

Pozostawienie czasu pracodawcy na naprawę krzywd bardzo ograniczone być winno, gdy robotnikom grozi nędza;—tego autor nie uwydatnia. Opuszczamy teoryę własności i rozdział o dochodzie, zaznaczając niedostateczność krytyki teoryi „prawa pozytywnego” (III. 55) i pominięcie krytyki teoryi Ricarda (III 91). W myśl szkoły liberalnej broni autor systemu płacy roboczej jako korzystnej dla warstw pracujących (III, 130—31). Punkt wyjścia autora to nierówność przyrodzona w położeniu ekonomicznem pracodawcy i robotnika (III, 132).

Teorya Malthusa nie jest ściśle przedstawiana. Według Antoinea Malthus poczytuje za niewątpliwe, że o ile ludność nie znajduje żadnych przeszkód, powstrzymujących jej wzrost, podwaja się w ciągu lat 25“;... gdy tymczasem Malthus powiada, iż ludność, gdyby nie napotykała przeszkód, podwajałaby się. Teorya jego ma charakter hypotetyczny, na to nacisk autor winien był położyć. (Prof. A Krzyżanowski, „Teorya Malthusa”, Czasopismo prawnicze i ekonomiczne, 1908, zesz. 1, 2, str. 160—161).

Streśćmy się: Pomimo tych braków, książka wiele posiada zalet. Na pierwszem miejscu wymienimy sumienność autora w podaniu różnych teoryi społeczno-ekonomicznych i wyczerpujące nieraz traktowanie rzeczy (ob. np. rozdziały o zapłacie); dalej wielkie oczytanie, pozwalające autorowi na szerokie przedstawienie różnych zagadnień, zmysł krytyczny (autor rzadko kiedy daruje jakiejkolwiek teoryi) wreszcie bezstronność. Polecamy więc dzieło Antoinea czytelnikom „Prądu”, jako poważny wyraz dążeń ekonomii społecznej, jako jedyne obszerne dzieło szkoły chrześcijańsko-społecznej w języku polskim.

Tłumaczenie z wyjątkiem znacznej części tomu I-o dobre. Są jednak i błędy, „Docteur angelique” t. 2, str. 77 przetłumaczono na „doktór angielski”; „employeur” na „urzędnik” zamiast „najmujący“ (II,125), dobra „personnels” na „materyalne” (II, 79); spożycie jest użytek nie pożytek (III 218) zam. pozostają w użyciu czytać: służą do użytku osobistego t. 2, str. 76 w 6 od dołu. W terminologii naukowej „bogactwa” mogłyby być czasem zastępowane przez „dobra“; „rozdział“ (dóbr) przez „podział ” „zapłata” (salaire) przez płacę roboczą lub zarobkową. Wydaje mi się błędnem tłumaczyć „deplacer“, le deplacement“ (dóbr) przez „przemieszczać, przemieszczenie“, jak również „l’appropriation“ (w znaczeniu nabycie dóbr) przez „przywłaszczenie”.

Maryan Pachucki.

KS. KAROL ALOIZY KNELLER: „CHRZESCIJAŃSTWO A PRZEDSTAWICIELE NOWOCZESNEJ WIEDZY PRZYRODNICZEJ“. Przełożył z drugiego wydania niemieckiego S. Barszczewski. Wyd. Bibliot. Dzieł Chrześcijańskich. Warszawa, 1909. Str. 277. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena 1 rb.

Ruchliwa Bibl. Dzieł Chrześc. wydała w ostatnich czasach tłomaczenie z niemieckiego, dzieła wysokiej wartości, jakiem jest bezwątpienia „Christentum und die Verträter der neueren Naturwissenschaft“ ks. K. Knellera.

Zagadnienie rzekomego konfliktu między wiarą i wiedzą zostało tu oświetlone z zupełnie nowego stanowiska, zostało rozpatrzone jako zagadnienie historyczne i na podstawie źródłowych badań, ogrom których musi zdumiewać czytelnika, okazało się zupełnie nieistniejącem.

Wiedza przyrodnicza XIX stulecia, wiedza, której wyniki olśniewają ludzkość, a którą wrogie religii obozy przeciwstawiają katolicyzmowi, nie okazała się wcale nieprzyjacielem Wiary, ale przeciwnie w osobach najwybitniejszych swych przedstawicieli czerpała z niej swe siły, żywotność i owocność.

Trzeba iście benedyktyńskiej pracy, prawdziwego poświęcenia się Prawdzie, żeby zgromadzić i opracować tak olbrzymi i tak różnorodny materyał, jakim posiłkował się ks. Kneller.

Przejrzeć wszystkie dziedziny wiedzy przyrodniczej i wszystkich jej badaczów wybitniejszych w XIX wieku, przestudyować ich dzieła, pamiętniki, listy i notatki biograficzne o nich — oto zadanie jakie podjął ks. Kneller i które wykonał. Za to rezultaty mogą być prawdziwą nagrodą poniesionych trudów.

Okazało się, że wszyscy pierwszorzędni przyrodnicy, wszyscy badacze wybitni, których pracy zawdzięczamy postęp nauk przyrodniczych, którzy byli twórcami nowych idei i kierunków w przyrodoznawstwie — byli bądź wierzącymi katolikami, bądź protestantami, ale wszyscy w olbrzymiej większości wyznawali podstawowe zasady religii: istnienie Boga i nieśmiertelność duszy.

Przejrzyjmy spis tych nazwisk, a zobaczymy tam takich fizyków jak Rumford, Davy, Mayer, Hirn, Joul, Thomson i Helmholtz, matematyków, jak: Euler, Gauss, Cauchy, Puiseux, Laplace, Riemann, Hermite, astronomów, jak: Piazzi, Jacquier, Secchi, Denza, Koller, Bessel, Herschel, Leverrier, Heis. Wolf, Gautier, Mädler, badaczy elektryczności: Volta, Ampère, Faraday, Galvani, Ohm, Oersted, Maxwell. W optyce zauważymy: Fresnel, Frauenhofer, Foucault. Oprócz tego: Regnault, Becquerel, Plateau, Tait. W chemii: Lavoisier, Dalton, Vauquelin, Liebieg. W geologii: Cuvier, Serres, Beaumont, Deville, Barrande, Daubrée, Lapparent, Dumont, Bischof, Dawson i dziesiątki innych w tych i innych dziedzinach wiedzy, w geografii, fizyologii, botanice, zoologii, mineralogii i t. d., ale zdaje się, że przytoczonych przykładów wystarczy.

Ktokolwiek chciałby głosić, że wiedza XIX wieku wrogo względem religii jest usposobiona, znajdzie w przytoczonych nazwiskach gotową odpowiedź.

Przeciwko argumentacyi autora i wyborowi źródeł nic nie można mieć do zarzucenia. W sądach swoich jest ostrożnym, krytycznym, nie opiera się na jednem lub kilku zdaniach, wypowiedzianych przez danego uczonego, ale na całem jego życiu i całokształcie działalności. Jest nawet może zbyt ostrożny, zbyt surowy dla swych wywodów, co oczywiście nie jest wadą i wartość wniosków tembardziej podnosi.

Skądże jednak, możemy zapytać, powstało zdanie, że nauka przyrodnicza sprzeciwia się religii, jakie jest źródło tej legendy?

Fakt ten zupełnie dostatecznie wyjaśnia sam autor: jest to zasługa po-

pularyzatorów wiedzy przyrodniczej. Ci przez głośne odczyty, popularne dzieła i broszury szerzą w szerokich kołach przekonanie, że religia i wiedza są to rzeczy sprzeczne, nawzajem się wykluczające.

„Każdy w Niemczech zna Haeckla i Vogta, a w Anglii Tyndall'a i Huxleya, gdy tymczasem uczeni pod względem naukowym daleko wybitniejsi zostają nieznani dla kół szerszych“, a tembardziej nieznane zostają ich zapatrywania religijne.

I dlatego też dzienniki i broszury wygłaszają otwarcie, że nastał już koniec religii i chrześcijaństwa, ponieważ nauki przyrodnicze podkopały ich istnienie, popularne dzieła przyrodnicze zaznaczają z góry takie zapatrywania, jako nieulegające wątpliwości lub też dają mimochodem do zrozumienia czytelnikowi, że ludzie nauki nie zajmują się takiemi sprawami, jak religia.

Jakże więc pożytecznie jest przeczytać książkę, gdzie na podstawie niezbitej, bo opierając się na dokumentach historycznych, jest udowodnione, że jednakże ludzie wiedzy par excelence, nietylko, że zajmowali się religią, ale ją wyznawali, że wielu z nich było księżmi, zakonnikami, wielu znów członkami stowarzyszeń religijnych, a wszyscy prawie bez wyjątku zgadzali się i uznawali podstawowe prawdy religijne.

Książka ks. Knellera mówi tylko o przyrodnikach XIX-go wieku i bardzo słusznie, ponieważ badacze natury wieków poprzednich, wobec panujących prądów religijnych, wszyscy byli wierzącymi — o czem zresztą nikt nie wątpi; wiek XIX zaś znany ze swych ateistyczno-filozoficznych zapędów i tendencyjnie przedstawiany w wielu dziełach mógł budzić pewne wątpliwości i dlatego powinien był być wzięty pod uwagę.

Wielką zasługą Bibl. Dzieł Chrześcian. jest przyswojenie naszej literaturze tego wybitnego dzieła niemieckiego uczonego.

Z. f.

Książki nadesłane do redakcyi.

O przełomie ideowym wśród młodzieży naszej, napisał *J.* Wilno, 1909 r., odbitka z „Pobudki”, str. 24.

Sprawozdanie „Polonii”, związku katolickiej młodzieży uniwersyteckiej w Krakowie, za rok pierwszy istnienia 1908—1909. Kraków, 1909 r. Nakładem „Polonii”, str. 20.

Liga kupujących. Skuteczny środek przeciw wyzyskom. Przez *P. K.* Na podstawie dziełka *H. J. Brunhes.* Wydawnictwo Redakcyi „Przebudzenia” Warszawa, Bracka 13; str. 46.

Położenie robotników, pracujących w wielkim przemyśle hutniczym. *Wykład Franciszka Wiebera*, przewodniczącego chrześcijańskiego Związku metalowców w Duisburgu, wygłoszony na drugim kongresie chrześcijańskich robotników w Berlinie w r. 1907. Czcionkami Drukarni św. Jacka w Król. Hucie, str. 54.

Przewodnik Sklepów Robotniczych Chrześcijańskich oraz Kas Pożyczkow.-

Oszczędnościowych, wydany przez Biuro główne sklepów Rob. Chrz. Warecka 15, w Warszawie. Nakładem Redakcyi tygodnika „Sztandar” Rocznik drugi 1909 r. str. XII+69+64+32.

Sprawozdanie z działalności Polskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie za rok 1908. Kraków. Nakładem Polskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych 1909 r. str. 32.

Józef Atanazy Rogron: Wieczne Nowiny. Poezye religijne. Nakładem Autora. Skład główny w Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie; str. 148.

Przewodnik Zdrowia, Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu zdrowia według praw przyrody. Rok XV Listopad 1909 r. № 11, str. 32. Cena 30 kop.

Dr. Naegeli: Szybkie usuwanie bólów działaniem ręcznem. Berlin. Nakładem Wydawnictwa „Przewodnik Zdrowia”, str. 31. Cena 25 kop.

Żydzi narodem. Odbitka z „Roli”. 1909, Warszawa. Str. 8. Cena 1 kop.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Kultura w reklamie.

Listopadowy numer miesięcznika „*Kultura polska*“ artykuł wstępny poświęcił omawianiu sprawy, zaznaczonej w umieszczonym powyżej nagłówku. Wobec znacznej dozy słuszności, zawierającej się w tych uwagach, ważniejsze ustępy tego artykułu przytaczamy poniżej.

Oto co w kwestyi „kultury w reklamie“ mówi pismo, redagowane przez Świętochowskiego:

„Rozumiemy to dobrze, że społeczeństwo biedne, ubezwładnione, zmuszone walczyć z wewnętrzną niemocą i zewnętrznemi przeszkodami, o jakich inne nie mają nawet wyobrażenia, potrzebuje zachęty, podniety i pobłażliwości. Wszystko to mamy w pamięci, a jednak musimy uznać za objaw wysoce ujemny ciagłe podsycanie samochwały, które stale towarzyszy naszej opinii publicznej, a w ostatnich czasach przybrało niezwykłe rozmiary. Są ludzie i to bardzo u nas liczni, którzy mniemają, że najlepszem ubezpieczeniem społeczeństwa jest otoczenie jego życia chmurą reklamy i że kłamstwo wywiera ten sam wpływ pobudzający na jego słabą energię, co zastrzyknięcie narkotyku na omdlałe serce. Zasada ta, postawiona jako obowiązek obywatelski, nie zatrzymuje się przed żadną granicą i doprowadza do przesady, w której nietylko tonie zdrowy rozsądek, ale ponosi szkodę dobro ogółu. Bo czyż to nie zniża jego pragnień, nie paraliżuje jego wysiłków, nie zaćmiewa jego świadomości jeśli on ciągle odurzony jest panegirykami i olśniewany blaskiem urojonej wielkości?”

„Przypomnijmy sobie, ile to my w ostatnich czasach napisaliśmy „arcydzieł” w literaturze, które czas szybko pogrzebał bez znaku na ich mogile;

ile skomponowaliśmy oper, które miały wywołać zdumienie świata, a o których dziś nawet nie wspominamy; ile wydaliśmy dzieł, które miały stanowić epokę w nauce, a znalazły tylko miejsce w bibliografii. I tak we wszystkich dziedzinach życia oprowadzamy białe słonie z barnumowską reklamą, a tymczasem ubóstwo naszej kultury coraz bardziej przeraża nas samych, gdy je porównamy z bogactwem innych narodów, gdy pomyślimy o naszych potrzebach obecnych i spojrzymy w przyszłość. Urządziliśmy w roku bieżącym kilka wystaw i kilka zjazdów. Popisy te były bardzo ciekawe, bardzo pouczające i bardzo potrzebne".

„Zamiast troskliwie odznaczyć to, co na uwagę zasługiwało, uderzono w hałaśliwe bębny chwalby dla wszystkiego; co się pokazało na widowni".

„Niewiele brakło, ażebyśmy nasze kilimki ogłosili za najwspanialsze gobeliny, a dziecinne latawce papierowe za najdoskonalsze aeroplany. Taki sam nastrój wobec wszystkich zjazdów. Nie piszemy o nich przedmiotowych i krytycznych sprawozdań, ale wznosimy na cześć ich uczestników entuzyastyczne toasty. Dzięki temu niwelowaniu wszelkich prac równomierną chwalbą znikają przed nami ich różnice, mieszają się rzeczy słabe ze znakomitemi we wspólnym koszu reklamy i z całego popisu pracującej myśli pozostaje w pamięci ogółu tylko jakiś zmącony szum mocnych wyrazów, obwieszczających „nową epokę" i „wielkie tryumfy" z których tembardziej śmiejemy się po cichu, im śmielej okrzykiwaliśmy je głośno. To nietylko nie zachęca, ale zniechęca. Bo czyż uczony badacz, który przyniósł ze swej pracowni i okazał publicznie poważny rezultat długoletnich badań, nie dozna przykrości, gdy spostrzeże, że go postawiono na jednym poziomie z autorami doraźnie napisanych artykułów lub nawet nieudolnych ćwiczeń".

„Pamiętajmy, że mówiąc o naszych postępach materyalnych, naukowych lub artystycznych, nie piszemy ogłoszeń, zachwalających cudowne przymioty szelek lub siejbowłosów, ale składamy przed ogółem rachunek, który powinien być śmiały i rzetelny".

Tyle *„Kultura polska"*. Poglądy powyższe znaleźć muszą uznanie każdego bezstronnie i rozumnie na rzeczy patrzącego. Dobrze się więc stało, że wypowiedziano je publicznie, a tem lepiej, iż uczyniono to obecnie, gdyż wobec widoków możliwości rozszerzenia ram naszego życia społecznego, winniśmy wyzbywać się wszystkiego, coby je paczyć mogło.

O stronnictwo narodowo-katolickie.

W pierwszej połowie października na szpaltach *„Dziennika Powszechnego"* Roger hr. Łubieński podniósł myśl zorganizowania w Królestwie Polskiem nowego stronnictwa politycznego narodowo-katolickiego. Autor tego projektu, rozpatrzywszy istniejące u nas stronnictwa, dochodzi do następujących wniosków, uzasadniających jego projekt:

„Hasło tylko narodowości nie wystarcza, boć i bez tego zastrzeżenia innej polityki nikt w kraju nie zrozumiałby. Hasło *demokracyi*, jako przeciwstawienie arystokracyi, *jest zupełnie nieuchwytne* dla szerokich mas lud-

ności, dla pokoleń już wyrosłych po uwłaszczeniu włościan i żyjących w stuletnich tradycyach kodeksu Napoleona, to jest równości każdego obywatela wobec prawa. Hasła, oparte na wielkich ideach wspólnych ludzkości i braterstwie narodów, już dla nikogo nie mogą być przyjemne i ponętne w kraju, w którym zamiast braterstwa tylko ucisku od sąsiednich narodów się doznaje i w którym ogólnych praw ludzkich, jak naprzykład nienaruszalności prywatnej własności, człowiek stanowczo przez prawo jest pozbawiony.

Pozostaje więc tylko jedno, niezmienne, nieśmiertelne hasło, łączące pod jednym dachem wielkich i maluczkich, szczęśliwych i we łzach tonących, starców i dzieci, to jest religia i widoma, ziemska, dotykalna tej myśli wszechludzkiej powłoka, skarb najdroższy „naszej wiary polskiej, to jest Kościół katolicki".

„Ani jedno z naszych stronnictw, jakby nie przeczuło olbrzymiej, dynamicznej siły, jaka spoczywa w tem katolickiem haśle, nie starało się jego sobie przywłaszczyć, do jego wymagań się nagiąć, jago ideały uważać za swoje".

„Dla powyższych powodów historycznych, społecznych, narodowych i katolickich ośmielam się raz jeszcze przedłożyć myślącej politycznie publiczności naszej to moje przekonanie, że w każdym kraju utworzenie takiego stronnictwa katolickiego jest dzisiaj nieodzownie potrzebnem, a w dodatku, że to jest *jedyne stronnictwo polityczne*, które w naszym kraju może liczyć na poważną liczbę uczestników, pod wspólnym sztandarem wszystkie warstwy społeczne zjednoczyć, dla siły i powagi swojej jedyne, które może dla ojczyzny coś wywalczyć i uzyskać".

Tak się przedstawia w zasadniczym zarysie pogląd hr. Łubieńskiego na potrzebę utworzenia stronnictwa katolickiego u nas. Pogląd bardzo optymistyczny, bo widzi tylko same dodatnie strony zamierzonej organizacyi politycznej, a mało zwraca uwagi na jej braki i nie uwzględnia w dostatecznej mierze rzeczywistych stosunków u nas.

Cokolwiekbądź jednak powiemy o projekcie hr. Łubieńskiego, to jednak przyznać należy, iż wzbudził on szersze zainteresowanie i wywołał wymianę zdań nietylko na łamach „*Dziennika Powszechnego*" ale też kijowskiego „*Głosu Katolickiego*", a również inne pisma jak „*Głos Warszawski*", „*Słowo*" „*Społeczeństwo*" „*Rola*" i t. d. wyraziły swoje opinie w tej sprawie. Rozpatrując dyskusyę na łamach „*Dziennika*" i „*Głosu*" widzimy, że wszystkie opinie dzielą się na trzy grupy bezwzględnych zwolenników i bezwzględnych przeciwników zamierzonego stronnictwa oraz zwolenników z zastrzeżeniami.

Przeciw politycznemu stronnictwu katolickiemu w „*Dzienniku*" wypowiedzieli się p. p. Jan Korwin-Szymanowski, ks. St. Wesołowski i dr. Antoni Szymański; za stronnictwem — p. p. Stefan hr. Moszyński, J. K. Dworzaczek, Michał hr. Broel — Plater, Leszek Prus Wiśniowski oraz z pewnemi zastrzeżeniami: Tadeusz Fopp i ks. J. G.; w „*Głosie Katolickim*" przeciw stronnictwu orzekli się p. p. Hieronim Czernichowski, Józef Świderski i dr. Fruziński-Bey; za stronnictwem — p. p. Z. O., Sodalis, Aleksander M-ski i Eustachy Olszewski. Jeżeli więc zwolenników stronnictwa z zastrzeżeniami, których do pewnego stopnia można uważać i za przeciwników z za-

strzeżeniami, nie brać pod rachunek, to liczba głosów za i przeciw jest prawie równa. Gdy zaś przejdziemy do pism, to tutaj znaczna ich większość bez względu na zabarwienia wypowiedziała się przeciw tworzeniu nowej organizacyi politycznej o nazwie „narodowo-katolicka".

Nasz pogląd na tę kwestyę wypowiedzieliśmy w artykule wstępnym pióra T. Błażejewicza, tutaj dla zilustrowania przebiegu dyskusyi przytoczymy kilka bardziej charakterystycznych głosów:

Mecenas J. K. Dworzaczek w swych dwóch artykułach wyłuszcza następujące zdanie:

„Pojęcie stronnictwa jest jasne, jako grupy ludzi, dążących do realizacyi jednego wspólnego programu. Czy katolicyzm, jako wyraz praktyczny ideałów wskazanych nam przez religię katolicką, nie zawiera programu, który mógłby zjednoczyć ludzi w celu wspólnego działania na gruncie, dajmy na to, społecznym? Sądzimy, że tak, że program jest bardzo jasny, a wykonywanie go przez zwarty, ożywiony gorącą wiarą w doniosłość i pożyteczność jego — zastęp ludzi posunęłoby naprzód dzieło kultury i uszlachetnienia ludzkości".

„Religia katolicka w prostej swej konsekwencyi wytwarza program działalności społecznej i bez żadnej sankcyi władz świeckich — drogą duchową swój wpływ zbawienny na rozwój społeczeństw, kultury stale i niezmiennie wywiera. Inne pytanie, czy każde społeczeństwo do wytworzenia związków lub stronnictwa narodowo-katolickiego dojrzało, czy w danym okresie politycznej ewolucyi będzie ono na czasie? Lecz to jest niewątpliwem, że podobne zrzeszenie się katolików w stronnictwo wzmoże ich etyczno-społeczną działalność z pożytkiem dla umiłowanych ideałów, a przeczyć temu może tylko człowiek złej woli lub słabej inteligencyi.

Rzecz najważniejsza, abyśmy katolicy niezmiennie dla dobra ludzkości, w imię Chrystusa, pracować nie przestawali zarówno w indywidualnej jak i łącznej społecznej działalności".

Mecenas J. K. Dworzaczek w swem powyższem wypowiedzeniu za bardzo szafuje „złą wolą lub słabą inteligencyą" bo zaraz się przekonamy, że ludzie, ani jednego ani drugiego nie posiadający, z zupełną słusznością odmiennie całą sprawę oświetlają:

...„żadne stronnictwo — mówi dr. A. Szymański — nie zdoła nigdy skoncentrować wszystkich katolików, a przez to musi wprowadzić między nich pewnego rodzaju rozdwojenie i rozdrażnienie. W stosunku zaś do niewierzących i obojętnych Kościół w tych warunkach będzie otoczony polityką, co niezmiernie utrudni apostolską pracę. Religia jest sama przez się trudna i wymaga wysiłku woli — nie należy utrudniać pokochania religii nie należy łączyć jej z tem, co dla niej nie jest konieczne, a co będzie odpychać od niej całe szeregi ludzi. W naszem społeczeństwie widzimy wielu, bardzo wielu sympatyków katolicyzmu, którzy pod koniec życia przez przyjęcie Sakramentów św. łączą się z Bogiem, nieznanym sobie i nie miłowanym za życia. Dajcie Kościołowi pokost polityczny, złączcie go z partyą, a odepchniecie na zawsze te biedne dusze. To, że nasz katolicyzm nie ma zbyt ostrych kantów, było jednym z głównych powodów umiłowania go przez naród, było też jednocześnie oznaką przejęcia się duchem miłości

chrześcijańskiej. Nigdzie bodaj katolicyzm nie apostołuje tak skutecznie wśród swoich, jak w społeczeństwie polskiem".

A kończy swe trafne wywody taką uwagą:

„Nie tworzenie stronnictwa katol. jest, mojem zdaniem, najpilniejszą potrzebą, ale uświadamianie katolików społeczno-polityczne. Jeśli tego uświadomienia nie będzie, lub jeśli tego uświadomienia podejmą się „duchy wolne", wtedy — wtedy możemy całkiem przegrać, albo przynajmniej wtedy nadejdą ciężkie dla Kościoła czasy, nie dlatego, że nie miał stronnictwa politycznego, ale dlatego, że nie miał uświadomionych w nowych warunkach wyznawców"!

Dopełnieniem zapatrywań dr. Antoniego Szymańskiego są wnioski, do jakich doszedł w „*Głosie Katolickim*" p. Hieronim Czernichowski:

„Są pewne dziedziny, na które Kościół może i musi oddziaływać tylko pośrednio, nigdy bezpośrednio. Do takich należy właśnie polityka. Nie można prowadzić politycznej gry, wychodząc jedynie z zasad Kościoła katolickiego (jak nie można tworzyć arcydzieł sztuki, pilnie przestrzegając przepisów kościelnych) bez obawy zbagatelizowania i narażenia na szwank wielkiej idei religijnej. Nie zapominajmy, że utworzenie stronnictwa katolickiego o charakterze, proponowanym przez jego inicyatora hr. Łubieńskiego, będzie hasłem do powstania całego szeregu innych stronnictw, które zdając sobie sprawę z olbrzymiej przyciągającej siły, jaką posiada katolicyzm dla naszego społeczeństwa, chętnie będą dorzucały do swych nazw — „katolickie", czy „katolicka". Nastąpi fatalne zróżniczkowanie społeczeństwa, albowiem, jestem głęboko przekonany, nie religia z jej duchem pojednawczym będzie decydującym czynnikiem tych partyi *par excellence* politycznych, ale właśnie polityka z całym arsenałem broni partyjnej, z właściwemi jej walkami i ścieraniami się na gruncie przekonań osobistych wysunie się w nich na miejsce naczelne. Czy miałoby to przyczynić się do wzrostu i rozwoju Kościoła Katolickiego?"

I swe wynurzenia p. Czernichowski tak kończy:

„Jeśli jednak negujemy racyę bytu stronnictwa katolickiego u nas, cóż natomiast możemy ofiarować? Rzecz niezmiernie starą, starą, jak samo chrześcijaństwo, jednak wiecznie, jak i ono, odradzającą się: budzenie w sobie samowiedzy religijnej i przepajanie wszystkich czynności naszych zasadami katolicyzmu — oto, zdaniem mojem, najpewniejsza podstawa obrony, jego interesów i wytworzenia wspólnego terenu dla rządzących u nas partyi, najpewniejsza i najgłębsza, powtarzam, gdyż wypływająca nie z dyscypliny partyjnej, ale z potrzeb ducha".

Zasługuje jeszcze na uwagę to, co powiedzieli uznający potrzebę politycznego stronnictwa katolickiego ale czyniący różne zastrzeżenia co do czasu jego powstania. Oto Tadeusz Fopp w zakończeniu swego artykułu jasną stawia konkluzyę:

..,„robotników do katolickiej pracy politycznej nie jest jeszcze wielu, warunki są trudne, a materjał nie przygotowany należycie. Powstanie więc stronnictwa narodowo-katolickiego w zasadzie potrzebne koniecznie, z powodu jednak przeszkód różnych nie może być natychmiast urzeczywistnione, Teraz należy jaknajenergiczniej prowadzić robotę przygotowawczą, wierząc,

że stronnictwo katolickie siłą konsekwencyi powstać u nas musi i powstanie".

Jędrniej jeszcze i dobitniej zbliżoną myśl wypowiada ks. J. G.:

„Nie budujmy domu, poczynając od dachu; stawiajmy naprzód fundamenty; to nasze zadanie na dziś. Od trzech pokoleń murem oddzieleni od Zachodu, od odradzającej się tam i krzepnącej myśli katolickiej, nie próbujmy szalonego skoku, któryby nas odrazu postawił tam, dokąd inne narody katolickie doszły po latach prac i walk. By dojść kiedyś, dokąd one doszły, zaczynajmy, jak one niegdyś, od małego, ale w tem małem bądźmy wierni i wytrwali."

„Łączmy się z sobą, pomagajmy sobie nawzajem, organizujmy się, organizujmy na jaknajwiększą skalę, z jak największym wysiłkiem, jak najszerszą akcyą naszą obejmując kręgi. W ten sposób staniemy się siłą sami w sobie przez uświadomienie i rozgrzanie ducha, i siłą nazewnątrz przez połączenie w jedno naszych zasobów. A kiedy będziemy siłą, choćbyśmy jeszcze nie byli politycznem stronnictwem, nie stanie się poza nami ani wbrew nam nic w łonie naszego społeczeństwa, a nawet i z zewnątrz o nasz głos będą się pytali przed głosami innych, bo z silnym każdy się liczy".

Nie mogąc streszczać całej dyskusyi, wywołanej projektem hr. Łubieńskiego, na zakończenie podajemy jedną z uwag tygodnika „*Społeczeństwo*" który przy omawianiu sprawy stronnictwa katolickiego, nie pożałowawszy Kościołowi różnych przycinków, taki sąd wygłasza:

„Wciągnąwszy się w walkę polityczną na niewdzięcznem polu dumskiem, w walkę, której niechybnie nie potrafiłoby poprowadzić lepiej, śmielej i skuteczniej od partyi dziś istniejących, stronnictwo katolickie ściągnęłoby na siebie część tych zarzutów, tego *odium*, jakie spływa teraz całkowicie na realistów czy endeków, wśród których pod kątem patrzenia polityki państwowej nie dostrzega się „katolików". Spadłe zaś raz na osoby, *odium* to mogłoby się rozszerzać i na samo urządzenie—Kościół katolicki—któregoby wyrazicielami byli ci niefortunni politycy".

Nieprzyjaciele Kościoła lepiej widzą rzeczy od niektórych jego przyjaciół.

als.

Z MIESIĄCA.

Ogrody robotnicze.

Warszawskie instytucye społeczne wzbogaciły się od niedawna o jedną jeszcze—której zjawienie się należy powitać z prawdziwem uznaniem. Jestto świeżo zalegalizowane „Towarzystwo Ogrodów Robotniczych".

Myśl tę poruszano u nas i przedtem; że jednak inicyatywa prywatna ma zawsze więcej trudności do zwalczenia, niż planowo działająca organiza-

cya, więc też i z tego względu nowa instytucya jest bardzo dla społeczeństwa pożądaną.

Celem podobnych instytucyi, powstałych najpierw we Francyi z inicyatywy p-ni Hesoin, jest zastąpienie doraźnej, przypadkowej jałmużny jakiemś stałem poparciem, któreby przynosiło danej rodzinie niedużą chociażby, ale ciągłą pomoc.

Wielokrotne próby w tym kierunku doprowadziły wreszcie do przekonania, iż najodpowiedniejszym po temu środkiem jest wydzierżawienie robotnikowi kawał gruntu, któryby mógł być zamieniony w ogród warzywny. Pierwsze doświadczenia w tym względzie wydały nadspodziewanie dodatnie wyniki. Odtąd rozpowszechnienie tej idei stało się tylko kwestyą czasu, i szerzy się nadzwyczaj szybko (we Francyi od początku t. j. od r. 1889 do r. 1903 było już 6592 ogrody, wyżywiające 40,000 osób). Inaczej zresztą, wobec dodatności stron tej idei, stać się nawet nie mogło.

Wspierając bowiem biedę przez jałmużnę, mamy przedewszystkiem dwie trudności; wielką ilość pieniędzy—i deprawujący nieraz wpływ jałmużny. Przytem kilka rubli danych na rodzinę, rozejdzie się przez parę tygodni niepostrzeżenie. Tymczasem kawał gruntu, wydzierżawiony za względnie b. małą kwotę, przynosi zyski kilka razy przewyższające zużytkowaną sumę, przynosi stałą pomoc, a prócz tego, dzięki pracy, włożonej przez robotnika w uprawę swego ogrodu, czyni zeń nie jałmużnę, lecz tylko czasową zapomogę.

Ogrody robotnicze, wymagając ciągłej pieczy, zatrudniają koło siebie całą rodzinę, od dzieci aż do najstarszych; w ten sposób zużytkowują pożytecznie czas dzieci, chroniąc je od szkodliwego wpływu ulicy. Ponadto, pielęgnowanie i uprawianie własnego kawałka ziemi sprawia robotnikowi ogromne zadowolenie—czynnik to także nie do pogardzenia w ciężkiem robotniczem życiu.

Pracując w ogrodzie, robotnicy tem samem pracują na świeżem powietrzu, nie zaś w zaduchu warsztatów, fabryk; wywiera to wpływ dodatni, i wobec szerzącej się u nas gruźlicy, najusilniej przez doktorów zalecany.

Po kilku latach zyski, zaoszczędzone na kupnie warzywa i na szynku, od którego robotnika ogród odciąga, są tak znaczne, że może on spłacać dzierżawę, a z czasem i nabyć swój ogród, za pomocą spłaty, na własność. W ten sposób ogrody robotnicze szerzą drobną własność ziemską, co jest ze wszechmiar pożądane.

Wszystkie te dane zostały już—wielokrotne sprawdzone zagranicą, we Francyi, Belgii i t. d.; tak więc nasze polskie Towarzystwo przystępuje do tej pracy obrotne w doświadczenie i przykład innych. Trzeba ufać, iż przy dobrej woli i odpowiedniej kompetencyi sprawa ta wyda i u nas rezultaty dodatnie, i podźwignie z biedy wiele rodzin — a tem samem przyczyni się bez rozgłosu do jedynie skutecznego, bo pokojowego rozwiązania jednego z najbardziej palących u nas zagadnień.

Ogrody robotnicze zasługują na poparcie szerszego ogółu i dlatego dla wiadomości tych, coby się tą sprawą goręcej interesowali, podajemy adres kancelaryi Towarzystwa, mieszczącej się tymczasowo przy Związku Kat. Kobiet Polskich, ul. Bracka № 13. Tam oprócz ustawy również moż-

na otrzymać wszelkie informacye i objaśnienia, udzielane jaknajchętniej przez prezeskę Towarzystwa, p. Kazimierę Proczkównę.

Koncerty historyczno-pedagogiczne.

Wobec powodzenia, jakiego doznały w roku ubiegłym t. zw. koncerty historyczno-pedagogiczne, wznowiono je również i w roku bieżącym. Inicyatywa ich należy do p. Maryi Sobolewskiej, kierowniczki znanej szkoły śpiewu w Warszawie. Przy pomocy pewnej energii i przedsiębiorczości, zdołała p. Sobolewska zapoczątkować u nas tę nieznaną, a niewątpliwie dodatnią, metodę zaznajamiania młodzieży z twórczością muzyczną, w porządku historycznego jej rozwoju.

Doskonałe uzasadnienie potrzeby takich koncertów dała Marya Rodziewiczówna w swej odezwie w pismach, którą tutaj w całości powtarzamy:

„Czasy nasze nie są dniami harmonii — tem mniej są dniami ciszy, Świat wszedł w okres zmagania się potęg: wczoraj i jutra, i to dziś pełne jest jęku, wycia szału, zgrzytu starych sił, wybuchów nowych, żywiołowych potęg przyszłości.

Na wszelkich placówkach stoją ludzie i walczą, padają lub dźwigają się — postępują lub ustępują — wokoło nich wrzenie, huk, zgrzyt, turkot skomplikowanej, potwornej w ogromie, przesubtelnionej w szczegółach machiny społecznej.

Ludzie dorośli w tem żyć muszą jako robotnicy dnia obecnego i żyją; jedni machinalnie spełniając swe zadanie, inni gorączką podnieceni, inni oszołomieni rozdźwiękami, a wszyscy prawie ze zniszczonem zdrowiem i nerwami.

Ale trudno, taki dzień roboczy wypadł w dziale i taka dola ludzi dzisiejszych. Pracują dla jutra, dla harmonii przyszłości.

Ha, w tym chaosie walki, w tych dysonansach haseł przełomowej epoki rośnie pokolenie jutra, pracownicy przyszłości.

Dziecko dzisiejsze nie dziecięcą ma dolę.

Zamknięte prawie cały rok wśród kamiennych ścian miasta, uczy się, odrabia lekcye i słucha zgrzytu epoki.

Miewa spacer w ciasnym zakresie miejskiego ogrodu lub po ulicach, lekcye gimnastyki i tańca, uczy się, nudzi się i bezmyślnych szuka rozrywek.

Niedziela i święto daje mu wprawdzie odetchnienie po „sztubie“ lub „budzie“ — daje mu może wypoczynek mózgowy, ale nie daje pokarmu dla ducha.

Dokąd to pójdzie? Do wyboru ma tylko odwiedziny koleżeńskie, gdzie będzie mowa o sztubie i znajomych, znowu spacer — znowu tańce — no — i kinematograf.

Tym, co dzieci kochają, i tym, którzy cierpią nad wyczerpującym ducha i ciało trybem doby obecnej, i tym, którzy w przyszłość patrzą, i młodzieży tęskniącej za rozrywką duchową wielką uciechą muszą być na tę zimę postanowione koncerty pedagogiczne.

Przemęczone ścisłemi, suchemi naukami głowy ukołysze melodya mistrzów, pieśń natchniona młodym sercom zagra pobudkę ideału, zespół śpie-

waczy zachęci do naśladownictwa i tworzenia koleżeńskich chórów, i będzie choć chwila, choć godzina, choć kilka niedziel, spędzonych pod tchnieniem geniuszów sztuki — w harmonii — w skupieniu piękna — w marzeniu o pracy zwycięskiej — dla tych robotników przyszłości".

Dotychczas odbyły się już cztery takie koncerty z najzupełniejszem powodzeniem i uznaniem młodzieży. Powodzenie dalszych czterech, zapowiedzianych na okres po feryach świątecznych jest również zapewnione. Dobra myśl, umiejętnie wykonana, zawsze może być pewna poparcia.

Porady, wskazówki i wyjaśnienia.

P. Jakie są najlepsze dzieła w polskim języku, traktujące o Bóstwie Chrystusa i zajmujące się rozbiorem teoryi Darwina?

(*X. R.*)

O. Z wydawnictw współczesnych, omawiających istotę Bóstwa Chrystusa polecić możemy, jako prace wyróżniające się wieloma zaletami, następujące książki: Morawskiego: „*Wieczory nad Lemanem*", cena 1 rb. 20 kop. (Jeden z wieczorów dyskusyjnych, w których formę ujęto treść dzieła, poświęcony jest właśnie żądanej kwestyi), oraz biskupa Bougaud: „*Jezus Chrystus*", cena 2 rub. (Jest to pięknie napisane życie Chrystusa z uwzględnieniem kwestyi autentyczności Ewangelii; w zakończeniu jest mowa o Bóstwie Chrystusa).

Co do drugiej części pytania, to w krótkim czasie ukaże się w polskim przekładzie dzieło znakomitego w tych kwestyach specyalisty E. Wasmanna. Tymczasem polecić możemy K. Lutosławskiego: „*Teorya ewolucyi w oświetleniu chrześcijańskiem*". Cena 50 kop., i ks. Hortyńskiego: „*Walka o światopoglądy*". Kraków 1907. Cena 30 kop. Ostatnia broszura informuje o dyskusyi publicznej o ewolucyi, jaka się odbyła w Berlinie przy udziale największych powag naukowych a między innemi i Wasmanna.

INFORMACYE.

= W otrzymywaniu odroczeń powołania do służby wojskowej do czasu ukończenia nauk młodzież natrafia obecnie na poważne trudności.

Dotychczas kształcący się w uniwersytetach zagranicznych składali podania do ministeryum i zazwyczaj przychodziła przychylna odpowiedź; w tym roku cały szereg podań nie został uwzględniony.

Podobny los dotknął słuchaczów szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. Jak wiadomo w szkole tej po zaprowadzeniu wykładów w ję-

zyku polskim, pozbawiono słuchaczy ulgi w odbywaniu powinności wojskowej, wyrażającej się w odroczeniu powołania, do czasu ukończenia studyów, skróconego terminu służby. Do r. z. wszakże uczyniono jeszcze wyjątek dla słuchaczów, znajdujących się na ostatnim kursie, i pozwolono im na ukończenie nauki. Przy poborze tegorocznym studenci owej szkoły wzywani byli do powinności wojskowej na równi z innymi popisowymi.

= Główna rada lekarska zajęta jest obecnie rozpatrywaniem nowej ustawy aptecznej, dotyczącej *wykształcenia farmaceutów*. Cenzus wykształceniowy dla mężczyzn ma być podniesiony do 6 klas, a dla kobiet do 7 klas gimnazyum żeńskiego i znajomości łaciny w zakresie 6 klas gimnazyum męskiego. Praktyka uczniów aptekarskich ma być skasowana, natomiast początkujący farmaceuci będą się kształcili w szkołach specyalnych. Dyplom tej szkoły i roczna praktyka w aptece będą zapewniały stopień pomocnika aptekarskiego. Na dyplom prowizora wymagane będzie ukończenie specyalnych kursów farmaceutycznych (3 lata) przy uniwersytecie.

= Uczniowie aptekarscy, którzy ukończyli praktykę swoją, jak donoszą *Wiadomości farmaceutyczne*, otrzymywali dotyczas od urzędu lekarskiego świadectwa, zastrzegające, w którym uniwersytecie wolno im zdawać egzamin na pomocnika aptekarskiego. Wskutek wielu skarg na niedogodność tego zarządzenia, polecono na przyszłość nie wymieniać uniwersytetu w świadectwach. Wskutek tego mają obecnie uczniowie prawo zdawać, gdzie im się podoba.

= Lokale Stowarzyszenia polskiej młodzieży postępowej „Spójnia“ w Wiedniu, mieszczą się: przy uniwersytecie—Wien IX, Tandlergasse 11 i przy politechnice—Wien IX, Waaggasse 9, pod którymi to adresami zwracać się można po informacye, dotyczące pobytu i studyów w Wiedniu.

= Jak stwierdzili własnem doświadczeniem byli uczniowie 7-o klasowej Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców, wychowańcy tej szkoły mogą odbywać studya zagranicą w akademiach handlowych, oraz w uniwersytetach francuskich, belgijskich i szwajcarskich, gdzie wogóle przyjmują ich w poczet studentów z patentem szkoły; przesłuchane zaś semestry na wydziale prawnym lub medycznym zaliczają po złożeniu dodatkowego egzaminu z łaciny.

Przez cały czas jednak — do złożenia egzaminu przysługują im prawa studentów zwyczajnych.

Na politechniki przyjmują po złożeniu konkursowego egzaminu lub po przejściu kursu przygotowawczego.

Zarząd Szkoły stara się również o przyznanie jej praw w Austryi, sprawa ta jednak idzie dość opornie, gdyż Austrya takich szkół handlowych nie posiada. Stąd zwłoka w uzyskaniu decyzyi przychylnej.

KRONIKA.

Zmiany w trybie egzaminów państwowych. Poczynając od roku r. 1906-go egzaminy państwowe w uniwersytetach odbywały się dwa razy do roku w jesieni i na wiosnę, przytem ścisłe określanie terminu i ciągłości egzaminów zależało od uniwersytetów. Przepisy te uważa ministeryum oświaty za nieodpowiednie.

Zamierzone jest wyznaczenie egzaminów li tylko na wiosnę, a czas trwania określony zostanie na sześć tygodni. Wyjątek stanowić ma wydział prawny, gdyż niepodobne jest wyegzaminować wszystkich kandydatów w przeciągu jednej sesyi. Prawnicy będą mogli składać egzaminy jak dotąd dwukrotnie: w jesieni i na wiosnę.

▽ **Kursy żeńskie**, urządzane przez profesorów uniwersytetu warszawskiego, już są czynne. Według informacyi „*Warszawskiego Dniewnika*" zapisało się na nie 509 słuchaczek, ale w tem 311 żydówek, 179 prawosławnych, 11 katoliczek i 8 innych wyznań chrześcijańskich.

▽ **O zwrot długów.** Zarząd Tow. „Pomoc bratnia we Fryburgu" zwraca się, do swych dawnych stypendystów z prośbą o zwrot pobranych stypendyów. W razie niemożności uiszczenia jednorazowo całkowitej sumy, uprasza się o zwracanie pożyczek ratami.

▽ **W kijowskim uniwersytecie** w połowie zeszłego miesiąca rektor dowiedział się, iż wśród studentów I-go kursu daje się zauważyć pewien niepokój i natychmiast przedsięwziął środki ochronne. Wykłady odbywały się pod ochroną policyi. Przy wejściu policyanci kontrolowali bilety i wydawali świadectwa na wolne przejście. Przywrócono także stanowisko pedelów, którzy po roku 1905 zupełnie znikli. Taka taktyka rektora Cyrtowicza wypłoszyła z uniwersytetu większość słuchaczów. Na wykłady uczęszcza bardzo nieznaczna ilość osób.

Dnia 24 b. m. (6 listopada) przybył do Kijowa wysłany przez ministeryum oświaty urzędnik do specyalnych poruczeń Nikiforow, dla wyśledzenia faktu rozruchów i zbadania działalności rektora Cyrtowicza.

▽ **W petersburskim uniwersytecie** rozgłośna aż nadto sprawa stracenia hiszpańskiego anarchisty Ferrera znalazła też odgłos pod postacią zebrania studentów dnia 16-go października, na którem zaprotestowano przeciwko wyrokowi na Ferrera i powziętą rezolucyę przesłano poselstwu hiszpańskiemu.

Poseł hiszpański otrzymawszy rezolucyę odesłał ją rektorowi uniwersytetu z prośbą zwrócenia jej podpisanym, gdyż poddani rosyjscy prośby i oświadczenia winni przesyłać rządowi hiszpańskiemu przez posła rosyjskiego w Madrycie. Przytem poseł zauważył, iż studenci powinni znać przepisy międzynarodowej grzeczności i taktu.

Rektor pozwał studentów przed dyscyplinarny sąd profesorski lecz z trzech oskarżonych nikt się na sąd nie zjawił, a jeden z nich przysłał świadectwo lekarskie. Wobec tego sądem zaocznym trzej główni organizatorzy wiecu skazani zostali za naruszenie grzeczności międzynarodowej i odbycie nielegalnego zebrania na zaliczenie ich do składu wolnych słuchaczów.

Sąd wyraził przytem „moralne potępienie" ich czynu.

Drugi wiec odbył się w miesiąc później. Dnia 19-go listopada w uniwersytecie rozlepiono odezwy, zawiadamiające, że na 20 b. m. odbędzie się wiec ogólnostudencki. Tego samego dnia rektor uniwersytetu ogłosił zawiadomienie, że wiec nie został dozwolony.

20 listopada w sali rekreacyjnej zebrało się przeszło 2,500 studentów i wiec rozpoczął się. Debatowano głównie nad ostatniemi rozporządzeniami ministeryum oświaty w sprawie udzielania studentom dodatkowych prolongat co do odbywania powinności wojskowej. Pozatem dyskusya toczyła się nad rozporządzeniem zarządu uniwersytetu, w sprawie niezaliczania semestru tym studentów, którzy nie zdążyli zapisać się na wykłady, oraz nad sprawą sądu dyscyplinarnego nad kierownikami wiecu w dn. 16 października.

Dowiedziawszy się o tem, że wiec rozpoczął się, do sali rekreacyjnej udał się prorektor uniwersytetu, prof. Grimm, który miał zamiar zaproponować studentom, aby się rozeszli. Lecz prezydyum nie udzieliło mu głosu poza listą mówców. Prorektor wtedy zaproponował prezydyum, aby rozwiązało wiec, uprzedziwszy, że odpowiedzialność za skutki niespełnienia tej propozycyi spadnie na członków prezydyum. Jednak wiec trwał w dalszym ciągu.

Około godz. 1 w poł. do uniwersytetu wkroczył oddział policyi, złożony z 45 policyantów. Znaczna część policyantów pozostała w westibulu, a komisarz wraz z 20-ma udał się do sali rekreacyjnej, gdzie wezwał studentów do rozejścia się. Około 300 studentów opuściło salę, większość jednak pozostała. Wtedy komisarz wkroczył do sali. Wiec miał się już ku końcowi, odbywało się bowiem już głosowanie nad rezolucyami. Po przyjęciu rezolucyi, studenci spokojnie rozeszli się. Żadnych starć z policyą nie było. Wykłady odbywają się normalnie.

▽ **Studencka sensacya.** „*Nowaja Ruś*" donosi, że w uniwersytecie petersburskim studenci wywiesili następujące ogłoszenie: „Na wiecu słuchaczy instytutu politechnicznego stwierdzono, że politechnik Neuman był i jest na służbie „ochrany". Student zaś Salezniew, syn profesora, nietylko był na służbie „ochrany" lecz według zeznań tegoż Neumana był również i prowokatorem''.

Zaburzenia w seminaryach prawosławnych. Według doniesień gazet rosyjskich w wyższych kołach duchowieństwa prawosławnego panuje z powodu rozruchów seminarzystów poważne zaniepokojenie. Niedawno były zaburzenia w Żytomierzu na tle błahym dawania złych pokarmów. Z Pskowa donoszą obecnie iż w tamtejszem seminaryum trwają zaburzenia z powodu wykreślenia z listy uczestników wieczoru literackiego przeszło stu osób przeważnie gimnazistek i uczenic.

Synod widzi w tem podziemną robotę wrogiego kierunku.

„Polonia" w Krakowie. Doroczne Walne Zgromadzenie „Polonii", związku katolickich studentów w Krakowie, odbyło się d. 13 listopada r. b.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele akademickim św. Anny, zebrali się studenci i studentki, należący do „Polonii", w lokalu T-wa przy pl. Maryackim № 7. Przybyli również zaproszeni goście, między innymi: Prof. dr. J. Brzeziński, prof. dr. B. Wicherkiewicz, prof. ks. dr. J. Korzonkiewicz, szambelan papieski dr. K. Lubecki, redaktor ks. A. Mytkowicz i w. in. Serdeczny list z życzeniami przysłał prof. dr. K. Morawski, który z powodu zajęcia nie mógł przybyć.

Po odśpiewaniu przez wszystkich zgromadzonych hymnu: „My chcemy Boga!" i krótkiem przemówieniu prezesa T-wa kol. J. Puchałki, który powitał zebranych gości i kolegów, w imieniu Senatu Akademickiego zabrał głos kurator „Polonii", prof. dr. J. Brzeziński, życząc T-wu dalszego, jaknajszerszego rozwoju. Odczytano następnie protokuł z poprzedniego Waln. Zgrom., sprawozdanie Zarządu oraz sprawozdanie kasowe, poczem przystąpiono do Wyborów, które dały następujący wynik: prezesem „Polonii" obrany został kol. J. Puchałka, st. praw, wiceprezesem kol. T. Fopp, st. fil. Do Wydziału weszli koledzy: T. Piotrowski, st. fil., A. Wrzoł, st. fil., M. Grzybowska, st. praw., J. Mikułowski, st. pr. B. Załuski, st. agr. i Z. Szafrańska st. fil., jako członkowie oraz W. Tutek st. fil., J. Danek, st. fil. i J. Szafraniec, st. praw—jako zastępcy.

Do komisyi rewizyjnej wybrani koledzy: ks. C. Pęcherski, st. fil., F. Kłósak, st. pr. i J. Stawski st. pr. Do sądu honorowego weszli koledzy: L. Sędzierski, st. fil. A. Potkański, st. pr. i S. Stasiniewicz, st. praw. Jako dalsze punkty porządku dziennego nastąpiły wnioski Wydziału i przemówienia gości. Na wniosek prezesa jednogłośnie mianowano dwuch pierwszych *honorowych* Członków „Polonii", którymi zostali bardzo zasłużeni dla rozwoju T-wa: J. E. Stanisław hr. Tarnowski, b. Rektor Uniwers. i Prezes Akademii Umiejętności, i ks. Jan. Rzymełka, Misyonarz, Dyrektor Zakładu im. Siemiaszki. Uchwalono następnie 100 kor. złożyć w kasie, jako kapitał żelazny T-wa oraz poruczono Wydziawi, by rozpatrzył kwestyę przystąpienia „Polonii" do „Słowiań. Ligi Katol. Akademików" i przedsięwziął odpowiednią zmianę statutu, aby członkowie „Polonii", którzy opuścili Uniwers., mogli nadal pozostawać jej członkami, jako t. zw. „Seniores". W imieniu gości serdecznie przemówił „Prezes Czytelni katolickiej" szambelan dr. K. Lubecki, zachęcając młodą organizacyę do dalszej wytrwałej pracy dla chwały Bożej i dobra Ojczyzny.

Po Walnem Zgromadzeniu odbył się z udziałem gości komers „Polonii", po komersie zaś zabawa taneczna. *T. F.*

Otwarcie roku akademickiego we Lwowie odbyło się ze zwykłą uroczystością.

O godz. 9 z murów uniwersytetu ruszył tradycyjny pochód do kościoła Św. Mikołaja. Długim szeregiem w barwnych starożytnych togach szli profesorowie, wreszcie w todze gronostajowej rektor.

Nabożeństwo odprawił ks. biskup Bandurski w licznej asyście. Kościół wypełniły tłumy młodzieży i publiczności.

Po nabożeństwie, w auli uniwersyteckiej odbyła się uroczystość inauguracyjna, wobec licznych gości.

O godz. 10 i pół wszedł na salę senat akademicki. Rektor, prof. Głąbiński, wypowiedział mowę inauguracyjną, w której między innemi poruszył kwestyę ruską na uniwersytecie, podnosząc, że wywołała ona niesnaski narodowe, a nawet zaburzenia. Rektor, przyznając prawo każdego narodu do starań o własny uniwersytet, wykazywał w obszernym wywodzie historycznym, że uniwersytet lwowski jest instytucyą od wieków polską i taką musi pozostać.

W mowie swej wspomniał rektor o inwestycyach w uniwersytecie i zawiadomił, że w najbliższym czasie ma się rozpocząć budowa wielkiej auli. Rząd zgodził się też na budowę nowego gmachu uniwersyteckiego na gruncie dzisiejszego ogrodu botanicznego, który przeniesiony będzie na przedmieście. Rektor zakończył apelem do młodzieży, by zajmowała się życiem politycznem, jednakowoż z pewnem ograniczeniem: „A zatem pracujcie, młodzi przyjaciele, wraz z nami na polu nauki, żyjcie życiem pokolenia dzisiejszego, patrzcie w przyszłość, mierzcie siły na zamiary, unikajcie jednak jednego: Krytykujcie, ale nie potępiajcie tych, których następcami będzie-

cie — obserwujcie, zaprawiajcie się do pracy, ale nie narzucajcie się na przodowników polityki bieżącej, pozostawcie przodownictwo tym, którzy przeszli już szkołę życia, którzy umieją prędzej zapanować nad gorącymi porywami, którzy z lżejszem sercem mogą się wystawić na podejrzenia i wybuchy namiętności, których czas na stanowisko kierujące powołał. Bądźcie cierpliwi — i na was przyjdzie kolej i wam będzie dana rola chwilowego kierowania losami społeczeństwa, pracujcie i zaprawiajcie się dzisiaj, abyście rolę tę godniej i skuteczniej kiedyś wypełnić mogli, niż dane było ojcom i poprzednikom waszym. Pamiętajcie, że nauka i szkoła życia wymagają spokoju. *Inter arma silent musae*: wśród ciągłej walki ani wy, ani my nie sprostamy naszemu posłannictwu".

Uroczystość zakończył wykład nowego profesora ekonomii, d-ra Stanisława Grabskiego: „O wzajemnym stosunku jednostki i społeczeństwa".

Nowe utrudnienia. Ministeryum oświaty,—jak donoszą pisma petersburskie,—odrzuca obecnie podania o pozwolenie składania *egzaminów państwowych*, nie zawierające w załączniku świadectw z wysłuchania przepisanej ilości semestrów. W ten sposób egzaminów składać nie mogą słuchacze uniwersytetów zagranicznych, jakkolwiek posiadający rosyjskie świadectwa dojrzałości.

Choroby sekretne wśród uczniów. Ministeryum oświaty poleciło kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego przedstawić dane statystyczne o chorobach sekretnych, panujących śród uczniów. Wiadomości te są zbierane do wydania nowych przepisów o nadzorze pozaszkolnym nad uczniami.

Żydowski dom akademicki, powstał we Lwowie przy ul. św. Teresy № 26 kosztem kilku obywateli żydów. Uroczystość otwarcia tego domu odbyła się przed kilku tygodniami.

Pierwszy wszechrosyjski kongres walki z prostytucyą miał się odbyć w Petersburgu w dniach 3—6 stycznia 1910-go roku z inicyatywy T-wa ochrony kobiet. Program ułożono następujący: działalność T-wa ochrony kobiet, przyczyny wywołujące i sprzyjające rozwijaniu się prostytucyi, środki społecznej walki z prostytucyą, prawodawcze i administracyjne środki, niezbędne dla zmniejszenia prostytucyi, zamknięcie domów publicznych, walka z rajfurstwem.

Komitet rozesłał przeszło 5,000 zaproszeń, rozmaitego rodzaju instytucyom społecznym, osobom prywatnym, lecz niestety na tych 5,000 zaproszeń otrzymano tylko... 30 odpowiedzi (zainteresowali się tym zjazdem prawie wyłącznie inspektorowie fabryczni), wobec czego komitet T-wa ochrony kobiet uchwalił odłożyć projektowany zjazd do kwietnia 1910 roku.

Prof. Pogodin o mesyanizmie polskim. W Petersburgu dn. 23 b. m. (5 listopada) w t. zw. „Towarzystwie literackiem" prof. Pogodin wygłosił odczyt na temat „Mesyanizm polski aż do chwili obecnej".

Riecz podała następujące streszczenie odczytu: „Jest coś wielkiego i mistycznego w historyi narodu polskiego — mówił prof. Pogodin — co stale apeluje do serc ludzkich. Historya Polski znajduje się na sumieniu narodów europejskich, a stosunek do kwestyi polskiej nie bez przyczyny jest miarą naszej uczuciowości wogóle. Podział Polski nie przyniósł państwom, biorącym w niem udział szczęścia, a przeciwnie zadał im rany, z których nie przestaje sączyć się krew. Tylko jednej Polsce przyniósł podział pewną korzyść: pomógł jej duchowo się złączyć i zjednoczyć".

Scharakteryzowawszy marzenia i rozczarowania narodu polskiego za Pawła, Aleksandra I-go i Napoleona prelegent dłużej zatrzymał się nad rozbiorem „Ksiąg pielgrzymstwa narodu polskiego" Mickiewicza. Następnie mówiąc o mesyanizmie w czasach obecnych prelegent dowodził: „Mesyanizm w stosunkach politycznych jest zjawiskiem zgubnem, uczy nie liczyć się z rzeczywistością i stał się jedną z przyczyn powstania w r. 1863. Nastąpiły inne czasy, powstały nowe kierunki społeczne, ale duch mesyanizmu tkwi jeszcze w duszy polskiej. Wszystko odjęto temu narodowi, ale nie zdołano zabrać mu duszy. Naród polski przestał być gromadą szlachty i marzycieli, jakim był do czasów Mickiewicza. Stał się żywą masą i odpowiednio do tego zmieniły się formy mesyanizmu, którym przesiąknięta jest dusza całego narodu. *Naród polski w obecnej chwili przestał być wązko-nacyonalnym, a stał się ogólno ludzkim*".

Pedagogiczne Stowarzyszenie katolickie w Petersburgu. Stowarzyszenie to powstało z inicyatywy grona osób, interesujących się sprawą wychowania w duchu katolickim, które już w roku 1906 zgromadzało się na wspólne pogadanki. W 1907 roku liczba uczestników zwiększyła się i koło pogadanek zorganizowało się w „Stowarzyszenie Pedagogiczne Katolickie". W dniu 26 lutego r. 1908 został zalegalizowany statut Stowarzyszenia. Ze sprawozdania za rok 1908 (Od-

bitka z „Wiadomości Archidyecezyalnych") dowiadujemy się o owocnej działalności tego Stowarzyszenia. W celu samokształcenia się pedagogicznego członkowie regularnie, co dwa tygodnie, zbierają się na pogadanki pedagogiczne. Takich pogadanek odbyło się 15-cie. Na pogadanki zgromadzało sie od 18 do 56 osób. Były wygłoszone następującc referaty: „Sprawa nauczania u żydów i chrześcijaństwo", ks. pr. Buczys; „O potrzebach i sposobach zaznajamiania młodzieży szkolnej z kwestyą społeczną"; „Myśli ulotne z własnego doświadczenia o zadaniach wychowania" ks. prof. Matulewicz; „O nowych szkołach" p. Hausman i t. d.

Oprócz referatów treści pedagogicznej były rozpoczęte wykłady z zakresu psychologii. P-na Rosnowska „O organach zmysłów", dyr. Cybulski „O subiektywnem poznawaniu zewnętrznego świata, o obrazach przedmiotów i o ideach, o kojarzeniu się pojęć, przyczem prelegent wskazywał zastosowanie do pedagogii. *T. M*

▽ **Z powodu pierwszej gminy rosyan-katolików w Petersburgu.** W № 9 „Prądu" była zamieszczona na podstawie gazet petersburskich, notatka o gminie rosyan-katolików w Petersburgu, która wymaga sprostowania. W № 11 „Wiera i Żiźń" pisma katolickiego w języku rosyjskiem, znajdujemy następujące wyjaśnienia: gmina rosyan greko-katolików jeszcze nie została zalegalizowana, a wzmianka o zależności przypuszczalnego proboszcza O. Aleksego Ziercaninowa pod względem hierarchicznym od metropolity lwowskiego Szeptyckiego jest całkowicie bezpodstawną i zmyśloną,

▽ **„Podstawy psychologii Wiary.** Cztery odczyty na powyższy temat zostały w Warszawie zorganizowane przez redakcyę *„Prądu"* a wypowiedziane w sali Katolickiego Związku Kobiet Polskich przy ulicy Brackiej № 13 przez red. Szczepana Jeleńskiego w soboty 27-go listopada, 4-go, 11-go i 18-go grudnia. Poważne te odczyty zdobyły sobie szersze uznanie, czego najlepszym dowodem pełna sala w każdą sobotę. Fakt ten świadczy również o odczuwanej przez ogół potrzebie głębszego uświadomienia religijnego.

▽ **Dla rosyan katolików** obrządku łacińskiego w końcu listopada w kaplicy Maltańskiej w Petersburgu rozpoczęły się stałe kazania rosyjskie. Kaznodzieją mianowany został przez władzę duchowną ks. Witold Czeczott. Rosyanie obrządku słowiańskiego mają już swoich duchownych księży Ziercaninowa i Sasalowa, oraz kaplice, słowiańską i włoską. Jednocześnie w ciągu najbliższego miesiąca ma powstać w Petersburgu pismo tygodniowe dla katolików rosyan.

▽ **Ś. p. D-r. Edward Korniłowicz.** W dniu 15-go ub. m. zmarł w Warszawie wybitny lekarz-psychiatra, znany dobrze wszystkim sferom naszego społeczeństwa, przeżywszy lat 61. Kres jego owocnej i wielkiej pracy położyła choroba sercowa.

Urodzony w r. 1848 w Twerze, pobierał nauki w szkołach średnich w Kownie i Warszawie, a wyższe studya medyczne ukończył na uniwersytecie warszawskim, otrzymując dyplom lekarski w r. 1873. W roku następnym został ordynatorem kliniki psychiatrycznej i na tem stanowisku pozostawał do r. 1879. Powołany w r. 1878 na lekarza pomocniczego w oddziale chorób umysłowych wojskowego szpitala Ujazdowskiego, został następnie jego ordynatorem. W r. 1904 wystąpił ze służby wojskowej i zajął się wyłącznie praktyką w swoim specyalnym zakresie oraz pracą naukową. Od r. 1880 był współpracownikiem „Gazety Lekarskiej!" poczem w r. 1904 został prezesem Towarzystwa Opieki nad nerwowo i umysłowo chorymi. Nadto był członkiem Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, Towarzystwa Hygienicznego i wielu innych towarzystw społecznych i naukowych. Wostatnich czasach był członkiem komisyi organizacyjnej zjazdu psychiatrów polskich. Literaturę lekarską wzbogacił też licznemi pracami, ogłoszonemi drukiem. Stratę jego każdy ocenić potrafi, bo ubył nam wielki pracownik i zacny obywatel.

▽ **„Przebudzenie"** od roku wychodzący dwutygodnik społeczny dla kobiet stopniowo rozwija się, zjednywając sobie coraz szersze grono zwolenniczek. Wstępując obecnie w drugi rok pracy redakcya „Przebudzenia" wydała prospekt, który też dołączamy do wszystkich numerów naszego pisma.

▽ **Dwa odczyty** profesorów uniwersytetu Jagielońskiego: ks. dr. Gabryla i prof. Wł. Czerkawskiego odbędą się w Warszawie w dniach 15 i 17 grudnia w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na rzecz „Towarzystwa Pomocy dla niezamożnych uczniów" szkoły E. Konopczyńskiego Ks. dr. Gabryl, b. rektor uniw. Jagielońskiego, mówić będzie na temat: *„Granice teoryi ewolucyi"*, prof. Czerkawski za temat swego odczytu wziął aktualną w czasach dzisiejszych kwestyę: *„Konkurencya a współdziałanie"* Bilety są do nabycia w księgarniach Gebethnera i Wolfa oraz E. Wendego w cenie od 30 kop. do rubla. Niezmiernie interesujące tematy odczytów, jako też wielce sympatyczny cel, na który ma pójść dochód z tych prelekcyi, winny zachęcić do przybycia jak najszersze koła publiczności.

Sprostowanie. Wobec tego, że do artykułu w № 7-8 „Do źródeł natchnienia i mocy“ J. Zm. wkradły się błędy drukarskie, zaciemniające myśl autora, niniejszem podajemy ważniejsze sprostowania.

Na str. 187 w w. 18 zamiast „praw“ powinno być *prawd*
— — 190 — 17 „ „głodnych“ „ „ *głodzonych*
— — 190 w przypisku „ „1884 r.“ „ „ *1848 r.*
— — 190 w w. 9 z dołu „czczonych“ „ „ *uczonych*
— — 193 — 26 z góry, po słowach: *z szalbierstwem granicząca*, następować winny te słowa: *zwyczajnego szlachcica litewskiego*, zamgliła...
Na str. 193 w w. 7 z dołu, zamiast „poświadczenie“, powino być *przeświadczenie*
— — 194 w w. 23 z góry, zamiast „narodów“ p. b. *narodu*
— — 197 w w. 10 i 14 „ zam. „ludność“ p. b. *ludzkość*
— — 199 w w. 17 po wielokropku dodać należy: *To też czyż nie bluźnicie przeciw Ojcu naszemu, ilekroć uchylacie się od tych obowiązków, jakie wam związki braterskie niezbędnie nakładają*, — skoro i. t. d.
Na str. 201 w w. 23 z g. zamiast „zadaniem“ p. b. *zadatkiem*
— — 203 w w. 6 z d. zamiast „woli“ p. b. *roli*
— — 204 „ 9 „ zamiast „ziarno“, a p. b. *ziarno, aby.*

Prospekt „Prądu“ wydany zostanie w połowie grudnia i dołączony do ostatniego numeru w roku bieżącym. Przyjaciół naszego pisma, którzyby zechcieli dla poparcia „Prądu“ rozpowszechnić jego prospekt wśród swoich znajomych, prosimy o zawiadomienie na zwyczajnej karcie pocztowej o swym życzliwym dla nas zamiarze, a jaknajchętniej większą ilość egzemplarzy prospektu prześlemy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. Zygmunt F. Numer ostatni „Prądu“ wyjdzie przed świętami i poświęcony został Słowackiemu. Prosimy zawiadomić, ile przysłać prospektów.

Ks. St. R- w N. Dziękujemy za popieranie pisma: do rad niektórych chętnie się zastosujemy. W przyszłym roku numery będą wychodziły zawsze w połowie miesiąca.

P. Bohdan W. w Kr. Z nadesłanych utworów skorzystamy, w przyszłym roku bowiem mamy zamiar więcej uwzględniać prace literackie i nawet prawdopodobnie będziemy dodawali specyalny dodatek, pierwszym próbom literackim młodych autorów poświęcony.

P. Józef War. we Lwowie. Na przekazie nie było dokładnego adresu, z tego powodu choć otrzymaliśmy pieniądze nie mogliśmy wysyłać pisma; obecnie wysyłamy cały komplet.